

Chłopak miał wypadek. Wykryli mu koronawirusa. Ale to był... błąd
strona 9

Czy polski Kościół też zachorował? Jaki będzie po wszystkim?
strona 17

Krok po kroku decydują o Panteonie Górnośląskim
strona 12

Kto tęskni za barami mlecznymi? Oto powrót do przeszłości
strona 18

Oraz Banaszak, Chmielarz i Daniec, a także krzyżówki i TV. Bo dziś:

magazyn

Nr 107 (22.740)

4,30 zł W TYM 8% VAT

Nr ISSN 2353-6195

Nr indeksu 350-079



piątek 8 maja 2020

DZIENNIK ZACHODNI

MAGAZYN NA CZAS
KWARANTANY



PiS się ugiął, Gowin wygrał. Nie będzie wyborów prezydenckich w niedzielę. Będą wczesnym latem. Czy zmienią się kandydaci?

strona 4, komentarz DZ - str. 2

Prof. Aleksander Sieroń dla DZ:
Czy lekarz to już zawód niezaufania społecznego?

Światowej sławy lekarz ostro o nagonce na medyków w dobie koronawirusa. Warto przemyśleć. Tekst profesora na stronie 10



FOT. WOJCIECH MATUSIK

PROMOCJA

019664772



Tylko teraz prenumerata Dziennika Zachodniego ze SKRZYNKĄ GRATIS!

Zadzwoń pod numer 32 555 02 05 od poniedziałku do piątku, w godzinach 9.00 - 15.00 lub wyślij e-maila na adres: prenumeratadomowa@dz.com.pl

* Oferta tylko dla nowych umów na 13 miesięcy, dotyczy prenumerat, gdzie dostawę realizuje Kolportaż Domowy. Promocja trwa tylko do wyczerpania zapasów.

Wybory dopiero latem. Gowin tym razem wygrał. Wszyscy wygraliśmy (ale trochę)

Marek Twaróg,
redaktor naczelny DZ
marek.twarog@dz.com.pl



Wstępniak

Owszem, można uznać, że tylko Zjednoczona Prawica ma legitymację do rządzenia krajem, bo wygrała kolejne z rzędu wybory. Można uznać, że walcząc z sądami, wykorzystuje jedynie prawne kruczki, ale prawa nie łamie. Można uznać, że czyszczenie wymiaru sprawiedliwości było konieczne, bo niejasne układy niszczyły poczucie sprawiedliwości. Można uznać, że ręczne sterowanie w spółkach Skarbu Państwa to po pierwsze nic nadzwyczajnego, bo inni też tak robili, a po drugie: to konieczne, by zerwać z plagą tzw. Polskiego sektorowego.

Można wszecze uznać, że naciski ekonomiczne na nieprzychylnie media to odprysk ogólnego stanu nowych elit i trzeba się z tym pogodzić. Można twierdzić, że media nie muszą być niezależne i powinny wspierać władzę w imię racji stanu. Można twierdzić, że propaganda i hejt w rządowych mediach to naturalny objaw zdziwienia polityki i orientowania na efekt - wszak przykłady przyszły z za wody. Można mówić, że przekupywanie posłów i radnych posadami, stanowiskami i wpływami to nic nowego, tyle tylko, że teraz media są wszędzie - nawet w Żorach - i relacjonują każdy krok, każdą decyzję, każdą zmianę poglądów. Można usprawiedliwiać obecność słabych ludzi na wysokich stanowiskach koniecznością wymiany elit i poszukiwania nowych twarzy. Można z tego samego powodu nie wyciągać poduszkę z powodu utracenia kolejnych autorytetów.

Można nawet uważać, że Polska w UE nie musi mieć mocnej pozycji, bo ma w świecie do odegrania ważniejszą rolę pod ręką ze Stanami Zjednoczonymi. Można za-

dawać pytania, czy państwo zdało egzamin w 2010 roku w relacjach z Putinem. Można, można, można...

Nie zgadzam się z takimi poglądami, podobnie jak nie zgadza się z nimi co najmniej połowa Polaków. Uważam, że dewastują nam one kraj. Ale należy przyjąć do wiadomości, że inne opinie istnieją - i tyle. Znam wielu zacnych ludzi, którzy utożsamiają się z niektórymi z tych stanowisk. W porządku, na tym polega demokracja, tak jest wśród dorosłych ludzi.

Ale nikt, po prostu nikt, nie mógł twierdzić, że wybory kopertowe zaplanowane na najbliższą niedzielę, to byłoby prawdziwe wybory. Wiele w kraju zepsuliśmy po 1989 roku, ale jedno wychodziło nam dotąd całkiem dobrze - organizacja wyborów. Fundament demokratycznego państwa, który - zasadniczo - nie był nigdy podważany. Podobnie Państwowa Komisja Wyborcza - generalnie cieszyła się szacunkiem, nawet jeśli raz czy dwa za długo, jak na europejskie standardy, liczyła głosy.

Niewiele dzieliło nas od zepsucia na amen nawet procesu wyborczego. Byłoby to niewybaczalne. A tak - psujemy tylko kolejny raz obyczaj. Po zwycięstwie Gowina nad Kaczyńskim jest szansa na w miarę uczciwą kampanię i w miarę uczciwe wybory. W miarę, bo czy do lipca pozbędziemy się wszystkich wątpliwości wobec organizacji głosowania korespondencyjnego? Tak czy owak, byliśmy o krok od katastrofy, lecz udało się jej uniknąć, nawet jeśli pozostaje mnóstwo pytań prawnych wobec tego dealu na prawicy - już nie „zjednoczonej”. Przed nami nowe scenariusze walki politycznej „wszyscy kontra Andrzej Duda”. Restart kampanii od dzisiaj, wybory pewnie pod koniec czerwca lub w pierwszej połowie lipca.

O wyborach. Fakty i opinie - str. 4

Kronika pandemii. Tydzień dziewiąty

Zdrowie

Monika Chruścińska-Dragan
m.chrucinska@dz.com.pl

Już ponad 3,7 mln ludzi na całym świecie zaraziło się SARS-CoV-2. W Polsce liczba zainfekowanych zbliża się do 15 tysięcy, a w woj. śląskim przekroczyła wczoraj 3 tysiące osób. Od niedzieli region jest liderem, jeśli chodzi o zachorowania na Covid-19. Statystyki „robiją” górnicy. Do środy tylko w kopalni Jankowice potwierdzono 204 przypadki. Zakażeni są też w kopalniach Murcki-Staszic, Sośnica, Bobrek i Pniówek.

Z jednej strony rosną statystyki zachorowań, z drugiej - rząd kontynuuje odmrażanie gospodarki. Od poniedziałku znów otwarte są sklepy w galeriach handlowych, a od czwartku - część żłobków i przedszkoli. Obustrzenia łagodzą też m.in. Grecy i Cyprjczycy. Niecierpliwią się przedsiębiorcy w kraju. Tydzień temu już po raz drugi zorganizowali protestacyjny przejazd ulicami Katowic. W niedzielę w Cieszynie demonstrowali pracownicy transgraniczni.

1 maja. W Katowicach przedsiębiorcy protestowali przeciw zakazom i nakazom nakładanym przez rząd. W geście niezadowolenia przejechali kolumną ulicami centrum miasta. Czesi uruchomili system inteligentnej kwarantanny, który pozwoli służbom ustalić, z kim zarażony kontaktował się przez pięć ostatnich dni. Wykorzystuje do tego dane operatorów telefonii komórkowej i banków. Bilans ofiar Covid-19 w USA wzrósł w dobę o kolejnych 2053 zakażonych, a liczba bezrobotnych w tym kraju urosła od 13 marca o ok. 30 mln i wynosi już 18,4 proc. populacji w wieku produkcyjnym. Rosja zanotowała rekordowy dzienny wzrost



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

W kraju wciąż obowiązuje nakaz zakrywania ust i nosa

zakażeń - o 7933 przypadki. Za to sytuacja w Chinach powoli wraca do normy. Jak donieśli dziennikarze BBC - na ulice wielkich miast wróciły korki. Z kolei brytyjskiej służbie zdrowia udało się przeprowadzić 100 tys. testów na koronawirusa w jeden dzień.

2 maja. Proboszcz Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Katowicach-Murckach zamknął kościół i probostwo po tym, jak dowiedział się, że został zakażony koronawirusem. Badania potwierdziły także zakażenie koronawirusem u 32 z 33 szarytek przebywających w poznańskim domu zakonnym. W Chinach natomiast odnotowano jedno nowe zakażenie COVID-19.

3 maja. Woj. śląskie przeskoczyło woj. mazowieckie w liczbie przypadków zakażonych SARS-CoV-2 w Polsce. Głównie za sprawą ognisk epidemii w kopalniach. Także w niedzielę w Cieszynie nad Olzą protestowali niezadowoleni pracownicy transgraniczni. Domagają się m.in. refundacji testów na koronawirusa wymaganych przez stronę czecką. W ciągu doby w Portugalii zakażenie stwierdzono u 92 osób. To najniższa tam liczba zachoro-

wań od 16 marca, a w Hiszpanii potwierdzono najniższą od 7 tygodni liczbę zgonów - 164.

4 maja. Ponownie otwarto sklepy w galeriach handlowych, hotele, biblioteki i centra rehabilitacji. Tak rozpoczął się w kraju II etap rozmrażania gospodarki. Do 242 wzrosła liczba potwierdzonych przypadków SARS-CoV-2 wśród pracowników Polskiej Grupy Górniczej, a liczba osób objętych kwarantanną - do 1,3 tys. W całej Polsce liczba zakażonych przekroczyła 14 tys.

5 maja. W szpitalu we Wrocławiu zmarła zakażona koronawirusem pielęgniarka Szpitala Powiatowego w Zawierciu - poinformowały władze tej placówki. Z choroby wyszło za to 25 podopiecznych DPS „Kombatant” w Bytomiu. W Nowej Zelandii drugi dzień z rzędu nie odnotowano przypadku SARS-CoV-2. 03900 wzrosła za to liczba zakażonych w Indiach. Rekord odnotował także Pakistan (1 315 przypadków). Światowa Organizacja Zdrowia poinformowała, że na świecie trwają prace nad 108 szczepionkami na koronawirusa.

6 maja. Samorządy i firmy mogły wznowić pracę żłobków i przedszkoli. W woj. śląskim otwarto ok. 40 placówek, ale i tak nie wszędzie pojawiły się dzieci. Politycy PiS i Porozumienia Jarosława Gowina porozumieli się w sprawie wyborów, które miały odbyć się 10 maja (więcej na str. 4).

7 maja. Tysiąc górników z kopalni Jankowice, Murcki-Staszic, Sośnica, Pniówek oraz Bobrek przeszło przesiewowe badania pod kątem koronawirusa. Liczba przypadków zakażeń SARS-CoV-2 w woj. śląskim przekroczyła 3 tys. W momencie zamykania numeru DZ wynosiła już 3025 osób, w tym 138 zmarło. W całej Polsce było 14 tys. 898 przypadków. ©

Karol Wlazło Prezesem Oddziału Śląsk Polska Press Grupy, firmy, która wydaje DZ



FOT. ARC

Nowym prezesem Polska Press Grupy oddział Śląsk - spółki, która wydaje m.in. „Dziennik Zachodni”, „Strefę Biznesu”, dziennikzachodni.pl, i naszemiasto.pl - jest Karol Wlazło. Jednocześnie Karol Wlazło pozostanie na dotychczas zajmowanym stanowisku Dyrektora Dystrybucji w całej grupie wydawniczej.

Karol Wlazło z mediami jest związany od początku swojej kariery zawodowej. Zaczynał w 1992 roku jako dziennikarz w regionalnej rozgłośni Polskiego Radia w Opolu. Następnie był dyrektorem marketingu „Nowej Trybuny Opolskiej”, zarządzał także spółkami wydającymi „Głos Szczeciński”, „Głos Pomorza” i „Głos Koszaliński”.

Od 2008 roku zajmuje się projektami poligraficznymi, wydawniczymi i doradczymi.

W 2011 roku natomiast objął stanowisko Dyrektora Dystrybucji w Grupie. Jest także członkiem zarządu Związku Kontrolni Dystrybucji Prasy.

WAŻNE AKCJE DZ

Rozmawiajmy, dzwońmy, wspierajmy siebie i lekarzy

Czy wszyscy już wiedzą, że należy dzwonić do swoich babć, dziadków, seniorów - mam i ojców? Już dwa miesiące temu rozpoczęliśmy w DZ akcję „Dwa telefony do babci” i mamy nadzieję, że wszyscy pamiętają o jej założeniach. Utrzymywanie

stałych relacji rodzinnych, sąsiedzkich, przyjacielskich jest w tych trudnych czasach na wagę złota (dwa telefony dziennie). Stoją za nami autorytety w dziedzinie psychologii (m.in. prof. Katarzyna Popiołek), które potwierdzają, że to ważne!

Trwa też akcja „JesteśMY z Wami”, która polega na pokazaniu jedności z pracownikami służby zdrowia. Wspólnie chcemy im podziękować za trudną i ciężką pracę. Gdy tylko nasz znak (obok) pojawił się na Facebooku, tysiące ludzi



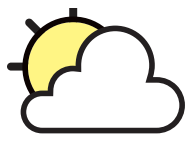
użyło go, by wyrazić medykom wdzięczność. Plakaty takie pojawiły się nawet na szpitalach. ((MT))

Pogoda

Piątek
19°C
4°C
Barometr
1018 hPa
Wiatr
zach. 11 km/h
biomet korzystny

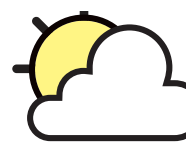


Sobota
22°C
8°C



Barometr
1015 hPa
Wiatr
płn.-zach. 7 km/h
deszcz/słońce

Niedziela
22°C
10°C



Barometr
1008 hPa
Wiatr
płd.-zach. 14 km/h
Uwaga
deszcz/słońce

Odmrażanie gospodarki. Czas na 3. etap i otwieranie restauracji

Gastronomia

Monika Chruścińska-Dragan
m.chrucinska@dz.com.pl

Trzeci etap odmrażania gospodarki ma też objąć gastronomię. Restauracje zostaną otwarte 18 maja. Taki termin zakłada najnowszy scenariusz odmrażania gospodarki, do którego dotarli dziennikarze RMF FM. Restauracje i bary będą mogły otworzyć jedynie ogródki i to pod warunkiem, że będą obsługiwali je kelnerzy.

Przypomnijmy. Premier Mateusz Morawiecki zapowiedział, że odmrażanie gospodarki będzie przebiegać etapami. Dwa pierwsze już zostały wdrożone, a trzeci najwcześniej miałby rozpocząć się 18 maja. Ten etap zakładać ma m.in. powrót restauracji i innych lokali gastronomicznych do pracy stacjonarnej. Obecnie mogą serwować jedynie jedzenie na wynos i z dowozem do domu.

Na początek restauracje w ogródkach

Od 18 maja, jak wynika z doniesień RMF FM, restauratorzy będą mogli serwować także jedzenie i napoje stacjonarnie, tyle że koniecznie w ogródkach gastronomicznych. Wznowienie działalności obwarowane zostałoby dodatkowymi obostrzeniami. Stoliki musiałyby być oddalone od siebie o dwa metry, a klienci - być obsługiwani przez kelnerów, bez moż-



Restauracja Przysań w Parku Śląskim to browar i cukiernia, która serwuje na razie wypieki na wynos

Restauracje od półtora miesiąca nie działają stacjonarnie, serwują co najwyżej dania na wynos. W maju będą mogły otworzyć ogródki

liwości samodzielnego podchodzenia do baru. W takim ogródku nie obowiązywałby za to nakaz noszenia maseczek i rękawiczek. To ponoć plan na teraz, który może jeszcze się zmienić wraz z rozwojem sytuacji epidemicznej w kraju. Restauratorzy do tych rewelacji podchodzą z dystansem. - Szczepie powiedział, że ciężko mi to sobie wyobrazić. Oba-

wiam się, że na takiej ulicy Mariackiej rozpetałaby się wojna o ogródki - komentuje Marcin Czubak, restaurator, szef kuchni w Bistroticy i finalistą programu telewizyjnego Top Chef.

Kiedy rząd zamknął restauracje, puby i kawiarnie w kraju, Bistroticy przekształciła się w delikatesy. Oferuje własne produkty, m.in. wypiekane na miejscu chleby, smalec, paszety czy buraki z chrzanem.

- Trochę przebraliśmy się i kiedy rząd odmrozi gastronomię, raczej pójdziemy w tę stronę. Mamy swój ogródek i będziemy chcieli go otworzyć, jak tylko nadarzy się taka możliwość. Wprowadzimy lekkie menu z sałatkami, własną garmażerią, być może mrożoną kawą - opowiada Czubak. Ku-

charz podejrzewa, że jeśli proponowane przez rząd wymogi nie zmienią się, większość lokali nie od razu się otworzy. - Restauratorzy będą obserwować konkurencję. Śledzić, czy w ogródkach są ludzie. Raczej nie zaczęną masowo zatrudniać kelnerów, bo nie będzie się to opłacać - prognozuje katowiczanie.

Stoły w większej odległości, dezynfekcja

Podkreśla też, że chciałby, aby rząd w końcu pozwolił przedsiębiorcom pracować.

- Nam wystarczy, że nie będzie się przeszkadzać, a my już się zorganizujemy, zadamy o własne środki ostrożności - mówi Czubak.

Przedstawiciele branży w całej Polsce już szykują się na te zmiany i we własnym zakresie aranżują na nowo wnętrza - tak aby stoły znalazły się w większej odległości od siebie. Planują wprowadzić płyny antybakteryjne dla klientów, niektórzy nawet - codzienne ozonowanie lokalu czy dzienniki dezynfekcji toalet i samego wejścia, czyli najbardziej newralgicznych punktów pomieszczenia.

Wraz z restauracjami, w trzecim etapie odmrażania gospodarki otwarte mają zostać zakłady fryzjerskie i kosmetyczne.

Rząd zamierza również pozwolić na organizację niektórych wydarzeń sportowych oraz otworzyć żłobki, przedszkola i szkoły dla uczniów klas od pierwszej do trzeciej. ©

Koronawirus w kopalniach. Badania 1000 górników i przestoje

Górnictwo

Aleksander Król
a.krol@dz.com.pl

W Polskiej Grupie Górniczej zakażonych jest ok. 360 pracowników, a prawie 1,5 tys. przebywa na kwarantannie. Zakażeni są też w KWK Pniówek i Bobrek. W trzech kopalniach PGG z powodu sytuacji epidemicznej wstrzymano produkcję. To Jankowice, Murcki-Staszic i Sośnica.

Kopalnia Jankowice ma największą liczbę zakażonych pracowników. Do środy (6 maja) w ruchu należącym do Polskiej Grupy Górniczej potwierdzono 204 przypadki koronawirusa. W kopalni wstrzymano wydobycie, ograniczono liczbę pracowników. Ale podobne badania ruszyły też w 5 innych śląskich kopalniach. W czwartek 7 maja ruszyły badania przesiewowe górników pracujących w kopalniach, w których wystąpiła największa liczba zakażeń. - Decyzją rządu oraz Głównego Inspektora Sanitarnego przebadanych ma być łącznie 1000 górników - zapowiada wojewoda śląski Jarosław Węgrzyn.

A chodzi o pracowników pięciu kopalń: Jankowice, Murcki-Staszic, Sośnica należących do Polskiej Grupy Górniczej, KWK Pniówek zarządzanej przez Jastrzębską Spółkę Węglową oraz KWK Bobrek Węglokoks.

- Z informacji, które przekazali nam pożytkownicy inspektorzy sanitarni, od rana w pięciu punk-

tach wyznaczonych wspólnie przez sanepid i dyrekcję kopalni, trwa już proces pobierania wymazów w systemie drive-thru. Wytypowani przez zakład górniczy podjeżdżają swoimi samochodami pod namiot, nie wychodzą z pojazdów, jedynie opuszczają szybę i wyspecjalizowany personel medyczny sprawnie pobiera wymaz z gardła. Próbkę jeszcze dziś trafią do laboratorium do badania genetycznego pod kątem obecności Covid-19 - objaśnia wojewoda śląski Jarosław Węgrzyn.

Badania przesiewowe to pokłosie wczorajszej wizyty głównego inspektora sanitarnego Jarosława Pinkasa w województwie śląskim. Inspektor uczestniczył w posiedzeniu sztabu kryzysowego pod przewodnictwem wojewody Węgrzyna, który przedstawił sytuację epidemiologiczną zwłaszcza w górnictwie spółkach.

- Zapoznałem się z sytuacją na Śląsku. Ona jest bardzo skomplikowana, to duża aglomeracja, ogromne zagęszczenie. Wspólnie z ministrem Szumowskim podjęliśmy decyzję o zwiększeniu wolumenu badań i testowania mieszkańców Śląska - zapewnił minister Pinkas.

Koronawirus obecny jest już w zakładach wszystkich spółek górniczych. Badaniu ma zostać poddanych tysiąc górników.

O życiu w cieniu pandemii w katowickich Murckach i rybnickich Bogusławicach, gdzie są kopalnie - czytanie na str. 16

ZDJĘCIE TYGODNIA



Oto 23 samoloty na płycie lotniska w Pyrzowicach. To rzadki widok. Zazwyczaj są w powietrzu, ale od połowy marca ruch lotniczy jest wstrzymany. - Koszty utrzymania zdolności operacyjnych lotniska wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych na dobę. Ale dzięki funkcjonowaniu terminalu cargo do woj. śląskiego może przybywać drogą lotniczą m.in. asortyment medyczny, który jest niezbędny do walki z pandemią - mówi Artur Tomasik, prezes Zarządu GTL SA.

Z Niemiec i Czech można wjechać do Polski bez koniecznej kwarantanny

Granice i pandemia

Krzysztof Strauchmann
k.strauchmann@nto.com.pl

W piątek możemy się spodziewać fali przyjazdów pracowników budowlanych czy opiekunów seniorów z Niemiec.

Pod wpływem protestów tzw. pendlerów, czyli pracowników codziennie dojeżdżających do pracy za granicą, rząd poluzował zasady obowiązujące generalnie wszystkich pracujących w kraju sąsiadującym - w Czechach i w Niemczech, ale też w Danii i Szwecji.

Mogą wracać do Polski bez obowiązkowej 14-dniowej kwarantanny. Wystarczy, że w czasie granicznej kontroli pokażą jakikolwiek dokument, że są zatrudnieni lub pobierają naukę za granicą, albo podró-

żują w celach służbowych. Ruch na zachodnich granicach od poniedziałku już wzrósł o ok. 30-40 procent.

Do kraju może spokojnie wrócić kilkadziesiąt tysięcy kobiet legalnie opiekujących się w Niemczech seniorami. Duża część wstrzymała się z powrotem, nawet w okresie świątecznym. Większość opiekunek jednak pracuje na Zachodzie na czarno i będzie miała problem z udokumentowaniem pracy. Niemieckie służby graniczne miały już pierwsze przypadki posługiwania się podrabianymi dokumentami.

Problemy z wjazdem mogą mieć także rodziny, które centrum życiowe mają w Niemczech, a chcą skorzystać z okazji i odwiedzić w kraju bliskich w Polsce. Zdarzało się już, że pogranicznicy kwestionowali prawo wjazdu bez kwaran-

tanny dla małych dzieci. Od poniedziałku ruch osób na zachodniej granicy Polski wzrósł o ok. 30-40 procent w porównaniu do kwietnia.

Od 11 maja na wjazd bez wymogu samoizolacji pozwoli obywatelom Polski Litwa. Ale tylko tym udającym się do pracy, w celach biznesowych lub naukowych. Granica polsko-litewska może zostać otwarta dla wszystkich na początku lata.

Z kolei w Czechach od 11 maja wznowione zostanie kursowanie międzynarodowych pociągów i uruchomione zostaną znowu połączenia autobusowe z zagranicą.

Częściowo dla obywateli Polski i kilku innych krajów swoje granice otwierają też Węgry - dla tych ludzi, którzy podróżują na Węgry w celach biznesowych.

CO SIĘ STAŁO? CO SIĘ WYDARZY?

Porozumienie może mieć osobny klub w Sejmie. To najszybszy polityczny skutek wczorajszego kompromisu Jarosława Gowina i Jarosława Kaczyńskiego w sprawie prezydenckich wyborów korespondencyjnych.

Dotychczas cała osiemnastka posłów Porozumienia należała w parlamencie do klubu Prawa i Sprawiedliwości. To może się zmienić. Powód? Uzyskanie własnej, wyraźniejszej podmiotowości. Teraz wszystkie decyzje będą musiały być uzgadniane z drugim klubem – **mówi Andrzej Sośnierz, śląski poseł Porozumienia.** - Czy to do wód nieufności Gowina do Kaczyńskiego? Nie, nie zamierzamy rozważać obozu Zjednoczonej Prawicy i najlepiej pokazało to postępowanie Gowina. O osobnym klubie rozmawialiśmy od dłuższego czasu. Nadeszła dobra okazja, by pomysł zrealizować. Co z naszymi posłami, którzy wyłamali się i deklarowali popar-



FOT. ARKADIUSZ GOŁA

cie wyborów korespondencyjnych? Muszą sobie przemyśleć, co zrobili i wyciągnąć polityczną lekcję. Dziś dumni mają prawo być ci, którzy wytrzymali presję, bo ta była potworna. Sośnierz uważa, że wczorajski kompromis oznacza również realizację warunków, jakie w sprawie wyborów Porozumienie postawiło PiS. - Kompromis ważył się do ostatniej chwili, ale najważniejszy cel osiągnęliśmy: nie będzie wyborów w maju. Zostaną przełożone prawdopodobnie na lipiec. PiS w końcu zrozumiał, że wybory w maju były niemożliwe i wątpliwe prawnie – mówi Sośnierz. **MZ**

Wybory prezydenckie zorganizowane na nowo dadzą PO możliwość wystawienia nowego kandydata. Zamiast borykającej się z niskim poparciem Małgorzaty Kidawy-Błońskiej.

- Nowy kandydat w wyborach? Nie da się odpowiedzieć na to pytanie, bo nie mamy żadnej wiedzy, jak te wybory PiS będzie chciał zorganizować – **komentuje Michał Gramatyka, śląski poseł PO.** Gramatyka uważa, że wycofanie się PiS z organizacji wyborów korespondencyjnych w maju to zwycięstwo całej KO. - Tak, to Kidawa-Błońska, jako pierwsza z kandydatów na prezydenta podkreślała, że żadne wybory w maju nie mogą się odbyć. To my nawoływaliśmy również, by rząd skupił się na walce o zdrowie Polek i Polaków, na trosce o polską gospo-



FOT. MARZENA BUGAŁA

darke, mierzącą się z największym kryzysem od lat. Wygląda na to, że PiS coś w końcu z tego zrozumiał – uważa Gramatyka. Parlamentarzysta faktycznie oczekuje rozpoczęcia całego procesu wyborczego od początku. - Oczekujemy wyborów bezpiecznych, powszechnych, tajnych i równych, na zasadach konstytucyjnych i pod kontrolą PKW. Kiedy? Z moich obliczeń wynika, że najwcześniejszy realny termin to lipiec-sierpień. **MZ**

Kompromis Gowina z Kaczyńskim uchronił nas przed katastrofą. Teraz zobaczymy, na ile został zawarty w dobrej wierze.

Sąd Najwyższy ma 90 dni na stwierdzenie nieważności wyborów. Co dalej? - 90 dni to termin maksymalny, więc nie przywiązywałbym się do niego, gdy decydujący głos mają ci, którzy mogą być zainteresowani szybszymi rozstrzygnięciami – **mówi prof. Tomasz Pietrzykowski, prawnik, prorektor Uniwersytetu Śląskiego.** - Co potem? Konstytucja przewiduje, że marszałek Sejmu w ciągu 14 dni ogłasza termin nowych wyborów. Będą to nowe wybory prezydenckie, a nie ich kontynuacja: więc będą nowi kandydaci, nowa kampania, ponowne zbieranie podpisów. Nowe wybory muszą odbyć się w ciągu 60 dni od daty ich ogłoszenia, ale tu liczy się już nie konstytucja, a Kodeks wybor-



FOT. MARZENA BUGAŁA

czy, który Sejm może zmienić w kilka godzin, otwierając pole do kolejnych sporów prawno-konstytucyjnych. Realny termin nowych wyborów? Druga połowa lipca i dalej, w zależności oczywiście od dalszego przebiegu epidemii i znoszenia restrykcji. Dziś mamy utrudnienia w prowadzeniu kampanii, z zakazem zgromadzeń na czele. Nowe wybory mają mieć charakter korespondencyjny, to kolejna kwestia. Ile czasu potrzeba, by takie w pełni korespondencyjne wybory przeprowadzić, by nie budziły żadnych wątpliwości? **MZ**

Gowin dopiął swego. Kaczyński się ugiął, wybory dopiero latem

Wybory 2020

Kacper Rogacin, MT
redakcja@dz.com.pl

Już w najbliższą niedzielę miały odbyć się w Polsce korespondencyjne wybory prezydenckie. Nie chciała ich opozycja, a w obozie władzy Jarosław Gowin. Jarosław Kaczyński musiał się ugiąć. W środowy wieczór Kaczyński i Gowin dogadali się i ogłosili, że skoro 10 maja wybory nie zostaną przeprowadzone, to Sąd Najwyższy uzna je za nieważne, po czym nastąpi rozpisanie nowych wyborów. Odbędą się one pod koniec czerwca lub na początku lipca, choć jest także pewna szansa, że w drugiej połowie lipca. Możliwe będzie zarejestrowanie nowych kandydatów.

W środę krótko po godz. 22 – tuż po pierwszej i jedynej w tej dwuczasowej kampanii debacie prezydenckiej w TVP – opublikowano wspólne oświadczenie Jarosława Kaczyńskiego i Jarosława Gowina. „Prawo i Sprawiedliwość oraz Porozumienie przygotowały rozwiązanie, które zagwarantuje Polakom możliwość wzięcia udziału w demokratycznych wyborach” – przeczytaliśmy w oświadczeniu, które jako pierwsza opublikowała Polska Agencja Prasowa na Twitterze. Gowin wygrał starcie z Kaczyńskim i osiągnął to, co chciał – wyborów nie będzie w maju. Wspólne oświadczenie Ka-



FOT. ADAM JANOWSKI

Zażegnali najpoważniejszy spór na prawicy, ale o zgodzie nie ma mowy. Przesunięcie wyborów to porażka Jarosława Kaczyńskiego

czyńskiego i Gowina oznacza, że zażegnany został kryzys w Zjednoczonej Prawicy. Do tej pory spekulowano o możliwości opuszczenia przez Porozumienie koalicji, co doprowadziłoby do przyspieszonych wyborów parlamentarnych.

Dalsze kroki prawne są następujące. 1. Wybory prezydenckie nie odbędą się 10 maja, choć zgodnie z prawem musiały zostać przeprowadzone właśnie wtedy. 2. Następnie Sąd Najwyższy stwierdzi ich nieważność (ponieważ się nie odbędą), po czym marszałek Sejmu Elżbieta Witek ogłosi nową datę wyborów w pierwszym możliwym terminie. 3. Wybory odbędą się najpewniej

w pierwszych możliwych terminach – na przełomie czerwca i lipca.

Rozpisanie nowych wyborów prezydenckich oznacza, że każdy z komitetów będzie musiał prawdopodobnie na nowo wskazać swojego kandydata. Do jego zarejestrowania konieczne będzie zebranie 100 tys. podpisów.

Politycy PiS twierdzą jednak, że nowe wybory mogłyby odbyć się z zachowaniem praw nabytych zarejestrowanych kandydatów. A zatem wszyscy, którzy już zostali zgłoszeni, zostają, ale możliwe jest dopisanie do tego grona kolejnych nazwisk (jeśli zbiorą podpisy). Natychmiast pojawiły się pyta-

nia, czy w związku z tym Koalicja Obywatelska nie wymieni Małgorzaty Kidawy-Błońskiej na Donalda Tuska. Borys Budka wczoraj w radiu TOK FM potwierdził jednak, że w tej chwili kandydatką KO jest dalej Kidawa-Błońska.

W tej nowej od środowego wieczora sytuacji było jasne, że w czwartek rano głosami całej prawicy (z Gowinem włącznie) Sejm odrzuci uchwałę Senatu, wnioskującą o odrzuceniu ustawy dot. głosowania korespondencyjnego. Za odrzuceniem uchwały Senatu głosowało 236 posłów, czyli cała Zjednoczona Prawica oraz poseł PO Jerzy Borowczak, który się pomylił. Przeciwno było 213 posłów, a jedenastu (cała Konfederacja) wstrzymało się.

- Dzisiaj nie zdaliście egzaminu z elementarnej przyzwoitości. Obiecaliście równe, powszechne wybory, a zrobiliście wybory kopertowe. To jest upadek, z którego się nie podniesiecie. Prędzej czy później – mówił po głosowaniu przewodniczący Platformy Obywatelskiej Borys Budka.

- Wnoszę o zamknięcie tego posiedzenia Sejmu, bo skoro partia jest wszystkim, a państwo jest niczym, to po co te fasady? Po co fasady w postaci marszałka Sejmu, PKW, Sądu Najwyższego? Mam tylko jeden apel do państwa. Nie upokarzajcie bardziej Sądu Najwyższego – powiedział z kolei Robert Winnicki.

Marcin Zasada,
publicysta
m.zasada@dz.com.pl



NOWA NORMALNOŚĆ I KONIEC PARU KARIER

Moim zdaniem

Jarosław Kaczyński dogadał się z Jarosławem Gowinem. Nie będzie wyborów 10 maja. Czyje to zwycięstwo? Trochę nasze, ale tylko trochę. Nadal jesteśmy w tym samym kinie Kosmos, tylko zamiast biletów na odwołany horror, dali nam miejsca w sali, w której właśnie zaczyna się dramat psychologiczny.

Scenariusz z wyborami korespondencyjnymi był tak absurdalny i tak kompromitujący państwo na każdym poziomie, że po prostu nie mógł się wydarzyć. Nawet u nas, w państwie, w którym

w ostatnich latach władza sukcesywnie starała się przekonywać, że może działać w kategoriach szerszych niż tych, zdobytych w wyniku demokratycznych procedur. Niebawem PiS będzie się tych kopertowych wyborów wstydić, zaś wspomnienie o parciu do nich bez względu na koszty i wbrew jakiegokolwiek, poza partyjną, logice, stanie się obciążeniem starającego się o reelekcję Andrzeja Dudy.

Kompromis Gowina z Kaczyńskim oznacza rychłą dymisję wicepremiera Jacka Sasina, który stał się rzecznikiem tej nieudolnej reżyserii wyborczej. Rozumiem, że druk 30 mln kart wyborczych, które wczoraj wieczorem stały się makulaturą, to jest właśnie to nadużycie uprawnień w czasie epidemii, które nie podlega karze na mocy specustawy koronawirusowej. Ale jest jeszcze odpowiedzialność polityczna. Jak to leciało o socjalizmie? Że heroicznie rozwią-

zuje problemy, które sam stworzył?

Tak jak ostatnich tygodni naszej postdemokracji (post, czyli poczta, rzecz jasna) nie da się „odzobaczyć”, tak wszystkiego tego, co za i przed nami – można było unikać. Strategicznie to katastrofa całego obozu władzy, który na własne życzenie dobił się drugiego hamulca w zarządzaniu, procedowaniu i tym podobnych.

Pierwszym był Senat. Drugi nazywa się Jarosław Gowin. Szef Porozumienia, jako jeden z niewielu, wychodzi z tej historii z twarzą, choć pewnie przypłaci to brakiem przyszłości w obozie Zjednoczonej Prawicy. Gowin po raz pierwszy tak wyraźnie pokazał Kaczyńskiemu, że są granice, których nie przekroczy. Gloryfikowanie tego jest samo w sobie nieco osobliwe: mówimy o skandalicznych wyborach prezydenta państwa, które na samym finiszu zatrzymał lider małej partii z połową lojalnego sobie poselskiego skła-

du. Ale może to jest element tej nowej normalności, o której wspomina rząd.

Lojalność to – swoją drogą – jeden z niewielu optymistycznych tu akcentów. Szkoda, że państwo nie widzieli min posłów Porozumienia, którzy w ostatnich dniach wytrwale wioskowali ku PiS-owi i pokochali wybory korespondencyjne. Te kariery właśnie się kończą. Niewiele w polityce zostało zasad, niewiele godności, ale ci, którzy przy Gowinie pozostali, udowodnili, że coś ludzkiego jeszcze reprezentują. Nie, nie dlatego, że sprzeciwili się PiS-owi. Ale dlatego, że pomogli zatrzymać największą polityczną kompromitację, jakiej byliśmy świadkami w tym kraju w środku Europy.

Opozycja też może poświetać. Szczególnie Platforma Obywatelska, jeśli w nowych wyborach będzie mogła podmienić kandydata. Polska jeszcze nie zasługuje na Małgorzatę Kidawę-Błońską.

Motoryzacja w czasie pandemii. Koniec salonów, auto w internecie?

Motoryzacja

Dariusz Kowalczyk
redakcja@polskatimes.pl

Branża motoryzacyjna i producenci aut w Europie przeżywają ciężki czas. Ale problemy nie zaczęły się wraz z pojawieniem się wirusa, a znacznie wcześniej.

Już w 2019 koncerny musiały się zmierzyć z nowymi, surowymi, normami emisji spalin, wprowadzonymi od 1 stycznia 2020 w Unii Europejskiej. Średnia emisja wszystkich samochodów sprzedanych na terenie UE w 2018 wyniosła 120,5 g CO₂/km. Od 1 stycznia 2020 r. 95 procent samochodów sprzedawanych na terenie UE musi spełniać limit średniej maksymalnej emisji na poziomie 95 g CO₂/km. Producenci, którzy nie spełnią normy, muszą zapłacić karę w wysokości 95 euro za każdy gram ponad limit. I to od każdego sprzedanego samochodu.

Część producentów jeszcze w zeszłym roku wycofała niektóre silniki z europejskiego rynku, część musiała je przekonstruować, a część poważnie zmniejszyła liczbę dostępnych wersji. Zapowiadano, że w 2020

ceny nowych samochodów wzrosną od 10 do 20 proc. W końcu i tak zapłaci klient.

W nowym roku pojawił się kolejny problem - koronawirus. Zamknięcie linii produkujących części do samochodów w Chinach było pierwszym elementem rozrywającym łańcuch produkcji nowych pojazdów. Po nim nastąpiło czasowe wyłączenie zakładów montujących pojazdy. Niepewność na rynkach finansowych i załamanie rynku pracy. Lawina ruszyła i dziś nikt nie wie, kiedy i na jakim etapie się zatrzyma.

W najbliższym czasie będziemy świadkami rewolucji w sprzedaży samochodów. Do niedawna w sieci kupowaliśmy drobne przedmioty - elektronikę, książki, ubrania, sprzęt AGD, rzadziej meble. Dziś do tej listy będzie można dodać także nowe samochody. Koncerny motoryzacyjne otwierają możliwości zakupu nowych pojazdów za pośrednictwem internetu. Przeszkoleni konsultanci mają nas poprowadzić poprzez cały proces wyboru auta, jego wersji i wyposażenia, uzyskania finansowania na nie i w końcu zakupu. - W przypadku sprzedaży

nowych samochodów, obecna sytuacja spowoduje przyspieszenie rewolucji internetowej, czyli przechodzenia ze sprzedaży pojazdów tradycyjnymi kanałami poprzez punkty dealerskie w realu do sprzedaży on-line. Takie próby były już wcześniej podejmowane - mówi ekspert rynku samochodowego Dariusz Balcerzyk z Instytutu Badań Rynku Motoryzacyjnego SAMAR.

Czy oznacza to, że znikną salony samochodowe? Zapewne nie, ale rzadziej będą powstawać nowe, a te które już są, będą ograniczać liczbę personelu na miejscu. Bowiem nawet podpisanie umowy może dokonać się w sieci. Klient nie będzie także musiał pojawiać się w salonie po samochód, bo może mu zostać dostarczony ze wszystkimi dokumentami przed dom. Już dziś serwisy samochodowe oferują usługę „door-to-door”, umożliwiającą przegląd auta i jego naprawę praktycznie bez konieczności angażowania właściciela pojazdu. Nie mamy się co łudzić, zarówno koszty napraw pojazdów, jak i ceny samych aut będą rosły. W maju już zmieniły się niektóre cenniki. ©

KRÓTKO

Katowice Biały biurowiec przy Różeńskiego gotowy, pasaż czynny

Oficjalne otwarcie kompleksu DL Center Point odbyło 7 maja. W pasażu czynny jest Rossmann, Pepco, piekarnia, sklep rybny i mięsny. Do otwarcia szykują się restauracja Olimp, Kraina Odkrywców dla dzieci i fitness Calypso. W budynku są też biura. Obiekt spełnia wymagania dla biurowców klasy A+. Inwestorem jest DL Invest Group, który ma biurowiec przy Mielęckiego, a obok DL Center Point planuje postawić jeszcze jeden, wyższy budynek. (DN)

Piekary Śląskie Pielgrzymki mężczyzn w tym roku nie będzie

Nie będzie planowanej na 31 maja pielgrzymki mężczyzn do Piekar, nie odbędą się też latem pielgrzymki na Jasną Górę. Takie decyzje podjął abp Wiktor Skworec, metropolita katowicki, w specjalnym zarządzeniu z 4 maja 2020. Związane jest to z ogłoszeniem stanu epidemicznego. - W ostatnią niedzielę maja odprawię mszę św. w bazylice piekarskiej, a homilię wygłosi abp Grzegorz Ryś. Uroczystość będzie transmitowana za pośrednictwem telewizji. Szczegóły podamy w najbliższym czasie - informuje abp Wiktor Skworec. (MAO)

Sosnowiec

Ranny łoś w ogródku. Opatrzony trafił do lasu

Po południu 5 maja straż miejska w Sosnowcu otrzymała zgłoszenie o rannym łośu. Zwierzę leżało przy ulicy Leśnej pomiędzy Maczkami a Ostrowami Górnymi. Łoś wszedł na prywatną posesję, a gdy chciał się z niej wydostać, poranił się, skacząc przez ogrodzenie. Zwierzę miało sporo rozległych ran w okolicy brzucha. Na miejsce przyjechał weterynarz, który zdezynfekował i zszycił rany zwierzęcia, a pomagali mu mieszkańcy. Gdy opatrywanie uspiętego łośa się zakończyło, zwierzę zostało przetransportowane do lasu w Maczkach. (KU)

Gliwice

Centrum przesiadkowe za 184 mln zł

Komisja przetargowa wybrała spośród trzech zgłoszonych najkorzystniejszą ofertę konsorcjum firm Mostostal Zabrze, Gliwickie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego SA i PRUiM SA - za ok 184 mln zł. Centrum Przesiadkowe powstanie na dawnych terenach PKP w rejonie dworca i skupi wszystkie środki transportu miejskiego w jednym miejscu: zintegrowany z dworcem kolejowym systemem stacji autobusów miejskich, regionalnych i międzynarodowych, z miejscami postojowymi dla samochodów i infrastrukturą rowerową. (MAKI)

Dąbrowa Górnicza

Postojowe w hucie Arcelor Mittal

Przez trzy najbliższe miesiące, od 1 maja do 31 lipca, w hutach i koksowni należących do ArcelorMittal Poland obowiązywać będą nowe warunki płacy i pracy. To efekt porozumienia, władz spółki oraz strony związkowej 29 kwietnia. Trwa ustalanie liczby pracowników, którzy objęci zostaną zapisami porozumienia i będą musieli udać się na tzw. „postojowe”. ArcelorMittal jest właścicielem zakładów w Dąbrowie Górniczej, Krakowie, Chorzowie Sosnowcu oraz Świętochłowicach i koksowni w Zdzeszowicach. Pracownicy mają dostawać 60-80 proc. wynagrodzenia. (PAS)

Skoczów, Wisła

Układają tory na trasie z Katowic do Wisły

Trwa remont trasy kolejowej z Katowic do Wisły na odcinku od Chybia do Skoczowa, a także prace przywracające do ruchu odcinek z Golezowa do Cieszyna. W pracy wykorzystywany był kilkusetmetrowy specjalny pociąg do wymiany torów. Wykonał pracę na odcinku Bronów (Chybie) - Skoczów na linii nr 157. Do Wisły nie kursują aktualnie pociągi. Na trasach z Bielska-Białej do Wisły i z Chybia do Ustronia kursuje zastępcza komunikacja autobusowa. (TOS)

Partnerem cyklu jest PKN Orlen

009657053

Tanie paliwo to tylko początek

Otoczająca nas wiosna, kolejne etapy rozmrażania gospodarki i powolny powrót do normalnego trybu życia powodują, że silniej odczuwamy potrzebę wznowienia codziennych czynności. Oznacza to, że jesteśmy też coraz bardziej mobilni. Na stacjach paliw robi się większy ruch, kiedy zaczniemy tankować samochody w rytmie, do którego przywykliśmy w czasach przed epidemią.

Wyborze konkretnej marki, z usług której będziemy najchętniej korzystać, znów decydować będzie nie tylko cena paliwa. Nowoczesna stacja benzynowa coraz częściej staje się kompleksowym punktem obsługi podróżnych z pełną infrastrukturą dla kierowców, gdzie nie tylko możemy zatankować auto, ale też odpocząć podczas przerwy w podróży, czy na przykład zjeść smaczny posiłek.

Największa sieć stacji paliw w Polsce – ORLEN, licząca ok. 1800 obiektów, doskonale rozumie oczekiwania swoich klientów, dlatego sukcesywnie od kilku lat podnosi ich standard i rozwija obszar pozapaliwowy.



Pełny bak za niską cenę

Wizyta na stacji ORLEN nie obciąża naszego domowego budżetu. PKN ORLEN sukcesywnie obniża ceny paliw na swoich stacjach. Jest to wypadkowa taniejącej ropy naftowej, ale też działań optymalizacyjnych i dywersyfikacji dostaw surowca. Od początku roku obniżki na

stacjach koncernu przekroczyły średnio 1 zł na litrze benzyny 95 i 1.12 zł na litrze ON.

Na stacjach ORLEN mamy też możliwość skorzystania z wielu usług serwisowych, w tym ze szczególnie cenionych przez kierowców bezdotykowych myjni automatycznych. Są one bezpieczne dla środowiska. Kierow-

ca może wybrać jeden z pięciu programów myjących, z których każdy jest dostosowany do innych potrzeb: od ekspresowego mycia pojazdu szamponem po usługę Perfect, uwzględniającą dodatkowo mycie ciśnieniowe (w tym podwozia) oraz woskowanie i polerowanie.

Standardem na każdej stacji ORLEN jest też wydzielone stanowisko z kompresorem i samochodowym odkurzaczem.

ORLEN Pay i karta VITAY

Jeśli tylko tankujesz na stacji ORLEN, możesz zapłacić bezpośrednio przy dystrybutorze, korzystając z mobilnej aplikacji ORLEN Pay. To bardzo proste. Po zatankowaniu paliwa skanujemy kod QR z naklejki na dystrybutorze, a następnie sprawdzamy w aplikacji dane transakcji: kwotę do zapłaty, stację i stanowisko. Gdy wszystko się zgadza, akceptujemy transakcję i odjeżdżamy z pełnym bakiem. Faktura zostaje przesłana automatycznie na wskazany wcześniej adres e-mail.

Wszystkie dostępne na stacjach ORLEN usługi obejmuje program Klub VITAY. Każdy wydatek generuje punkty, które można zamienić na nagrody albo upusty cenowe przy kolejnych zakupach. W ten sposób PKN ORLEN buduje lojalność

swoich klientów. Teraz klienci stacji ORLEN zbierając punkty na karcie VITAY, mogą je również przekazać na walkę z koronawirusem. Za każde 1000 punktów VITAY przekazane przez użytkowników programu, Fundacja ORLEN przeznaczy 5 zł na potrzeby szpitali obecnie leczących osoby zakażone koronawirusem (szpitali jednoimiennych) i na zakup niezbędnego sprzętu medycznego. Pomysłodawcami dobroczynnej inicjatywy są sami klienci programu lojalnościowego PKN ORLEN.

Kierowca wypoczęty, zregenerowany pasażer

Podróż do pracy z przerwą na tankowanie czy dalsza wyprawa wiąże się często z potrzebą wypicia kawy, której smak może konkurować z ofertą markowych kawiarni. Przekonał się o tym każdy, kto choć raz zamówił swoją ulubioną wersję kawy w Stop Cafe na stacji ORLEN, z wyselekcjonowanych ziaren 100 proc. Arabiki, z najlepszych plantacji świata.

Poza świeżo mieloną kawą w menu są wyciskane soki czy odżywcze soktaje – zestawy owoców i warzyw według wyboru klienta. No i oczywiście kultowe już hot-dogi, które są najczęściej wybieranymi przez Polaków – jak wynika z badania przeprowa-

dzanego przez Kantar. Smak tych przekąsek dopełniają sosy oferowane w nowej recepturze. Ich prosty skład, bez substancji konserwujących i wzmacniaczy smaku, jest gwarancją nie tylko szybkiego, ale też zdrowego posiłku.

Odkryj O!Shop

Na większości stacji paliw mamy też możliwość zrobienia zakupów niezbędnych w podróży. Stacje ORLEN idą o krok dalej, rozwijając format nowoczesnych punktów O!Shop z większym asortymentem artykułów. O!Shop oferuje świeże owoce i soki, wypiekane na miejscu pieczywo i dania gotowe. Asortyment – od naleśników po sushi – zadowoli praktycznie każdego kierowcę oraz jego pasażerów.

Ilość w parze z jakością

Lista dostępnych na stacji paliw usług stale się wydłuża. Na stacjach ORLEN istnieje na przykład możliwość nadania i odbioru paczki, wypożyczenia samochodu (zwrot w dowolnej innej stacji), a nawet serwis dla rowerzystów. Możemy też skorzystać z nowoczesnego formatu ORLEN DRIVE, pierwszej stacji w Polsce na trasie Łódź – Wrocław, na której zatankujemy auto i kupimy posiłek bez konieczności wysiadania z pojazdu.

Trump: Epidemia to najgorszy atak na USA. I wskazuje na Chiny

Waszyngton
Kazimierz Sikorski
k.sikorski@polskatimes.pl

Według prezydenta Donalda Trumpa, epidemia koronawirusa uderzyła w Amerykę mocniej niż japońskie samoloty w Pearl Harbor w drugiej wojnie światowej lub ataki terrorystów z 11 września dwie dekady temu.

Prezydent USA określił pandemię koronawirusa jako „najgorszy atak” na Stany Zjednoczone, wskazując palcem na Chiny.

Prezydent dodał, że epidemia uderzyła w Amerykę mocniej niż japońskie samoloty w Pearl Harbor w drugiej wojnie światowej lub ataki z 11 września dwie dekady temu.

Jego administracja rozważa podjęcie kroków przeciwko Chinom w związku z utajnianiem przez Pekin wybuchu epidemii w Wuhan, co miało doprowadzić do rozprzestrzenienia się zarazy na cały świat.

Pekin na to: Stany Zjednoczone chcą odwrócić uwagę od własnej nieudolności w walce z pandemią.

Przemawiając do dziennikarzy w Gabinetce Ovalnym Białym Domu, Trump powiedział: - Przeszliśmy przez najgorszy atak, jaki kiedykolwiek był wymierzony w nasz kraj, to najgorszy atak, jaki kiedykolwiek mieliśmy.

To gorsze niż Pearl Harbor, gorsze niż World Trade Center. Nigdy nie było takiego ataku.



Prezydent Donald Trump nie ma wątpliwości, kto zawińł w sprawę koronawirusa na świecie

Badanie opinii Pew z kwietnia wykazało, że dwie trzecie Amerykanów postrzega Chiny niekorzystnie

I to nigdy nie powinno się zdarzyć. Epidemia mogła być zatrzymana u źródła, w Chinach. Tak się jednak nie stało.

Zapytany, czy postrzega pandemię jako faktyczny akt wojny, Trump mówił, że wybuch zarazy był bardziej wrogiem Ameryki niż Chin.

- Postrzegam niewidzialnego wroga [koronawirusa] jako wojnę - mówił. Nie podoba

mi się, jak on się tu dostał, bo można go było zatrzymać, ale tak się nie stało.

Pogłębiający się rozdziew między Waszyngtonem a Pekinem został podniesiony na wyższy poziom, bo w tym samym czasie sekretarz stanu USA Mike Pompeo wrócił do oskarżeń pod adresem Chin, że kraj ten tuszował wybuch epidemii, co doprowadziło do przerodzenia się jej w pandemię.

Pompeo utrzymuje, iż są mocne dowody na to, że koronawirus wykuł się w chińskim laboratorium, choć przyznaje, że wciąż nie ma pewności, co do jego pochodzenia.

Zdaniem amerykańskich służb, w laboratorium w Wuhan, przy budowie którego po-

magali Francuzi i Amerykanie, doszło do eksperymentów na zwierzętach, co doprowadziło do zakażenia jednego z pracowników, który po zwolnieniu go lub dobrowolnym odejściu z zakładu zakażał wirusem kolejne osoby.

Zdaniem USA, Chińczycy tymi eksperymentami chcieli pokazać, iż są w stanie prowadzić skomplikowane badania nad patogenami. Dlatego wcześniej odrzucili zachodnią pomoc w utrzymaniu zasad bezpieczeństwa w laboratorium, które jako jedyne w Chinach ma czwarty, najwyższy stopień.

- Mieli wybór, zdecydowali jednak tuszować epidemię w Wuhan - zarzucił Pekinowi Pompeo. Chińskie media oskarżają go o szerzenie kłamstw.

Inaczej niż Pompeo widzi problem ekspert ds. zdrowia publicznego dr Anthony Fauci. Kieruje on zespołem, który doradza Trumpowi w sprawie kroków podejmowanych wobec wirusa. Jego zdaniem, wirus zdawał się „ewoluować w naturze, a następnie przemieszczał się” i nie ma dowodów, że został wytworzony lub powstał przypadkowo w laboratorium.

Ostry ton wypowiedzi Trumpa i Pompeo wskazuje na to, że kampania przed listopadowymi wyborami prezydenckimi będzie zażarta. Kwitująca gospodarka, która była głównym atutem Trumpa, jest obecnie w zagrożeniu wywołanym przez koronawirusa. ©P

PRYZYWCZAJENIE OZNACZA BIERNOŚĆ

Moim zdaniem

Przyzwyczajamy się do złych wiadomości. Rosnące słupki zakażonych, hospitalizowanych i - co gorsza - zmarłych jakoś nam spowszechniały. W liczbach nie widzimy dramatów ludzkich i cierpienia człowieka. Na dodatek przywykliśmy do obserwowania nadludzkiego i pełnego zagrożenia wysiłku lekarzy, pielęgniarek, opiekunek i ratowników medycznych. Irytuje nas uciążliwość z powodu maseczki, nieczynne kina czy inne, zupełnie marginalne sytuacje i tracimy z pola widzenia skalę problemu.

Należę do tych obserwatorów i uczestników życia gospodarczego, którzy uważają, że szybko uporamy się ze skutkami pandemii w gospodarce - przede wszystkim za sprawą skumulowanego wysiłku ludzi i prawie nienaruszonej infrastruktury.

Właśnie nienaruszona infrastruktura jest tym argumentem, który absolutnie przeczy porównaniu stanu pandemii w gospodarce do stanu wojny. Na wojnie giną ludzie, ale rozsypuje się też infrastruktura, obiekty, ciągi komunikacyjne, a tego przecież nie przeżyjemy. Dlatego ostrożnie z tą wojną, bo to, co przeżywamy, to najwyżej ćwiczenia obronne. Ale jest jeden czynnik społeczny, który rozwija się niezwykle dynamicznie - jest to strach.

Ludzie boją się leżeć w szpitalach, chodzą do przychodni, zjeżdżać do kopalni, wchodzić do autobusu i wielu innych czynności. Jeśli ten strach jest wynikiem czujności, to chyba dobrze, ale jeżeli jest wynikiem - tak bliskiej czujności - paniki, to gorzej. I tu powstaje szczególnie zapotrzebowanie na opinie autorytetów.

W natłoku publicznych wypowiedzi ludzi wybitnych, a także mniej lub bardziej przeciętnych, szukamy otuchy i nadziei. Słuchamy mądrych opinii wirusologów i mikrobiologów, z przerażeniem zauważając, że te opinie często się wykluczają. Ale to nic, bo i tak nie potrafimy stanąć po żadnej ze stron - po prostu za mało wiemy.

Jest też obszar informacji, który irytuje - to przemądrzałe wywody: jak zaoszczędzić pieniądze, żeby starczyło na wszystko, co trzeba! Szkoda tylko, że taki ekspert nie zauważa, że nie ma żadnego źródła przychodów, nie mówiąc już o tym, że 80 proc. naszej populacji ćwiczy ten temat empirycznie przez całe swoje życie!

Ale jest obszar, który mnie irytuje w sposób szczególny. Są to sygnały o katastrofach bliższych i dalszych, pochodzące od ludzi, a zwłaszcza instytucji, które zostały powołane i istnieją po to, aby tych katastrof nie było. Cóż bowiem można myśleć na przykład o wypowiedzi szefa Światowego Programu Żywnościowego (WFP), który zapowiada „pandemię głodu”? Cóż sądzić o opinii uczonych hydrologów, którzy zapowiadają największy deficyt wody w Polsce od stu lat? Cóż sądzić o zapowiedziach epidemiologów o większej fali zachorowań w sezonie jesienno-zimowym? Cóż sądzić o wypowiedziach uczonych ekspertów ze Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), którzy obserwują - i tylko obserwują - deficyt środków ochrony zdrowia i życia na świecie? Cóż zatem można sądzić o użyteczności i uzasadnieniu mnożenia kolejnych kosztów dla tych instytucji, wobec takich faktów, jak chociażby te:

- 900 milionów ludzi głoduje przez całe swoje życie;
- 30 proc. populacji świata nie dojada;

Światowe organizacje, zajmujące potężne gmachy w centrach bogatych miast, co najwyżej informują o nadciągającym zagrożeniu. To tak, jakby działania straży pożarnej ograniczyć do załączenia syreny

- 30 proc. żywności wytworzonej na świecie się marnuje;

- na przykład w Syrii na 2 miliony dzieci przypadają 2 respiratory dziecięce.

Te przykłady można mnożyć w naszym „cudownym” świecie, gdzie piłkarz, który czasem trafia do bramki, kosztuje ponad 200 mln euro i zarabia 100 tysięcy euro przez tydzień, a jedna rakietka wystrzelona na Syrię kosztuje tyle, ile 100 respiratorów dziecięcych. I jak tu nie przyznać racji Czesławowi Niemenowi, że „dziwny jest ten świat”?

Jednak najbardziej irytujące jest to, że właściwie niczego z tym nie robimy, zaś w sytuacjach dramatycznych przychodzi nam liczyć na nadludzki wysiłek beziemiennych bohaterów w białych kitlach. Zaś wszelkie światowe organizacje, zajmujące potężne gmachy w centrach bogatych miast, co najwyżej informują o nadciągającym zagrożeniu. To prawie tak, jakby działania straży pożarnej ograniczały się do załączenia syreny - a tu trzeba gasić i przeciwdziałać, ale tym się w bogatych gmachach pięknych miast nie zajmują. ©O

Religia Pierwszych Komunii w maju raczej nie będzie

Coraz częściej komunie są przesuwane na wrzesień, na dodatek odbędą się w małych grupach, a przyjęcia będą w nielicznym gronie lub przeniosą się do domów. - Księża proboszczowie,

w porozumieniu z rodzicami dzieci przystępujących do komunii, mogą wyznaczyć inną datę uroczystości, biorąc pod uwagę opinie rodziców i rozwój sytuacji epidemicznej w kraju oraz zarządzenia władz państwowych - mówi ksiądz Andrzej Kielian z kurii w Krakowie.

Unia Europejska Papierosy smakowe wkrótce będą zakazane

20 maja w życie wchodzi unijna dyrektywa, która nakazuje wycofanie ze sprzedaży papierosów mentolowych oraz smakowych (z tzw. kapsułką - po jej zgnieceniu zmienia się „smak” papierosa). Te przepisy, które uchwalono już w 2014, mają pomóc walczyć ze szkodliwym nałogiem. Według badań, w Polsce pali ok. 9 mln ludzi, a połowa sięga po mentolowe wyroby tytoniowe. - Większość Polaków negatywnie ocenia ten zakaz. Po pierwsze - uważają, że to pewne ograniczenie wolności wyboru, a po drugie - nie bardzo wierzą, że wpłynie to na zachowania związane z paleniem - mówiła w rozmowie z agencją Newseria Biznes prof. Dominika Maison, dziekan Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. Prezes Fundacji Forum Konsumentów dodaje, że po 20 maja może wzrosnąć sprzedaż „mentoli” w szarej strefie, a to wiąże się z ryzykiem, że na rynek trafią będąc papierosy wątpliwej jakości.

Świat 8 miliardów na walkę z koronawirusem

Ponad 30 krajów zadeklarowało udział w zbiórce środków na walkę z koronawirusem, zaproponowanej przez Unię Europejską. Komisja Europejska dołoży do funduszu miliard dolarów, podobnie jak Norwegia. Japonia zadeklarowała wpłatę 800 milionów dolarów, a Francja, Niemcy i Arabia Saudyjska - po pół miliarda euro. Kanada zapowiedziała wpłatę 850 milionów dolarów, Rumunia 200 tys. dolarów. Stany Zjednoczone Ameryki i Rosja odmówiły uczestnictwa we wspólnej inicjatywie. Łącznie przeznaczona zostanie kwota przewyższająca 8 miliardów dolarów. Pieniądze będą rozdysponowane między podmioty pracujące nad rozwojem szczepionki przeciw SARS-CoV-2 oraz zajmujące się diagnostyką i leczeniem COVID-19. O zjednoczeniu sił w walce z koronawirusem zapewniali uczestnicy internetowego szczytu, który odbył się 4 maja. W zbiórce udział weźmie także ONZ.

PROMOCJA

009674880

Każdego dnia dokładamy wszelkich starań, żeby stworzyć kolejne rzetelne i ciekawe wydanie największego dziennika w województwie śląskim. Dla Państwa.

Dorota Niećko
redaktor wydawca

Dziękuję, że kupują Państwo Dziennik Zachodni i wspierają regionalne, porządne dziennikarstwo!



www.dziennikzachodni.pl

Poruszająca historia nauczycielki muzyki, wybitnej pianistki:

Z każdym dniem słyszałam coraz gorzej! Bałam się, że już nigdy nie wrócę do muzyki. Liliana (52 l.)



Przeciwstawiła się postępującemu ubytkowi słuchu i uniknęła całkowitej ciszy, a do tego wyostrzyła zdolność słyszenia do tego stopnia, że dziś słyszy najdrobniejszy dźwięk nawet 2x głośniej i wyraźniej, niż przed zastosowaniem innowacyjnego urządzenia. Liliana jest jedną ze 162 900 osób w Europie, które dzięki inteligentnemu wspomaganiu pokonały problemy z odbieraniem dźwięków w mniej niż 16 dni.

Muzyka od 26 lat nadaje sens mojemu życiu. Gram na fortepianie, komponuję, startuję w konkursach, a na co dzień nauczam innych w szkole muzycznej. Gdy mój słuch zaczął słabnąć, byłam załamana. Najpierw coraz mniej wyraźnie słyszałam ciche dźwięki, potem już miałam trudności z rozumieniem tego, co ktoś do mnie mówi, a kariera muzyczna stała pod olbrzymim znakiem zapytania. Specjaliści rozkładali ręce, a zwykłe aparaty słuchowe pomagały jedynie na chwilę – po kilku tygodniach musiałam sięgać po kolejny, silniejszy i jeszcze większy 'wkład' do ucha. I nie wiem jak dziś wyglądałoby moje życie, gdyby zaprzyjaźniony specjalista nie polecił mi tego wspaniałego, innowacyjnego systemu wspierającego słuch. Małeńki aparat, który swoją skutecznością przebił wszystko – w zaskakująco krótkim czasie przywrócił mi mocny, wyraźny słuch – wspomina Liliana i nie ukrywa wzruszenia opowiadając o nowator-

skiej technologii, która skutecznie poprawiła jej słuch w krótkim czasie.

Możliwe efekty już po kliku zastosowaniach innowacyjnego systemu poprawy słuchu:

- Śpiew ptaków, szum wiatru, karetkę przejeżdżającą za oknem i inne odgłosy z otoczenia możesz usłyszeć wyraźniej i głośniej nawet o 87%.
- Prawdopodobnie pozbędziesz się szumów usznych, uporczywego świszczania i dudnienia w uszach.
- Zyskasz szansę na swobodne prowadzenie rozmowy z wieloma osobami na raz, np. przy świątecznym stole.
- Możesz wyraźnie wzmocnić słuch i poprawić jakość słyszenia.

2x mocniejszy słuch bez żadnych zakłóceń

„Jeszcze kilka miesięcy temu byłam przerażona i całkowicie pewna, że niebawem stracę słuch. Dziś słyszę głośniejsze, wyraźniejsze, lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Zawdzięczam temu wzmacniaczowi doskonały słuch, powrót do normalnego życia i kolejne nagrody w konkursach muzycznych”.

Wzmocnij słuch i popraw komfort komunikacji z otoczeniem

U Liliany problem z nerwem słuchowym był już bardzo zaawansowany – specjaliści przyznają, że to najskuteczniejsza metoda, która mogła przywrócić jej zdolność słyszenia. Dopiero pionierski wzmacniacz słuchu – ze względu na inteligentne działanie aż na 4 płaszczyznach jednocześnie – był w stanie poprawić słuch i wzmocnić wszystkie dźwięki. Od kilku miesięcy technologia ta dostępna jest także w Polsce do użytku prywatnego, co może oznaczać, że już wkrótce nikt nie będzie skazany na całkowitą ciszę, postępujące zaburzenia słuchu, szumy uszne i trudności w komunikacji z otoczeniem.



PIONIERSKI SYSTEM AUDIALNY już w Polsce!

Poprawia jakość słyszenia na 4 poziomach, dzięki czemu może:

- 1 Wzmocnić funkcję słyszenia selektywnego (lepsze słyszenie jednych dźwięków na tle innych).
- 2 Wyostrzyć mowę ludzką - w tym również szeptu i głosów dochodzących zza pleców.
- 3 Wesprzeć regenerację nerwu słuchowego i polepszyć transmisję dźwięków do kory mózgowej.
- 4 Zminimalizować zakłócenia, szumy uszne, piski, dudnienia i brzęczenia w uszach.

Efekty odczuwalne od 1. zastosowania

Co sprawiło, że... Poprawiła słuch w mgnieniu oka i znów siada za fortepianem?

TY TEŻ MOŻESZ UNIKNĄĆ CAŁKOWITEJ CISZY – sięgnij po BEZPŁATNY WZMACNIACZ SŁUCHU!



- Dyskretny i całkowicie niewidoczny w uchu
- Lekki i dziecinnie prosty w obsłudze
- Komfortowy – nie uwiera i nie uciska
- Trwały i wydajny – możesz korzystać z niego 24 godziny na dobę



49/50 przebadanych osób potwierdziło, że działanie nowatorskiego wzmacniacza słuchu **przekroczyło** ich oczekiwania

Niezawodny słuch – to możliwe nawet po 60-tce!



Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek będę słyszeć tak mocno i wyraźnie. Od pierwszego założenia tego urządzenia nie mogę się nadziwić, jak bardzo poprawił się mój słuch. Inne metody nigdy nie dały mi takiego efektu wyostrenia każdego pojedynczego dźwięku. Rewelacja.

Jadwiga, 62 lata, Wałbrzych

Koniec z ciągłym: „możesz powtórzyć?”



Przestałem dopytywać każdego co przed chwilą powiedział, nie muszę już się wstydić ani czytać z ruchu warg. Słyszę wszystko bardzo dokładnie. Komfort życia z tak mocnym słuchem jest nie do opisanania.

Waldemar, 53 lata, Białystok

Regulamin - rglnmncjpk.com

Pierwszy tak inteligentny system poprawy słuchu

„Inteligentny mikroprocesor zminimalizuje szumy uszne, poprawi słuch, sprawi że zaczniesz słyszeć wszystko głośniejsze, a do tego bez trudu oddzielisz głosy w tłumie. Możesz słyszeć wyraźnie każde słowo wypowiedziane także szeptem czy przez telefon i bez żadnych komplikacji zaczniesz porozumiewać się z bliskimi i każdą osobą w Twoim otoczeniu” – potwierdza Michał Terlikowski – specjalista z zakresu laryngologii, który na co dzień – przy użyciu nowej technologii – poprawia słuch setek osób w Klinice Perfekcyjnego Słyszenia.

Absolutny HIT – skuteczny nawet przy postępującej ciszy

Badania pokazują, że z dnia na dzień coraz więcej kobiet i mężczyzn rezygnuje z przestarzałych metod na rzecz innowacyjnego systemu wzmacniania słuchu, który uchronił przed ciszą m.in. bohaterkę dzisiejszej historii, Lilianę. Fakt, że nowatorski patent wzmacnia zdolność słyszenia nawet 2-krotnie może wzmocnić ich zdolność słyszenia oznacza, że każdy – bez względu na przyczynę pogorszenia słuchu – może maksymalnie wyostrzyć zdolność słyszenia i zminimalizować zakłócenia już po 1. zastosowaniu.

Zasługujesz na

PROFESJONALNE WSPARCIE SŁUCHU

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 29.05.2020 r., otrzyma 100% REFUNDACJI PRODUCENTA

ZADZWOŃ: 48 685 15 68



SZYBKA WYSYŁKA!

pon.-pt. 08:00-20:00, sob.-nd. 09:00-20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

18 MAJA PANTEON
GÓRNOŚLĄSKI MA
DZIAŁAĆ STR. 12

WIELKA KOLEJKA
DO IKEI. WIĘCEJ
SKLEPÓW? NIE STR. 14

WISŁA, ZAWSZE TAK
TŁOCZNA, CZEKA
NAGOŚCI STR. 15

POLSKIE BARY
MLECZNE SĄ SŁYNNE
W USA STR. 18-19

HANNA BANASZAK
PISZE KSIĄŻKĘ
STR. 27

MAGAZYN NA CZAS

K W A R A N T A N N Y

RAZEM DAMY RADĘ



FOT. 123RF

Mikołaj miał wypadek i... rzekomo koronawirusa. Czy naprawdę był chory? Ta historia porusza serca

Prawdziwe historie

Katarzyna Pachelska
k.pachelska@dz.com.pl

Pod koniec marca 17-letni Mikołaj miał wypadek na quadzie. W ciężkim stanie trafił do szpitala w Częstochowie. Zrobiono test na koronawirusa. Okazał się pozytywny. Na Mikołaja i jego rodziców wylał się hejt, że jego bezmyślność spowodowała, że ponad 60 osób musiało przejść kwarantannę. Dzisiaj rodzice uważają, że wynik testu ich syna był prawdopodobnie fałszywie dodatni. Oto 5 cudów w życiu Mikołaja. Oздrowienie z wirusa nie było jednym z nich.

O tej historii mówią cała Polska. W skrócie: 17-letni chłopak 27 marca zamiast siedzieć w domu w czasie epidemii, jechał quadem po ulicy. Miał wypadek. Karetka zawiozła go w ciężkim stanie do szpitala w Częstochowie. Tam okazało się, że ciężko ranny chłopak jest zakażony koronawirusem. Ponad 60 osób - lekarze, pielęgniarki, strażacy, policjanci - musiało przejść kwarantannę. Dwa oddziały dziecięcego szpitala zamknięto. Chłopak został przetransportowany do szpitala zakaźnego w Tychach. „Bezmyślność do kwadratu. No, ale musiał się przewietrzyć”. „Przez bezmyślność tylu ludzi wyłączonych z pomocy naprawdę potrzebującym, a jeszcze trzeba doliczyć najbliższych i kolegów, którym chciał pewnie udowodnić, że kwarantanna go nie dotyczy i gdzieś ma wszędzie zakazy”. To tylko niektóre nadające się do cytowania komentarze pod informacjami o tym wydarzeniu.

Dziś, ponad miesiąc po wypadku, 17-letni Mikołaj jest już w domu, pod Lublińcem. Na Facebooku na profilu tyskiego Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego Megrez, przekształconego w jednoimienny zakaźny, ukazało się zdjęcie Mikołaja. Uśmiechnięty chłopak z zabandażowaną ręką oraz nogą w gipsie, siedzi na krześle. Obok stoją rodzice, a w tle złote balony układające się w napis „Witaj w domu”. I podpis: „Nasz najmłodszy ozdrowieniec już szczęśliwie jest w domu z rodziną”.

Czy Mikołaj rzeczywiście jest ozdrowieńcem? Jego rodzice, Joanna i Janusz, mają poważne wątpliwości. Wierzą, że w ostatnim miesiącu w życiu ich syna wydarzyło się co najmniej kilka cudów, ale ozdrowienie z koronawirusa nie jest jednym

z nich. Mają podejrzenie, że Mikołaj nigdy nie był zakażony koronawirusem, a pierwszy test, wykonany tuż po wypadku w szpitalu dziecięcym na Parkitce w Częstochowie, był prawdopodobnie fałszywie pozytywny. Zamieszanie, które wywołało jego domniemane zakażenie, było więc niewspółmierne do zagrożenia. To wiedzą dziś. W tamtych dniach pod koniec marca, z dokumentem potwierdzającym dodatni wynik testu na koronawirusa w ręce, nikt, oprócz internetowych hejterów, nie mógł postąpić inaczej.

Cud numer 1

Pojazdy mechaniczne i quady od dziecka są pasją Mikołaja. - Po raz pierwszy wsiadłem na quada w wieku chyba 6 czy 7 lat - opowiada chłopak. - Regularnie biorę udział w treningach, należę do nieformalnego klubu fanów quadów. Rodzice nie są szczęśliwi z tego powodu, ale rozumieją i akceptują moją pasję - zaznacza uczeń Zespołu Szkół w Częstochowie.

W feralny piątek 27 marca po lekcjach online wsiadł na swój pojazd, by dojechać do miejsca treningów, gdzie był umówiony z dwoma kolegami. - Pozwolił mi na ten wyjazd - przyznają rodzice. - Upředzieliśmy Mikołaja, że nie może wdawać się w pogawędkę z kolegami czy się z nimi witać. Poza tym syn był w pełnym rynsztunku - w kombinie zbroi, ochraniaczach, w kasku, specjalnych butach. W takim stroju trudno się nawet rozmawia z innymi. W naszym odczuciu nie robił nic nagannego - tłumaczy. Dwa dni wcześniej, 25 marca, wprowadzono zalecenie niewychodzenia z domu poza wyjściem do pracy, do sklepu czy apteki. Parki i lasy były wówczas jeszcze otwarte. Mikołaj czuł się bardzo dobrze, nie skarżył się na żadne dolegliwości, nie kaszlał, nie miał duszności czy górczki. - Nie wiem, jak doszło do tego wypadku, mam na razie lukę w pamięci - wyznaje Mikołaj. Z opowiadań wie, że na zakręcie stracił panowanie nad quadem, wypadł z drogi i wjechał w drzewo. - Nie pamiętam praktycznie nic z tego dnia i dwóch tygodni po wypadku. Wiem, że gdybym nie był tak dobrze ubrany, gdybym nie miał ochrony kręgosłupa, dłoni i głowy, byłoby ze mną bardzo źle - dodaje. - To cud, że po tak poważnym wypadku, z uszkodzeniami głowy, rąk i nóg, syn przeżył i dziś jest w tak dobrym stanie - uważa mama Mikołaja.



Mikołaj z rodzicami. Ma problem z nogą, ale czuje się dobrze

Cud nr 2

W ratowanie życia i zdrowia 17-latkę zaangażowane były 64 osoby. Poczynając od 5-osobowego zespołu ratownictwa medycznego, przez 5 strażaków z OSP Kochanowice i 6 z jednostki PSP z Lublińca, 2 policjantów z jednostki w Lublińcu, po personel szpitala na Parkitce (46 osób). Znana jest dokładna liczba, bo gdy okazało się, że wynik testu na koronawirusa u Mikołaja jest pozytywny, każda z nich musiała zostać zidentyfikowana przez sanepid i poddana kwarantannie. - Pacjent miał urazy wielonarządowe, krwiak mózgu. Zrobiono mu tomografię głowy i płuć. Lekarzom podejrzewano wydalanie obraz płuć - relacjonował dla tvn24.pl dyrektor częstochowskiego szpitala Zbigniew Bajkowski.

Lekarze, podejrzewając zapalenie płuć u Mikołaja, wyczuleni na zagrożenie koronawirusem, zlecili wykonanie wymazu w tym kierunku. Po niespełna dwóch dniach od przyjęcia do szpitala, w nocy z niedzieli na poniedziałek 29/30 marca, z laboratorium w Katowicach przyszedł wynik testu. Dodatni. 30 kwietnia, miesiąc po pierwszym wyniku, sprawdziliśmy, ile osób zaraziło się śmiertelnością wi-

rusem od Mikołaja: w Zespole Ratownictwa Medycznego SP ZOZ Lubliniec - nikt. W jednostce PSP w Lublińcu nikt. W jednostce OSP w Kochanowicach - nikt. W komendzie policji w Lublińcu - nikt. W szpitalu na Parkitce w Częstochowie - nikt. W domu Mikołaja, w którym mieszka z rodzicami i 90-letnią babcią, zakażonych też nie było. Nie odnotowano też żadnych zakażeń wśród kolegów i koleżanek 17-latkę. Cudownym więc zrządzeniem losu nikt z tak wielu osób mających kontakt z Mikołajem nie został zakażony tym zjadliwym wirusem.

Cud nr 3

Już w poniedziałek 30 marca w trybie pilnym karetka przewiozła nieprzytomnego, bo utrzymywanego w stanie śpiączki farmakologicznej 17-latkę do szpitala zakaźnego w Tychach, na OIOM. - Jestem ogromnie wdzięczna cudownym lekarzom i personelowi medycznemu szpitala zarówno w Częstochowie, jak i w Tychach, że tak dobrze zajęli się naszym synem - mówi mama Mikołaja. - Było nam w tamtych dniach bardzo ciężko, prawie odchodziliśmy od zmysłów, martwiąc się stanem zdrowia syna podwójnie, bo nie dość, że miał ciężkie obrażenia po wypadku, to

jeszcze doszedł koronawirus. Sami byliśmy uwięzieni w domu, w kwarantannie, raz dziennie mogliśmy dzwonić do szpitala, pytając o zdrowie syna. Ratowała nas modlitwa i słowa otuchy, którymi otaczali nas ludzie o dobrych sercach, koledzy syna i wielu przyjaciół. Dzięki wierze i modlitwie przetrwaliśmy ten trudny czas. Uważamy, że dzięki temu syn tak szybko wrócił do zdrowia - dodaje. W szpitalu zakaźnym w Tychach wykonano pierwszą operację i leczono Mikołaja nie tylko z koronawirusa, ale też z obrażeń spowodowanych przez wypadek. „Najmłodszy ozdrowieniec” tyskiego szpitala jednak nic nie pamięta z pobytu tam. - Chyba na chwilę wybudzono mnie ze śpiączki na badanie tomografem, bo pamiętam jak przez mgłę muzykę z tego badania - przypomina sobie Mikołaj. W Tychach przeprowadzono w odstępie kilku dni kolejne dwa testy na obecność koronawirusa (pierwszy z nich 7 dni po „częstochowskim”). Oba były negatywne. Na badaniu tomograficznym, przeprowadzonym już dzień po przyjęciu go na OIOM, nie było już zmian zapalnych w płucach. - Już po pierwszym negatywnym teście wraz z lekarzami dziwił mi się, że Mikołaj tak szybko pokonał koronawirusa - mówi tata. - Lekarze mówili, że być może w czasie wypadku zakażenie już było w fazie schyłkowej. Jeśli jednak syn nie był już zakażony, to czym prędzej powinien być przeniesiony do zwykłego szpitala. Jeśli jeszcze nie był zakażony, a pierwszy test był fałszywie dodatni, to tym bardziej powinien szybko opuścić szpital zakaźny. To cud, że syn, będąc w tak ciężkim stanie, nie zakażył się, pierwotnie lub ponownie, wirusem w jednoimiennym szpitalu - twierdzi tata Mikołaja.

Cud nr 4

Już po pierwszym negatywnym wyniku testu lekarze z Tychów podjęli decyzję o przeniesieniu Mikołaja z powrotem do szpitala w Częstochowie. Dla pewności zlecono drugi test - wynik miał dojechać za karetką z Mikołajem do szpitala na Parkitce w środę 8 kwietnia. Nie dotarł na czas do Częstochowy. Mikołaja nie można było przyjąć do „zwykłego” szpitala. Karetka zawróciła do Tychów. Tam 17-latkę przyjęto znowu na oddział szpitala zakaźnego. Gdy wynik się znalazł i potwierdził, że pacjent nie ma koronawirusa, wieczorem Mikołaja ponownie załadowano

do karetki i przetransportowano do Częstochowy, na dziecięcy oddział chirurgii. - Syn, będący w trakcie leczenia, bez logicznego kontaktu, tego dnia jeździł w karetce tam i z powrotem dwa razy. Dziękuję Bogu, że przetrwał te podróże i jego stan się nie pogorszył - mówi tata. Obliczyliśmy. Mikołaj pokonał w karetce cztery razy po ok. 107 km, czyli 428 km, z czego 214 km niepotrzebnie.

Cud nr 5

Mikołaj spędził na częstochowskiej chirurgii Wielkanoc. Z głębokiej śpiączki wybudził się w Tychach, ale świadomie zaczął kontaktować dopiero w Wielki Czwartek. - W piątek dostałem telefon komórkowy od rodziców. Kiedy pierwszy raz zadzwoniłem do rodziców, wytłumaczyli mi, co się ze mną działo - opowiada Mikołaj.

- Wniedział Mikołaj po 10 dniach śpiączki, po ciężkim urazie głowy, wydzwaniał do całej rodziny, przyjaciół z życzeniami, dziękując za modlitwę. Wszyscy byli w niesamowitym szoku i radości. Dla nas to były najprawdziwsze święta wielkanocnego zmartwychwstania, jakie przeżyliśmy - relacjonuje mama. - Jako matka i osoba wierząca odbieram te zdarzenia w kategoriach cudu, który dotknął nasze dziecko i nas, rodziców - dodaje. Mikołaja wypisano ze szpitala 14 kwietnia. - Od razu zameldowałem się w szkole, bo nie chciałem mieć za dużo zaległości. Równieśnicy cieszyli się i byli zaskoczeni, że tak szybko wracam do zdrowia. Rodzice mówili, że po wypadku, gdy pojawiło się w internecie dużo negatywnych komentarzy na mój temat, koledzy i koleżanki reagowali na nie, interweniowali u właścicieli portali, bronili mojego dobrego imienia - opowiada Mikołaj. - Dzisiaj czuję się dobrze, mam trudności w poruszaniu, bo mam nogę w szynie gipsowej. Zostały mi luki w pamięci, ale dotyczą tylko wypadku i czasu po nim - mówi Mikołaj. - Dla mnie jako matki świadomość, że syn jest ozdrowieńcem, jest fantastyczna, ale prawdą jest taka, że nie wiemy do końca, czy był zarażony - kończy mama 17-latkę. - Zgłosiliśmy Mikołaja do Stacji Krwiodawstwa w Katowicach jako ozdrowieńca, by oddał swoje osocze. Wtedy byłby przebadany i wiedzielibyśmy na 100 procent, czy ma przeciwciała. W ten sposób mógłby komuś pomóc, okazało się jednak, że nie może oddać osocza, bo jest niepełnoletni. ©

Prof. Aleksander Sieroń zastanawia się: Dlaczego lekarz to zawód niezaufania społecznego?

Hejt w czasach pandemii

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl

Lubimy pozytywne emocje. Wzruszamy się, gdy ludzie biją brawo lekarzom wychodzącym ze szpitala po dyżurze, współczujemy i doceniamy pielęgniar-ki, gdy oglądamy zdjęcia ich zmęczonych twarzy, chcemy pomóc, gdy kamera pokazuje śpiących na podłodze medyków. Bohaterzy - myślimy. Siadamy więc do komputera i piszemy anonimowo: „Won stąd, nie chcemy na osiedlu zarazy”.

Nikt nie zbadał klasycznego hejtera czasów zarazy, można jedynie przypuszczać, że ci, którzy ronią łzy nad wzruszającym zdjęciem ze szpitala, oraz ci, którzy wypisują nienawistne komentarze wobec medyków, to w jakiejś części zbiór wspólny.

„W wielu krajach o odpowiednich godzinach, codziennie ludzie otwierają okna i biją brawo medykom. Na początku tak też było i u nas, ale odnoszę wrażenie, że entuzjazm i zrozumienie społeczeństwa powoli mijają i przeradzają się w agresję, szukanie winnych. Nie możemy do tego dopuścić, ani na to pozwalać. Mamy epidemię. Służba zdrowia po tylu latach zaniedbań ma problemy z liczbą lekarzy i katastroficznym stanem kadrowym pielęgniarów. Ta armia stanęła teraz do walki z wrogiem, z którym nie mogą sobie poradzić potęgi tego świata. Nie chciałbym, by zduszono w nas resztki entuzjazmu” - napisał do mnie kilkanaście dni temu uznany lekarz, dyrektor dużego szpitala, człowiek, który w życiu przeszedł niejedno.

Dało mi to do myślenia. Było to kilka dobrych dni przed tym, jak w całej Polsce zaczęły pojawiać się doniesienia o słownych - i nie tylko słownych - atakach na pracowników służby zdrowia. A to na poznańskiej piekarni zawisła kartka z prośbą do lekarzy, by nie robili tam zakupów, a to mając pielęgniarki ze Skarżyska Kamiennej został wyproszony ze sklepu (bo przez żonę może roznieść wirusa), a to szczecińska pielęgniarka znalazła za wycieraczką wiadomość: „Nie powinnaś wracać i narażać innych! Nie chcemy tu zarazy!”. Inajmniej szczyt przypadków ze Śląska, gdy pracowniczka gliwickiego szpitala przebito w samochodzie opony i zniszczono lakier. Po tym incydencie poszkodowana kobieta napisała na Facebooku kilka

zdań, które urosły do rangi symbolu walki z hejtem czasów koronawirusa: „Wspieram tych, do których sąsiedzi się nie odzywają, pomijają milczeniem, którzy mają malowane ściany, drzwi, samochody, palone wycieraczki, są wypraszani ze sklepów. Dziś to dotknęło mnie. Nie dajmy się zastraszyć tym prymitywnym ludziom, którzy nie widzą w nas wsparcia, a widzą tylko wrogów, którzy zarażają. Róbmy swoje. Mimo wszystko pomagamy i nieśmy pomoc tym, którzy tego od nas oczekują!”

Psycholodzy są zgodni, że do wszystkich źródeł hejtu, jakie sto razy już opisano w naukowych pismach, w czasie pandemii dochodzi jeszcze jedna potężna emocja: lęk. Lęk wywołuje ataki zarówno na lekarzy, jak i na chorych. - Podstawowym źródłem hejtu, który teraz obserwujemy, jest lęk w obliczu epidemii koronawirusa. Ten lęk powoduje, że zachowujemy się w sposób nieracjonalny i destruktywny wobec osób chorych albo w kwarantannie - mówił psycholog Łukasz Łagód w rozmowie z „Kurierem Lubelskim”. - Przelewamy na nich naszą nienawiść i pogardę. To jest sytuacja anormalna i nasze zachowania też stają się anormalne. Poza tym wychodzą z nas pewne atawizmy, czyli zachowania naszych przodków, kiedy to walczyliśmy o grupę i rodzinę.

Sprawa jest na tyle poważna, że Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy zaapelował do ministra sprawiedliwości o powołanie w prokuraturach specjalnych komórek zwalczających z urzędu agresję wobec personelu medycznego.

A kilka dni temu zadzwonił do mnie prof. Aleksander Sieroń. Pomnikowa postać polskiej nauki, wielka figura medycyny, znany z tego, że mówi wprost, pisze wprost i nie boi się wyrazić sądów.

Uznał, że musi zabrać głos. Że trzeba jasno powiedzieć, że szukanie winnych trudnej sytuacji, jaką mamy w kraju, w gronie lekarzy, pielęgniarek, ratowników, wszystkich pracowników służby zdrowia, to niegodziwość, a pewnie i głupota. Uznał, że warto w osobistym, emocjonalnym tekście pokazać swój sprzeciw, bo „kumulacja niechęci w stosunku do nas, lekarzy, przybrała ostatnio dramatycznie groźny wymiar”.

Czy Pan to wydrukuję, zapytał. Tak, wydrukuję, oczywiście. Obok refleksje profesora. Do przemyslenia.

Pisze Profesor Aleksander Sieroń

„Lekarzu, zamieszkaj w garażu! Zamieszkaj w garażu razem ze swoim porsze i nas nie zarażaj. Mieszkańcy bloku” Takie ogłoszenie (pisownia oryginalna) pojawiło się na wejściu do jednego z domów, w którym mieszka lekarz, pracujący w jednoimennym szpitalu zakaźnym.

W fizyce istnieje pojęcie masy krytycznej. Dotyczy ono - najogólniej rzecz ujmując - sytuacji, w której dalsze istnienie jakiejś struktury nie jest możliwe. W życiu można to porównać do sytuacji, w której nagromadzenie zdarzeń, zwłaszcza negatywnych, jest tak duże, że musi nastąpić dla nich ujście. Masa krytyczna w fizyce oznacza wybuch bomby atomowej, a w życiu codziennym oznacza nieuchronność wybuchu i ujście emocji.

Owo „ujście” emocje często znajdują w mechanizmie hejtu. Sfrustrowane zagrożeniem i niepewnością społeczeństwo szuka wroga. Łatwo go wskazać - to lekarze, pracownicy służby zdrowia. Bo są blisko choroby, blisko zła, które powoduje zagrożenie.

Pandemia koronawirusa spowodowała społeczny dyskomfort. Kwarantanna, odosobnienie, utrata pracy, ciężka choroba czy w końcu - w niektórych przypadkach - śmierć jest czymś, co w początkowym okresie było tylko możliwym zagrożeniem, a teraz jest po prostu dramatycznym faktem.

Jak pisałem ostatnio, wciąż jeszcze dosyć hołubioną grupą, zwłaszcza przez media, pozostają ratownicy medyczni i pielęgniarki. Lecz grupą zawodową, która zawsze była i jest niechętnie traktowana przez społeczeństwo, są lekarze. Powodów jest wiele.

Dlaczego niechęć wobec nas - lekarzy - ostatnio wręcz eksplodowała? Szukam odpowiedzi



FOT. LUCYNA NENOW

Pierwszy powód to pewnie ten znany od czasów słusznie minionych - to przekonanie ludzi o statusie materialnym lekarzy, które to przekonanie można zamknąć w wezwaniu: „pokaż lekarzu, co masz w garażu”. To wyobrażenie świetnie opisuje zdarzenie spod jednego ze śląskich szpitali, gdzie przyjechał leczyć się jeden z największych VIP-ów. Zaraz po wyjściu z limuzyny powiódł wzrokiem po parking i powiedział: „Ale auta!”. Natomiast odjeżdżając zdrowszy, stwierdził z przekąsem, że „...żle im się nie prowadzi...”

Kumulacja niechęci w stosunku do nas, lekarzy, przybrała ostatnio dramatycznie groźny wymiar. Nikt już nie

pamięta o tym, że lekarzy jest zbyt mało, że studia są kosztownie trudne, a specjalizacja to poświęcenie życia rodzinnego do tego stopnia, że może skończyć się rozwodem. Dziś dochodzi izolacja lekarzy - to dodatkowo sprzyja dramatowi rodzinnym.

Dlaczego niechęć do nas - lekarzy - w ostatnim czasie wręcz eksplodowała? Szukam odpowiedzi. Myślę, że po pierwsze występuje brak zrozumienia, że lekarz nie pracuje osiem godzin, lecz tyle, ile wymaga opieka nad pacjentem. Nawet gdy spóźnia się do poradni, to na ogół nie dlatego, że był na kawie, lecz dlatego, że ratował ludzi w innej placówce medycznej. Po drugie, jest

...po trzecie lekarz budzi niechęć, bo jest częścią społecznych elit, a może po prostu traktuje się go jak część elit

utrudniony dostęp do lekarzy, bo mamy do czynienia z naprawdę poważnym brakiem lekarzy specjalistów - kardiologów, ginekologów, internistów, chirurgów. Ostatnio ten brak dramatycznie się pogłębił, bo ze względu na pandemię zamknięte są specjalistyczne kliniki, oddziały, poradnie, a nawet prywatne praktyki. Po trzecie, lekarz budzi niechęć, bo jest częścią społecznych elit, a może po prostu traktuje się go jako część elit. A elit nikt nie lubi. Elity się obmawia, krytykuje, opluwa.

Już choćby te trzy przyczyny wystarczą, żeby tłąca się od wielu lat niechęć większości społeczeństwa do nas - lekarzy, jeszcze bardziej się dziś nasiliła. Jak napisałem w tytule, lekarz staje się zawodem niezaufania społecznego. I mimo że bez lekarzy, społeczeństwo by sobie nie poradziło, to jednak zamiast sympatii (bądź chociażby obojętności) w stosunku do nas, widzimy narastającą antypatię. Nie zmieniają tego śpiewy i występy na naszą cześć artystów ani okazjonalne klaskanie nam na balkonach.

Aleksander Romuald Sieroń (ur. 4 lutego 1948) - profesor doktor habilitowany nauk medycznych, profesor zwyczajny Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach, doctor honoris causa Użhorodzkiego Uniwersytetu Narodowego oraz Politechniki Śląskiej. Prof. Sieroń jest absolwentem Wydziału Elektrycznego Politechniki Śląskiej w Gliwicach oraz Wydziału Lekarskiego Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach. Jest specjalistą z zakresu chorób wewnętrznych, kardiologii, angiologii, hipertensjologii oraz balneologii i medycyny fizykalnej. Stworzył i kieruje Ośrodkiem Diagnostyki i Terapii Laserowej Nowotworów, a także Centralną Pracownią Endoskopii i Pracownią Genetyczną Nowotworów. Przez dwie kadencje pełnił funkcję prorektora ds. nauki Śląskiej Akademii Medycznej. Jest obecnie konsultantem krajowym ds. angiologii. Prof. Sieroń jest autorem około 500 artykułów naukowych, w tym wielu artykułów zagranicznych.

UWAGA!

Dobra wiadomość dla wszystkich cierpiących z powodu bólu kręgosłupa, dyskopatii i wielu innych dolegliwości.

Czy jest coś gorszego od bólu kręgosłupa?

Tak! Brak skutecznego sposobu, by go zwalczyć...

To niestety przykra rzeczywistość, z jaką muszą zmagać się osoby w każdym wieku, a zwłaszcza seniorzy.

Na rynku dostępny jest ogrom środków przeciwbólowych, ale często przynoszą ulgę tylko na chwilę.

Można też korzystać z wielu innych rozwiązań, ale wiele z nich pochłania wiele czasu i środków.

Ile można spędzać czasu w oczekiwaniu na efekt, stać w kolejkach i prosić się o pomoc, gdy kręgosłup nieustannie boli?

Przykładów nie trzeba szukać daleko. Pani Czesława Z. (71l.) z Kutna cierpiała na chroniczny ból kręgosłupa, przez który miała trudności z poruszaniem się. Nie mogła normalnie wstać z łóżka, chodzić, schylać się. Nigdzie nie dawano jej większych nadziei – proponowano drastyczne kroki, co nie dawało gwarancji przywrócenia dawnej sprawności, a za to możliwe nieprzyjemne powikłania. Wydawało się, że p. Czesława znalazła się w sytuacji bez wyjścia, ale postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce.

„Całe życie pracowałam jako fryzjerka, dzień w dzień na stojąco albo pochylona nad klientką – mój kręgosłup był w bardzo złym stanie. Ból w lędźwiach był tak dotkliwy i promieniował na całe plecy, że przez większość czasu leżałam. Żeby jakoś wstać i funkcjonować, trulałam się mnóstwem środków przeciwbólowych. Specjalista stwierdził, że przyczyną są zniszczone dyski międzykręgowe, przez co kręgi ocierają się o siebie i uciskają nerwy. Na ingerencję miałam czekać bardzo długo, a prywatnie było to niesamowicie kosztowne. To był jakiś żart. Czulałam się bezradna i pozostawiona sama sobie. Próbowalam chyba wszystkiego, ale nikt nie chciał mi pomóc! – opowiada wzburzona p. Czesława. „



„Ile ja się nachodziłem po specjalistach, to głowa mała. Wszędzie odprawiano mnie z kwitkiem, byłem tylko jednym z wielu pacjentów i miałem wrażenie, że nikt nie traktował mojego cierpienia poważnie. Od wielu lat bolał mnie kręgosłup, czasem nawet nie mogłem usiedzieć w fotelu przed TV. Poszedłem na fizjoterapię, ale te kilka refundowanych zabiegów nie wystarczyło. Kiedy trafiłem na ten koreański pas, pomyślałem, że to pewnie kolejne azjatyckie dziadostwo, ale zaryzykowałem i zmieniłem zdanie już po 1. dniu noszenia. Ból stopniowo zmniejszał się, mogłem schylić się i zawiązać buty. Po kilku tygodniach ból jakby przestał mi dokuczać, a ja czuję się znacznie sprawniejszy!”

Bogusław, 69l., Elk

Dlaczego się o tym nie mówi?

Rodzina p. Czesławy nie mogła patrzeć na jej cierpienie i robiła wszystko, żeby znaleźć rozwiązanie. Z pomocą przybył jej wnuk, który na jednej z zagranicznych stron w internecie znalazł innowacyjny pas łagodzący ból, który zakłada się na lędźwie.

„Stosowałam już opaski, ortezy ortopedyczne, które niewiele mi pomagały. Byłam sceptyczna kiedy wnuk wręczył mi ten pas, ale co miałam do stracenia? Dziś dziękuję opatrności, że spróbowałam. To nie do wiary, ale już po kilku godzinach od założenia pasa czulałam wyraźną poprawę. Po kilku dniach noszenia miałam wrażenie, że ból znacznie się zmniejszył. Pewnego dnia bez większego problemu mogłam wstać z łóżka, schylać się, a nawet pójść na spacer! Kiedy ból już mi tak nie dokuczał, pożyczyłam ten pas sąsiadce. Czulałam, jakby przestrzeń dyskowa powiększyła się, a kręgi przestały uciskać na nerwy. Ten pas to w moim odczuciu prawdziwe remedium na ból kręgosłupa, ale dlaczego nikt o nim nie słyszał? Dlaczego nie mamy dostępu do takich tanich i skutecznych środków, a w zamian musimy cierpieć i prosić się o pomoc? „

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

POZNAJ SIŁĘ FERROMAGNESÓW

Każda osoba cierpiąca z powodu bólu kręgosłupa szuka przede wszystkim ulgi i oczekuje wyeliminowania przyczyny problemu. Z wiekiem dyski zużywają się nawet o 60% szybciej i przestają amortyzować kręgosłup, co powoduje ucisk i podrażnienie nerwów kulszowych, a w efekcie przeszywający ból. Dzięki kuracji ferromagnetycznym pasem dekompresyjnym każdy, niezależnie od płci, wieku i stadium zaawansowania zmian zwyrodnieniowych, ma szansę zmniejszyć ból i zwiększyć sprawność ruchową w zaledwie kilka tygodni. Korzystając z pasa zarówno w ciągu dnia, jak i w nocy, możesz zyskać:

4 SUPER KORZYŚCI:

ZŁAGODZENIE BÓLU

Magnesy ferrytowe wytwarzają pole magnetyczne o mocy 3500 Gaussów, które może wnikać w tkanki i nerwy, aby pomóc w wygaszaniu sygnałów bólu. Magnesy tworzą układ wzdłuż kręgosłupa i mogą zmniejszać stany zapalne.

DEKOMPRESJA

Specjalna konstrukcja pasa pomaga przywracać prawidłową postawę i wspomagać rozciąganie się kręgosłupa. Przestrzenie między kręgami mogą zwiększać się nawet o 6mm, tworząc miejsce do odbudowy dysków, a kręgi mogą przestać uciskać na nerwy.

REGENERACJA

Mięśnie kręgosłupa mogą zostać odciążone dzięki przeniesieniu ciężaru na mięśnie brzucha. To sprawia, że osłabione mięśnie nie muszą być dodatkowo nadwyrężane, może zmniejszać się nacisk na dolną część kręgosłupa, a ból w odcinku lędźwiowym może minąć.

WYGODA I DYSKRECJA

Pas jest wykonany z najwyższej jakości mikrowłókien, które nie powodują obtarć i podrażnień. Jest elastyczny i posiada rzepy, dzięki którym idealnie dopasuje się do każdej sylwetki. Nie usztywnia i nie krępuje ruchów, a pod ubraniem pozostaje zupełnie niewidoczny.

Skuteczna metoda istnieje

Na rynku dostępnych jest wiele opasek, pasów biodrowych, ortez. Są takie metody, które kosztują krocie, są niewygodne w no-

„Sukces metody, którą stworzyłem wraz ze swoim zespołem badawczym, opiera się na synergicznym działaniu dwóch sił – magnetoterapii i dekompresji. W przeciwieństwie do innych metod, mój ferromagnetyczny pas dekompresyjny nie tylko daje szansę na złagodzenie bólu, ale też może zmniejszać ucisk na nerwy i przyspieszać odbudowę dysków międzykręgowych. Dzięki temu, rocznie ponad 356 700 osób w całej Azji może zmniejszać bóle kręgosłupa i zwiększać sprawność ruchową, bezinwazyjnie i bez dodatkowych środków.

Ta metoda jest w 100% bezpieczna, a dzięki biomagnesom procesy regeneracyjne przebiegają całkowicie naturalnie. Jestem w szoku, że w Europie, tak rozwiniętym cywilizacyjnie kontynencie, nadal nie stosuje się tego sprawdzonego sposobu zmniejszania problemów kręgosłupa.”



Lee Hyun-joong,
specjalista ds. stawów

szeniu, a często niewiele pomagają. Zainteresowani tym tematem dotarliśmy do południowokoreańskiego specjalisty Lee Hyun-joonga z centrum w Seulu, twórcy ferromagnetycznego pasa dekompresyjnego i poprosiliśmy go o wyjawienie sekretu – jak to możliwe, że ta metoda może być tak skuteczna, a przy tym tania?

Koniec czekania na pomoc

Dotychczas z naturalnej mocy ferromagnetycznego pasa dekompresyjnego mogli korzystać jedynie mieszkańcy Azji. Na szczęście spec. Lee Hyun-joong postanowił rozszerzyć dystrybucję swojej metody również na rynek światowy. W Polsce pas jest dostępny jedynie w sprzedaży telefonicznej. Pierwsze 80 osób, które zadzwoni na poniższy numer do 11.05.2020 r., otrzyma oryginalny produkt ze specjalną zniżką -73%. Nie zwlekaj i dołącz do grona szczęśliwych osób, które mogły zmniejszyć ból i zwiększyć sprawność ruchową.



ZADZWOŃ I ZAMÓW:
56 300 36 25

Od poniedziałku do niedzieli w godz. 8:00-20:00
(opłata za 1 min. połączenia wg taryfy operatora)



To zły czas dla Panteonu Górnosławskiego, ale zacznie działać jeszcze w maju

Historia Górnego Śląska

Teresa Semik

t.semik@dz.com.pl

Gdy zaraza zaczynała szaleć w naszym kraju, zarząd województwa śląskiego z marszałkiem Jakubem Chelstowskim przeprowadził konsultacje społeczne w sprawie nadania statutu Panteonowi Górnosławskiemu. Nikt nie zgłosił uwag. Za kilka dni nowa instytucja kultury rozpocznie swoją działalność.

Obowiązująca data to 18 maja 2020, wtedy bowiem wchodzi w życie uchwała Sejmiku Śląskiego nadająca statut Panteonowi Górnosławskiemu.

Trzeba jeszcze wpisać go do rejestru instytucji kultury, prowadzonego przez województwo śląskie, by uzyskać osobowość prawną. Nadzór bezpośredni nad Panteonem Górnosławskim będzie sprawowało właśnie województwo śląskie, ale samorząd regionu ma organizować tę instytucję wspólnie z resortem kultury, samorządem Katowic oraz Archidiecezją Katowicką.

Kto słyszał o konsultacjach?

Wrze na Śląsku od 25 marca 2019 roku – od chwili podpisania listu intencyjnego w sprawie tej nowej instytucji, która ma powstać w podziemiach katowickiej archikatedry. A gdy władza pyta wprost o zdanie na ten temat, to społeczeństwo milczy? Nie ma uwag? Trudno w to uwierzyć. Kontrowersje wywołała już zaproponowana lista osób, które mają być upamiętnione w tym Panteonie, kryteria tego upamiętnienia (ostatnie sto lat, choć nie dla wszystkich). Emocje budzi sama inwestycja, bo ma pochłonąć z 50 mln zł. Do dziś nie wiadomo, kto ją potem będzie utrzymywał i za jakie pieniądze.

Konsultacje społeczne zostały formalnie przeprowadzone od 11 do 25 marca 2020. Przypomnijmy: 20 marca w Polsce został wprowadzony stan epidemii, byliśmy zajęci innymi problemami, troską o nasze zdrowie. Nieczynne były szkoły, uczelnie, instytucje kultury.

Zarząd województwa śląskiego dochował prawnej staranności, zamieścił nawet wzór pisma, na którym należało zgłaszać uwagi. Projekt statutu przekazał także Radzie Działalności Pożytku Publicznego Województwa Śląskiego, ale bez



Panteon Górnosławski, zgodnie z uchwałą Sejmiku Śląskiego, rozpocznie działalność 18 maja 2020 roku w katowickiej katedrze

skutku. 8 kwietnia w sprawozdaniu mógł więc ze spokojem napisać, że „Podczas przedmiotowych konsultacji żaden z uprawnionych podmiotów nie zgłosił uwag”.

Co jest w tym statucie?

Władza ściśle określiła priorytety Panteonu Górnosławskiego w nadanym statucie. Nakazuje zająć się historią Górnego Śląska od zakończenia I wojny światowej. Nakazuje czcić pamięć osób „zasłużonych dla polskości ziem Górnego Śląska ze szczególnym uwzględnieniem twórców, artystów, naukowców, polityków, żołnierzy oraz osób duchownych”. Nakazuje także „czynne uczestniczenie w budowie tożsamości narodowej oraz społeczeństwa opartego na wartościach chrześcijańskich”.

Panteon Górnosławski ma upamiętnić setną rocznicę wybuchu trzech Powstań Śląskich, stulecie przyłączenia części Górnego Śląska do odradzającej się Polski „po ponad sześciuset latach jurysdykcji czeskiej i niemieckiej”. Ma też upamiętnić stulecie polskiej administracji kościelnej na Górnym Śląsku.

Iz tych priorytetów płyną dla niego zadania zapisane w statucie. Nie tylko prowadzenie stałej ekspozycji multimedialnej poświęconej pamięci osób zasłużonych dla polskości ziem Górnego

Śląska. Mowa jest także o organizacji innych wystaw stałych i objazdowych, o prowadzeniu działalności naukowo-badawczej, dokumentacyjnej, edukacyjnej, wydawniczej.

Radna Sejmiku Śląskiego, Renata Caban z Koalicji Obywatelskiej, mówi, że można poszerzyć zakres działalności istniejących instytucji kultury w regionie właśnie o te zadania. – Po co mnożyć etaty i koszty na nową instytucję? – dodaje.

Sejmik Śląski 20 kwietnia br. debatował nad statutem i przyszłością Panteonu Górnosławskiego. Przewodniczący Jan Kawulok z PiS uciął nawet próbę zabrania głosu ad vocem, po wystąpieniu marszałka Chelstowskiego, które sprowadzało się do tego, że każdy, kto jest przeciw tej instytucji, uprawia demagogię.

– To jest dyskusja niewygodna dla władzy – mówi radny Mirosław Mazur z KO. – Reprezentuję mieszkańców Jury Krakowsko-Częstochowskiej, Zagłębia, ale wiem, jakie kontrowersje wywołuje Panteon Górnosławski wśród samych Ślązaków. Dlatego trzeba rozwiązać wszystkie wątpliwości, trzeba rozmawiać. Uważam, że tak kosztowna inwestycja nie powinna teraz zaprzętać naszej uwagi. W dobie epidemii mamy inne priorytety. Wszystkie siły i środki powinny iść na walkę z koronawirusem, na ratowanie gospodarki.

Głosy, by odłożyć te plany inwestycyjne na później i lepsze czasy – po epidemii, radny Piotr Czarnynoga z PiS, przewodniczący Komisji Edukacji, Nauki i Kultury Sejmiku Śląskiego uciął, argumentując, że przecież nie zatrzymamy życia w kraju, a milion złotych, które województwo śląskie ma wydać w tym roku na tę inwestycję, to nie jest dużo, „żadnej różnicy nie stanowi”.

Kto ile daje pieniędzy?

Rząd zobowiązał się, że przekaże na inwestycję pod nazwą Panteon Górnosławski 40 mln zł w ciągu trzech lat; w tym roku 2 mln, w dwóch następnych latach – po 19 mln zł. I te 40 mln zł od rządu ma trafić na adaptację podziemnej katedry książki Łukasz Gaweł. Do zagospodarowania jest 2150 m kw., nie tylko część przestronnych piwnic, ale także część dachu świątyni.

Na razie w podziemiach katedry nic się nie dzieje, ale robót budowlanych będzie sporo. – Trzeba wyburzyć niektóre ścianki, inne znów postawić, tak by powstała jedna ścieżka zwiedzania – mówi proboszcz katowickiej katedry ksiądz Łukasz Gaweł. – Kosztorys został zaktualizowany w tym roku i nadal wynosi około 40 mln zł, bo ten, który przygotowaliśmy w 2018 roku, gdy rozpoczynały się rozmowy o Panteonie Górnosław-

skim, zakładał wzrost kosztów o 10-15 procent.

To nie wszystkie pieniądze, które zostaną wydane na organizację Panteonu Górnosławskiego. Województwo śląskie, miasto Katowice i Archidiecezja Katowicka wyłożą jeszcze po 3 mln zł w latach 2020-2022.

Pytanie, co dalej, po otwarciu ekspozycji, planowanym na rok 2022, w stulecie połączenia Górnego Śląska z Polską.

Wartość powierzchni katedry, udostępnianej przez Archidiecezję Katowicką w formie użyczenia, a więc 2150 m kw. piwnic i dachu wyszacowano na... 15.825.382 zł. Wyceny dokonali rzeczoznawcy majątkowi, jak twierdzi proboszcz katedry ks. Łukasz Gaweł. Archidiecezja przekazuje tę powierzchnię nieodpłatnie, na 25 lat. A więc nie będzie pobierać czynszu przez te 25 lat. Co po tak dalekiej przyszłości? Nie wiadomo.

– W jakich proporcjach strony tej umowy będą partycypować potem w kosztach utrzymania Panteonu Górnosławskiego? – pyta radny Sejmiku Śląskiego Marek Kopel i nie uzyskuje odpowiedzi. Bo dotąd nie wiadomo nawet, ile będzie kosztować to utrzymanie.

Umowa podpisana w lutym br. między stroną rządową, w obecności premiera Mateusza Morawieckiego, a województwem śląskim, miastem Kato-

wice i Archidiecezją Katowicką zakłada tylko współfinansowanie tej instytucji przez trzy lata, do 2022 roku. Taki limit czasowy postawiła strona rządowa.

Można tylko domniemywać, że po tym czasie strony się porozumieją, co do wspólnego prowadzenia tej instytucji. Rząd się zabezpieczył. Gdyby województwo, miasto Katowice i archidiecezja zrezygnowały z Panteonu przed upływem 10 lat, należałoby zwrócić ministrowi kultury pieniądze wyłożone na tę inwestycję.

Co także ważne: Archidiecezja Katowicka określi sposób korzystania z użyczonych pomieszczeń Panteonu Górnosławskiego, z uwzględnieniem podstawowej funkcji budynku katowickiej archikatedry, czynnego obiektu kultu religijnego.

Na co pójść pieniądze w tym roku, w sumie zadeklarowanych 5 mln zł (2 mln minister, po jednym milionie województwo śląskie, miasto Katowice i archidiecezja)? Rzecznik marszałka Sławomir Gruszka odpowiada, że „na początku są to koszty związane ze sprawami organizacyjnymi” A więc na co? Zakup biurek, kawy, etaty? Jeszcze tego nie wiemy, a Panteon Górnosławski rozpoczyna swoją działalność formalnie 18 maja 2020 roku.

Kto na dyrektora?

Gdzie będzie jego siedziba na czas budowy i potem? Pewne tylko, że w Katowicach. Co z kierownictwem? Na te pytania służył marszałka też nie mają odpowiedzi.

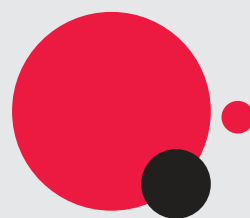
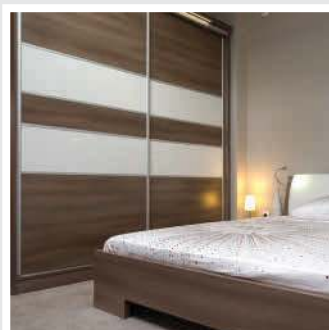
Statut zakłada, że dyrektora powołuje zarząd województwa śląskiego.

Marszałek Chelstowski zapowiedział w lutym, że wyłoni go w drodze konkursu, ale na razie nie ma żadnych konkretów. Wiadomo natomiast, że potrzebna będzie zgoda na powołanie dyrektora pozostałych stron umowy: ministra kultury, Archidiecezji Katowickiej i miasta Katowice.

Działać będzie rada programowa, którą powoła zarząd województwa. W jej skład wejdą przedstawiciele współorganizatorów Panteonu i „eksperti w dziedzinach właściwych dla działalności instytucji”.

Głosów przeciw tej instytucji jest naprawdę dużo i to jej złe wróżby na przyszłość. – Odnoszę wrażenie, że chodzi tu tylko o remont podziemi katedry – mówi radna Renata Caban. – Na ten cel powinny jednak pójść środki z funduszu remontowego zabytków. ©©

FOT. ARKADIUSZ GOLA



CENTRUM MEBLOWE DOBRODZIĘ.

Meble na indywidualne zamówienie.
Transport i montaż na terenie całego kraju.



SALON **SYPIALNIA** KUCHNIA **POKÓJ DZIECIĘCY** ŁAZIENKA **BIURO** DODATKI

www.centrummeblowedobrodzien.pl

**UL. LUBLINIECKA 34
DOBRODZIĘ**

Ludzie stoją w wielkiej kolejce, a IKEA ogłasza: w Polsce nie zbudujemy już żadnego dużego sklepu

Zakupy

Dorota Niećko
d.niecko@dz.com.pl

Ogromna kolejka klientów do Ikea w Katowicach ustawiła się w poniedziałek, tuż po ponownym otwarciu sklepu. Z powodu pandemii był nieczynny 7 tygodni. Można było robić zakupy online, ale klienci wolą tradycyjne, na miejscu. W woj. śląskim jest 4,5 mln ludzi i tylko jeden sklep sieci IKEA. Może trzeba ich więcej? Ale niedawno CEO sieci IKEA Carolina Garcia Gomez ogłosiła: nie otworzymy już w Polsce żadnego nowego hipermarketu. Stawiamy na sprzedaż w internecie i mniejsze sklepy. Czy to znaczy, że żaden nowy sklep w woj. śląskim nie powstanie?

Krótki film, który nagrałam w poniedziałek 4 maja rano pod sklepem sieci IKEA w Katowicach, stał się hitem internetu, zaś ponowne otwarcie stacjonarnych sklepów tej sieci po przerwie - najważniejszą wiadomością dnia. Na filmiku jest kolejka, jaka widać się przez cały górny parking do wejścia do sklepu. Miała kilkaset metrów. Ale klienci nie narzekali, mówili, że idzie szybko - wystarczy pół godziny czekania i mogli wejść. Po południu parking wciąż pękał w szwach. Kolejki ustawiały się też do punktu odbioru towaru. Podobnie było tego dnia przed sklepami w Krakowie czy Gdańsku. W Jankach pod Warszawą ogromne kolejki ciągnęły się do kas. Klienci nie rzucili się tego dnia na zakupy do galerii handlowych, ale do sklepu z meblami i dodatkami - tak. Jak to wytłumaczyć, skoro nie dalej, jak półtora miesiąca wcześniej pani prezes sieci przyznała, że coraz więcej klientów odwiedza ich w internecie?

Sklep w Katowicach: 100 tys. klientów w tydzień

O Ikea można żartować, że od lat sprzedaje te same, nudne meble, a i tak nie wiadomo, co wyjdzie nam po ich złożeniu. Że to ogromny sklep z kłopsikami i hot dogami. Ale i tak w Polsce jest od lat jedną z ulubionych sieci handlowych. Tak wynika z rankingów, przygotowywanych przez firmę doradcą OC&C Strategy Consultants. W 2019 roku IKEA była na miejscu 6. Ma w naszym kraju 11 sklepów, najwięcej, bo trzy -



Taka kolejka ustawiła się w poniedziałek rano pod sklepem IKEA w Katowicach. Został tego dnia otwarty po 7 tygodniach przerwy



W Wiedniu powstaje sklep IKEA, który nie ma w ogóle parkingu. Na dachu mają za to rosnąć drzewa. Otwarcie: 2021

w Warszawie (Janki, Targówek, show room Blue City, do którego wrócimy, bo jest inny niż wszystkie). W woj. śląskim IKEA jest tylko jedna - w Katowicach. Ludzi jest 4,5 miliona.

W środku sklepu w Katowicach może przebywać naraz zgodnie z nowymi zaleceniami 1300 osób, choć sklep zastrzegł normy i pozwalał przebywać w środku 700 osobom. Klientów tego dnia doliczono się 6 tys. Dużo? Nie w przypadku Ikea w Katowicach. W ciągu tygodnia w gorących okresach - przed świętami, wiosną - w ciągu tygodnia jest tu przeciętnie 100 tys. klientów - to oficjalne statystyki. To daje między 14 tys. a 16 tys. osób dziennie.

Były plany budowy centrum handlowego w Zabrze i Częstochowie, gdzie się kupiła grunty. W przypadku Zabrze pokazała nawet wizualizację. Ale w 2018 roku niespodziewanie przedstawiciele sieci ogłosili, że inwestycja w Zabrze została wstrzymana. W Częstochowie sklepu nie będzie, się planuje za to otwarcie tu punktu odbioru zamówień (ul. Bór 67/69). Takie punkty są już w Opolu, Kaliszu, Szczecinie, czy Rzeszowie. Na czas zam-

knięcia sklepów stacjonarnych otwarto go też w Gliwicach, w Europie Centralnej. To okazało się za mało.

Zła wiadomość dla klientów, którzy wolą zakupy osobiście: w całej Polsce IKEA nie będzie budować już żadnego nowego sklepu typu hipermarket na obrzeżach miasta. W marcu 2020 CEO Carolina Garcia Gomez ogłosiła: - Stawiamy na sprzedaż w internecie i mniejsze sklepy. Hipermarket w Szczecinie, którego otwarcie planowane jest na rok 2021, będzie ostatni w Polsce.

IKEA skupia się więc na zakupach w internecie. - Klienci mają możliwość zamawiania produktów poprzez stronę internetową z dostawą do domu lub do Punktów Odbioru Zamówień. Wkrótce planujemy otwarcie punktu w Częstochowie - informował w marcu 2020 Krzysztof Janiak z Biura Prasowego IKEA Retail w Polsce.

Zamiast hal na obrzeżach, showroom w centrum

Sygnali, że coś w Ikea się zmienia, widać od kilku lat. W tym roku mieli otworzyć największy sklep IKEA na świecie, w Manili na Filipinach (65 tys. mkw., dla



Ikea City to sklep w galerii Blue City w Warszawie - to show room bez magazynów. Towar się ogląda i zamawia z dostawą do domu



Największy w Polsce sklep sieci jest we Wrocławiu. Ma 37 tys. mkw. Sklep w Katowicach - 20 tys. W Manili ma mieć 65 tys.

porównania galeria Silesia City Center ma 80 tys. mkw.), ale przesunęli datę otwarcia na 2021. Zamiast o sklepach gigantach mówią o kompaktowych sklepach, zakupach przez internet i showroomach. A nawet o osobnych restauracjach. Prezes handlowego imperium Carolina Garcia Gomez w rozmowie z portalem wiadomości handlowych plogłosiła w marcu: Przechodzimy największą transformację w swojej historii. Będą sklepy mniejsze, towar w nich obejrzymy, a potem zamówimy do domu. Już teraz niemal połowa klientów (47 proc.) IKEA zanim przyjedzie na zakupy do sklepu, odwiedza stronę internetową IKEA.

Taki showroom jest już w Polsce, właśnie w Blue City w Warszawie. To Ikea City. Otwarto go jesienią 2018. Tutaj jest wyeksponowany i dostępny od ręki ograniczony asortyment, klienci mają możliwość zamówienia pełnego asortymentu oraz usług w kanale online.

W Zabrze w woj. śląskim miało powstać z kolei zintegrowane centrum handlowe Ikea z terenami rekreacyjnymi wokół. Sam sklep Ikea miał mieć ponad 30 tys. metrów kw. (byłby

dwa razy mniejszy od tego z Manili). Centrum handlowe zaplanowano większe - na powierzchni 40 tys. metrów kw. miało zawierać ok. 125 sklepów, w tym market budowlany. Obok miał powstać amfiteatr, plac zabaw, skatepark, ścieżki rowerowe. Ale przez kilka lat nic się nie działo, aż w 2018 było jasne, że kompleks nie powstanie.

Inwestycja w planowanym wcześniej kształcie nie będzie realizowana - poinformowali 12 lipca 2018 roku przedstawiciele inwestora. Powodem decyzji jest konieczność ponownego przeanalizowania inwestycji i dostosowania projektu do zmieniających się warunków rynkowych. Śląsk, jako region o dużym potencjale, pozostaje dla nas ważnym miejscem inwestycji. Potem otwarto jeszcze Ikea City w Warszawie. Co dalej? W 2021 w Szczecinie planowane jest otwarcie wielkiego hipermarketu. Obiekt jest obecnie ostatnim w planach na Polskę. Nie będzie już więcej charakterystycznych dla Ikea potężnych hipermarketów.

Dlaczego? Bo Ikea stawia przed sobą trzy nowe cele. To po pierwsze większa dostępność cenowa - produkty mają

być jeszcze bardziej dostępne cenowo dla polskich konsumentów. Drugi to bliskość - Ikea testuje np. koncept miejski, zaczęli mocno rozwijać e-commerce. - Trzeci cel to poszukiwanie sposobów na to, by przyczynić się do zrównoważonego rozwoju lokalnych społeczności, bardziej pozytywnie wpływać na środowisko, na całą planetę - czytamy w wywiadzie dla portalu wiadomos-cihandlowe.pl.

- Prowadzimy analizy, jakie inne koncepty Ikea sprawdzają się w Polsce. Mogą to być mniejsze placówki - 10-15 tys. mkw. - może to być format City Store, uruchamiany w centrach miast, a może mniejsze punkty odbioru zamówień online. Analizujemy potencjał rynku i poszukujemy najlepszych rozwiązań, najlepszych konceptów dla poszczególnych lokalizacji - wyjaśnia pani prezes.

Współcześni konsumenci coraz bardziej cenią sobie wygodę i czas, rzadziej wybierają się do sklepów, coraz chętniej kupują online. Sklepy pełnią bardziej funkcję ekspozycyjną, klienci przychodzą, by obejrzeć produkty, dotknąć ich, wypróbować, dowiedzieć się więcej, uzyskać wsparcie personelu przy podejmowaniu decyzji zakupowej - a niekoniecznie po to, by osobiście zabrać zakupy do domu. My im je dostarczymy w dogodny dla nich sposób.

Ikea bez parkingu, za to z drzewami na dachu

W Europie IKEA idzie jeszcze dalej, niż w Polsce. Rozważa np. uruchamianie swoich restauracji ze słynnymi kłopsikami jako osobnych obiektów. A w Wiedniu planuje otwarcie sklepu zupełnie bez parkingu. Sklep stanie obok dworca Westbahnhof. Będzie mieć sześć pięter. Projekt uwzględnia megatrendy: mobilność bez samochodu oraz radykalne zmiany w zachowaniach zakupowych. Będzie przeznaczony głównie dla pieszych, rowerzystów i pasażerów komunikacji miejskiej, a większe produkty zostaną dostarczone klientom maksymalnie w ciągu 24 godzin. W sklepie IKEA w Wiedniu będą lokale gastronomiczne, strefy wypoczynkowe, a na dachu zostanie posadzonych 160 drzew. Budowa ma zakończyć się wiosną 2021 roku.

©©

Wisła, w maju zawsze pełna turystów, dziś jest pusta.

Czy w weekend wrócą turyści? Beskidy czekają

Turystyka

Jacek Drost

t.semik@dz.com.pl

W majowe weekendy Wisła zawsze pęka w szwach, a nocleg trzeba rezerwować wiele miesięcy wcześniej. Nie w tym roku. W maju 2020 jest pusta, turystów nie ma. Przed nami pierwszy wiosenny weekend z czynnymi hotelami. Będą turyści? Czekają na nich cukiernia „U Janeczki”, właściciele pensjonatów, sprzedawcy pamiątek.

Jest początek maja, środowe przedpołudnie. Na popularnym wiślańskim deptaku prowadzącym do placu Bogumiła Hoffa nie ma żywego ducha. Po niebie suną ołowiane chmury, pada deszcz, jest przejmująco zimno. Od czasu do czasu przemknie jakaś skulona postać i tyle. Jak okiem sięgnąć – wszędzie pusto. To nie ta Wisła, którą znamy nie tylko ze szczytu sezonu turystycznego, ale nawet z miesięcy poza sezonem, kiedy w centrum miejscowości jest sporo ludzi, słychać gwar rozmów, mieszają się kolory i zapachy.

Gdyby chodziło tylko o samą pogodę, to pewnie problem byłby z głowy, nie byłoby tak pusto. Dzisiaj czy jutro popadałoby, pojutrze rozpogodziło i wiślańskie życie toczyłoby się swoim odwiecznym rytmem. Jednak na fatalną aurę nałożyła się epidemia koronawirusa, która dla turystycznej Wisły oznacza odłożony w czasie dramat. Stojąc w centrum miejscowości, na ruchliwym zazwyczaj placu Hoffa, cięń tego dramatu widać szczególnie wyraźnie.

Sklep z pamiątkami sprzedaje płyn do odkażania

Tuż przy placu Hoffa działa popularny sklep z pamiątkami „Wiślaczek”. Miłośnicy skoków narciarskich, którzy zaopatrują się tutaj w bilety na inaugurację Pucharów Świata, doskonale wiedzą, jak tłoczno potrafi być w „Wiślaczku”. Ale nie tym razem.

– „Wiślaczka” zamknęłam 13 marca, jako jedną z pierwszych osób mających sklep na deptaku. Pauzowałam do 20 kwietnia; do chwili, kiedy zostały poluzowane restrykcje, kiedy już można było wyjść z domów, przespacerować się. Otworzyłam, żeby przewietrzyć towar i siebie – opowiada



Za taką Wisłą – z zadowolonymi rodzinami, słoneczną, zieloną i pełną atrakcji – tęsknimy. Powrót do normalności jeszcze potrwa

Maciej Manik, prowadzący „Wiślaczka”.

Dodaje, że zdecydował się otworzyć sklep tylko dlatego, że pojawiła się możliwość sprzedaży płynów odkażających po cenach producenta. – To był taki pretekst, żeby się ruszyć, wyjść z domu, ale w ostatnich dwóch tygodniach ruch był praktycznie zerowy. W majówkę w Wiśle była kompletna pustka. Kompletna. Żywego ducha na ulicach. Wczoraj i dzisiaj wszystko pozamykane. Ruchu nie ma żadnego – mówi Maciej Manik. I na koniec żartuje z niejakim przekąsem, że przynajmniej dobrze, iż pada, bo może deszcz poskromi drugą czającą się plagę – suszę.

Zofia Szarzec z działającej przy placu Hoffa informacji turystycznej uważa, że Wisła powoli powoli wraca do swojego rytmu. Jednak ze względu na panujące obostrzenia, nie wszystkie obiekty decydują się na otwarcie, przygotowują się do najnowszych zaleceń Ministerstwa Zdrowia.

– Nie ma problemów ze znalezieniem noclegu. Część

obiektów już się otworzyła. Gdzie jest wolne miejsce, to można sprawdzić na portalach booking.com lub na naszym portalu noclegi.wisla.pl – mówi pani Zofia.

I dodaje, że otwierają się muzea, w tym Muzeum Magicznego Realizmu Ochotowiczówka, pracę zaczęły także galerie z będącą wizytówką miejscowości Galerią Trofeów Adama Małysza, ruszyły kolejki linowe na szczyty gór. Jedynie o koncertach czy innych imprezach masowych, z których Wisła słynie, póki co można zapomnieć.

Klimatyczne noclegi czekają, najlepiej na uboczu

– To także dobry czas na wycieczki po górach. Mamy ponad 150 kilometrów szlaków turystycznych – mówi Zofia Szarzec.

Optymizmem stara się zarażać Tadeusz Papierzyński z Wydziału Promocji wiślańskiego magistratu.

– Cukiernie i lodziarnie są już czynne i prowadzą sprzedaż na wynos. Jest ich całkiem sporo na deptaku, również innych punktów gastronomicznych. Obiekty noclegowe w większości już otwierają się na gości z dostosowaniem do obecnych wymogów i zaleceń. Można na przykład szukać klimatycznych agroturystyk w jednej z siedmiu wiślańskich dolin, miejsc na uboczu, domków czy apartamentów. Tych

obiektów jest w Wiśle około 500, więc wybór bardzo szeroki – mówi Tadeusz Papierzyński. Dodaje, że na rynku i deptaku pojawiają się z powrotem pierwsze stoiska z pamiątkami, świeżymi serkami owczymi czy rękodziełem. Nadal zamknięte pozostają jednak place zabaw i siłownie na świeżym powietrzu. – Na turystę, który przyjeżdża do Wisły, czeka też nowoczesna witryna interaktywna, która znajduje się przy Informacji Turystycznej na wiślańskim placu Hoffa. Witryna, dezynfekowana na bieżąco przez pracowników informacji, jest interaktywnym przewodnikiem po Wiśle i tutejszych szlakach turystycznych – wtóruje Papierzyńskiemu Andrzej Drobik z Wiślańskiego Centrum Kultury.

Zwraca uwagę, że wiślańskie schroniska otwierają się już na turystów – prowadzona jest sprzedaż dań na wynos, które spożywać można m.in. na pobliskich łąkach i polanach. Tak działają m.in. schroniska na Soszowie i na Przysłopiu pod Baranią Górą.

Kamil Maroszek, dyrektor wiślańskiego hotelu Pod Jedłami, podkreśla, że pracownicy spędzili przerwę w świadczeniu usług hotelowych.

– Szybko przystosowaliśmy się do nowych warunków, szyjąc kolorowe, bawełniane maseczki – mówi. – Proces przygotowania hotelu na nową rzeczywistość był niezwykle

trudny i obejmował szeroki zakres działań – od opracowania specjalnych procedur sprzątania pokoi, przez montaż płyty pleksi oddzielającej gości od recepcjonistów, aż po rozstawienie dozowników z płynem dezynfekującym w całym hotelu. Działalność rozpoczynamy od weekendów – zapraszając gości na chwilę oderwania od codzienności w przepięknej Wiśle i oferując atrakcje, które mogą być zrealizowane w aktualnym reżimie sanitarnym. Przykładem może być organizowany przez nas w weekend 15-17 maja koncert pianina na żywo przed balkonami pokoi hotelowych – jesteśmy przekonani, że goście docenią taką formę zbliżenia z kulturą, nie mogąc na ten moment uczestniczyć w większych koncertach, spektaklach czy tego typu wydarzeniach kulturalnych – podkreśla dyrektor Maroszek.

Cukiernia „U Janeczki” działa na pół gwizdka

Z kolei Janina Białas, właścicielka kultowej cukierni „U Janeczki”, nie ukrywa, że jest ciężko, a nawet bardzo ciężko.

– Jeśli jeszcze trochę to potrwa, to Wisła umrze całkowicie – turystyka, gastronomia... A dzisiejsza pogoda to w ogóle nastraja mnie zupełnie pesymistycznie – zwierza się pani Janina. Dodaje, że ostatnich tygodni, jak wiele osób, nie będzie najlepiej wspominała. –

Po 15 marca zamknęliśmy się w 99 procentach. Później trochę ruszyliśmy ze sprzedażą na wynos, ale sprzedawały się znikome ilości, bo nie było turystów. Mieszkańcy Wisły żyli w ostatnich tygodniach skromnie, nie zamawiali dużo, więc niektóre firmy zrezygnowały ze sprzedaży na wynos, bo musiały zapewnić pracowników, a dla jednego obiadu uruchamianie produkcji, przy takim rygorze higienicznym, jaki obowiązuje, to się miało z celem. Jako cukiernia robiliśmy sprzedaż na wynos i na dowóz, ale z trzech punktów mieliśmy otwarty tylko jeden. Sprzedawaliśmy znikome ilości kawy czy ciast na wynos, ale chciałam uniknąć zwolnienia pracowników, więc robiliśmy jakieś remonty, sprzątania, udoskonalenia, żeby to przeżyć. I myślę, że w Wiśle wszyscy wszystko robili, żeby przeżyć ten czas – opowiada Janina Białas. Podkreśla, że jej udało się uniknąć zwolnień, ale cały czas dostawała mejle z pytaniami, czy nie przyjeżdża kogoś do pracy, więc wnioskuje, że ludzie potracili pracę.

– Czy można do państwa przyjechać. Usiąść, zamówić kawę, ciastko? – pytam właścicielkę cukierni „U Janeczki”.

– Nie. Jeszcze nie. Są jakieś plany, przeczytałam na waszym, dziennikowym Facebooku, że od 18 maja będą mogli ruszyć ci, którzy mają ogródki i obsługę kelnerską. Nie wiem, jak to będzie w naszym przypadku, bo my funkcjonowaliśmy przez ten ciężki okres jako sklep. Sala była odgrodzona, niedostępna dla klientów. Ludzie przychodzili, pojedynczo kupowali i wychodzili. W dalszym ciągu nie będzie można prowadzić samoobsługi, a w ogródkach, które też mamy, potrzebna jest obsługa kelnerska. Musiałabym zatrudnić kelnerki, a ja nie planuję zwiększenia zatrudnienia, więc będziemy musieli sobie z tym poradzić. Jedno jest pewne: tęsknimy za turystami, bo bez nich Wisła, która nie ma przemysłu, może mieć ciężko – mówi Janina Białas.

I dodaje: – Na razie dla nas nie ma żadnych rozwiązań. Mimo że my robimy, co możemy. Pomieszczenia są ozonowane, wszystkie zalecenia są stosowane. Nic tylko otwierać. Jesteśmy gotowi. Ale nie możemy. Czekamy. Czekamy i tęsknimy – mówi pani Janina. ©©

Katowickie Murcki i rybnickie Boguszowice. Jak żyć, gdy koronawirus szaleje

Rzut oka na Murcki

Justyna Przybytek
j.przybytek@dz.com.pl

Blady strach padł na katowickie Murcki. W tej niewielkiej, otoczonej lasem i odizolowanej od reszty miasta, dzielnicy są aż dwa ogniska koronawirusa. Do tego trzecie - w znajdującej się po sąsiedzku kopalni, w której pracuje spora część mieszkańców Murcek. - Paniki nie ma, ale ludzi na ulicach nie widać - słyszymy.

Murcki to jedna z najsłabiej zaludnionych dzielnic Katowic, ma niespełna 5 tys. mieszkańców (mniejsze są Zarzecze - 2723 i Dąbrówka Mała - 4832) i zdecydowanie najbardziej odizolowana od reszty miasta. Co prawda leży w pobliżu drogi krajowej DK86, ale ze wszystkich stron otoczona jest lasami, w tym pozostałościami prastarej Puszczy Śląskiej z dwoma rezerwatami przyrody: Ochojeci i Las Murkowski.

Dzielnica słynie z okolicznych lasów, pięknej zabudowy i górniczej historii: to tu narodziło się górnictwo na Górnym Śląsku. W międzywojniu Murcki były też popularnym letniskiem ze słynnym torem saneczkowym i szlakiem spacerowym wokół wzgórza Fryderyka Ermanna (to wzgórze Wandy - najwyższe wzniesienie w Katowicach).

Dziś ani kopalni, ani przyciągającego letników gościńca „Gasthaus” z zimnym piwem, kawiarnią z Wiednia, tarasem, strzelnicą i kregielnią, już nie ma. Pozostał za to specyficzny klimat dawnej górniczej osady i uzdrowiska. Dominuje niska zabudowa, jest trochę modemu i kościół zaprojektowany przez Zygmunta Gawlika, autora projektu katedry katowickiej. Generalnie cisza i spokój. To jedno z niewielu miejsc w Katowicach, którego nie przejęli deweloperzy i w którym nie powstał ani jeden supermarket.

- Murcki to specyficzna dzielnica, bardzo zamknięta. Pomimo zmian, jakie tu zachodzą, wciąż górnicza. Największym

pracodawcą jest kopalnia i tutejszy szpital. Do tego, w tego typu tradycyjnych społecznościach, życie toczy się wokół kościoła - mówi Aleksander Uszok, dawniej katowicki radny i kierownik domu kultury w Murckach.

Wszystkie trzy wymienione miejsca - kopalnia, szpital i kościół - stały się w ostatnich dniach ogniskami koronawirusa. Kopalni w Murckach już nie ma, ale spora część mieszkańców dzielnicy pracuje w znajdującej się na wysokości Giszowca kopalni Staszic.

Na Staszicu obecność SARS-CoV-2 potwierdzono już u ponad 100 osób (w całej PGG, do której kopalnia należy, zakażenie stwierdzono u niespełna 400 pracowników). Do 10 maja wstrzymano tam produkcję, a od czwartku, 7 maja, do zakładu mają zostać skierowane dwa kolejne wymazobusy.

Tymczasem kilka dni po wstrzymaniu wydobywania, w Murckach gruchnęła wiadomość o ognisku koronawirusa w tutejszym szpitalu. To drugi, po kopalni, największy pracodawca w dzielnicy. Lecznica to spółka, w której głównymi i jedynymi udziałowcami jest miasto. Zatrudnia około 300 osób.

Pierwszy przypadek koronawirusa zdiagnozowano tu jeszcze w piątek, 1 maja. Siedem dni później SARS-CoV-2 potwierdzono u 14 pacjentów i 17 osób z personelu medycznego. Ale zakażeń może być znacznie więcej.

- W tej chwili już ponad 100 osób z personelu przebywa na kwarantannie. Wykonaliśmy około 350 badań, czekamy na kolejne wyniki - potwierdza Krzysztof Zaczek, prezes zarządu Szpitala Murcki.

Lecznica od końca ubiegłego tygodnia nie przyjmuje chorych. Większość pacjentów ewakuowano do innych placówek, albo - jeśli ich stan na to pozwalał - wypisano do domów. Pozostali jedynie ci na oddziale internistycznym i w zakładzie pielęgnacyjno-opiekuńczym.

- Chorych z interny planujemy przekazać do innych placówek, ale czekamy jeszcze na wyniki wykonanych u nich testów. Natomiast pacjentów

w zakładzie pielęgnacyjno-opiekuńczym chcemy zostawić, bo tu na razie wszystko jest w porządku - dodaje Zaczek.

Przyznaje, że atmosfera w lecznicy jest nerwowa. - Osoby, które mogły udać się do domu, zrobiły to. Na miejscu pozostał niezbędny personel - podkreśla. Na szczęście lecznica nie stała się przedmiotem ataków.

- Nie było takich sygnałów. Wręcz przeciwnie raczej otrzymujemy wsparcie, m.in. od lokalnych przedsiębiorców i lokali gastronomicznych - odpowiada prezes spółki.

Nie wiadomo, co było źródłem ogniska zachorowań w szpitalu, ale to prawdopodobnie tu koronawirusem zakażył się proboszcz murckowskiej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Ksiądz jest również kapłanem szpitalnym, dlatego gdy potwierdzono pierwsze zakażenie w lecznicy, wezwano go na badania. To było w piątek, 1 maja. Dzień później duchowny otrzymał pozytywny wynik i w porozumieniu z kurią zamknął dla wiernych kościół i probostwo. Informację w sprawie parafii zamieściła też na swoim Facebooku. „Łączymy się w modlitwie. Dużo zdrowia, siły i wytrwałości”, „Życzę dużo zdrowia dla Naszych Kapłanów, Bóg z Wami, będzie dobrze!”, „Dużo zdrowia, Trzymajcie się mocno kochani” - pisali w komentarzach parafianie.

Kościół pozostaje zamknięty, szpital również, a ulice Murcek opustoszały.

- Nie widzę specjalnej paniki wśród mieszkańców, ale ludzi na ulicach też nie ma. Wcześniej spacerowali, teraz kompletnie pusty jest park Murckowski - stwierdza Aleksander Uszok.

- Chyba jeszcze nie jest najgorzej - ocenia Jan Bruda, emerytowany górnik i mieszkaniec Murcek. - Jest koronawirus w szpitalu i kościele, jeżdżą trochę tych karettek ze szpitala, ale poza tym nic się nie dzieje. Ludzie są dość ostrożni, większość nosi maseczki, a przed sklepami są odstępy w kolejkach - dodaje.



Rynek w Murckach opustoszał. Atmosfera jest nerwowa

Rzut oka na Boguszowice

Arkadiusz Biernat
a.biernat@dz.com.pl

Na ulicach widać ekipy w kombinezonach odkażające chodniki i przystanki, policjantów kontrolujących osoby przebywające w kwarantannie, są wymazobusy. Obok tego życie - pomijając rządowe restrykcje - toczy się w miarę normalnie. Rybnicka dzielnica Boguszowice mierzy się z pandemią koronawirusa. W kopalni Jankowice położonej na jej terenie potwierdzono ponad 200 zachorowań.

Kolejka do mięsnego stoi, jak stała. Pan Władysław, jak co tydzień, kupuje ulubioną kiełbasę ze świniozbić. Po drugiej stronie ulicy, niedaleko przystanków autobusowych, pani Grażyna do lokalnej piekarni tradycyjnie przychodzi po kołocz.

W Boguszowicach życie nie stanęło w miejscu. Jednak w sklepach i na ulicach jest mniej osób, niż było to przed pandemią i drastycznym wzrostem zakażeń pracowników kopalni Jankowice. W czwartek było już 204 chorych górników na Covid-19. Prawie 800 znajduje się w kwarantannie.

Sytuacja w kopalni Jankowice to częsty temat poruszany na ulicach i w kolejkach. Mieszkańcy przekazują sobie najnowsze informacje. Nic dziwnego. Kopalnia zatrudnia obecnie ponad 3 tys. osób. Duża część z nich to mieszkańcy Boguszowice Osiedla. Od dziesięciu lat zakład utrzymuje setki górniczych rodzin z tej kilkunastotysięcznej dzielnicy Rybnika. W związku z koronawirusem są obawy o zdrowie, ale i o przyszłość „gruby”. Kopalnia od ponad tygodnia nie feduje.

Nie brak też plotek i niedomówień. Jednak nie ma porównania do sytuacji z początku pandemii w Polsce, gdy z półek sklepowych

w błyskawicznym tempie zniknęły makarony, konserwy, mydła i papier toaletowy. Mieszkańcy nauczyli się żyć z pandemią i sytuacji nie zmieniło ognisko koronawirusa w kopalni. Wyczekują powrotu do normalności.

- Mieszkańców jest mniej na ulicach. Większość zostaje w domach. Pamiętajmy, aby stosować się do zaleceń i nie lekceważyć środków ostrożności - mówi Łukasz Kłosek, radny z Boguszowic.

Chorują nie tylko górnicy, ale i ich bliscy. Z powodu koronawirusa zamknięty został jeden z marketów przy ulicy Lompy. „Sklep nieczynny do odwołania” - czytają klienci na szklanych drzwiach. Pracownicy czekają na wymazy i wyniki.

- Nie ma co panikować, ale respekt przed chorobą powinien czuć każdy. Jak widać po mieszkańcach naszej dzielnicy, większość zdaje egzamin z odpowiedzialności. Wszyscy musimy to przetrzymać - komentuje jedna z mieszanek Boguszowic.

Mieszkańcy - w większości - przestrzegają zalecanych zasad. Zachowują dystans, noszą maski ochronne. Ale... Jak to bywa na każdym osiedlu, część osób ma obowiązki w nosie. Zdarza się, że młodzi nie noszą masek. Czasem w parku, czasem na klatce - widać większe grupy.

Koronawirus „na Pekinie” (nieoficjalna nazwa Boguszowice Osiedla, używana przez wszystkich) nie daje o sobie zapomnieć. Każdego dnia można dostrzec ambulans i ekipy w kombinezonach pobierające wymazy od osób w kwarantannie. Auto podjeżdża pod klatkę, domofon, pobranie wymazu w progu i powrót do auta. Cała procedura trwa około minuty.

- Nie ma czego się obawiać. Pobierający wymaz ma na sobie kombinezon właściwy, a na nim jeszcze jednorazowy, zmieniany z każdym pobraniem. Do tego liczne dezynfekcje. Nie ma podstaw, aby po wizycie takiego pracow-

nika obawiać się przejść klatką schodową. Mało tego, można z nim się minąć. Większym zagrożeniem są osoby, które nie noszą masek ochronnych - zapewnia Mateusz Kaczmarek z firmy Firemed, która również pobiera wymazy na terenie Rybnika.

Osoby w kwarantannie mają trochę żalu do służb. Jest chaos - mówią. Czasem na pobranie wymazu czekają kilkanaście dni. Często mają problem z dostępem do informacji. Pomimo wyłożonej pracy służb, system jest niewydolny. W ostatnich dniach wsparcie śląskim (w tym rybnickim) służbom zapowiedziały kopalnia oraz Główny Inspektor Sanitarny. Nie brak jednak głosów, że to spóźniona reakcja.

Codziennie na osiedlowych ulicach widać też radiowozy, a w nich policjantów z listą osób w kwarantannie w ręku i telefonem przy uchu. Podjeżdżają pod wskazany adres i proszą, aby osoba objęta kontrolą pokazała się w oknie. Kilka sekund i jadą do kolejnego przypadku.

Na ulicach pracują też ekipy Rybnickich Służb Komunalnych, które w kombinezonach dezynfekują przystanki autobusowe, ale też chodniki oraz ławki. Wszystkie place zabaw ogrodzone białą-czerwoną taśmą, na boiskach nikogo, zamknięte szkoły i przedszkola. Film katastroficzny w rzeczywistości początku XXI wieku - mówią mieszkańcy.

A najmłodszy optymizm. W oknach mieszkania przy ulicy Patriotów na kartkach czytamy „Będzie dobrze”. Napis otoczony jest kolorowymi serduszkami, balonami i uśmiechającym się kwiatkiem.

- Na podstawie informacji z sanepidu wiemy, że nowe zakażenia koronawirusem dotyczą całego miasta, a nie tylko konkretnych dzielnic. Zarażonych przybywa równomiernie w całym Rybniku bez wyjątku - mówi Agnieszka Skupień, rzecznik prasowy Urzędu Miasta Rybnika.

Jarosław Makowski: Kościół, pandemia, wybory. Od wspólnoty wiernych po kolejki w sklepie meblowym

Kościół w czasach pandemii

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl

W ramach mojego cyklu rozmów do „Magazynu na kwarantannę” umówiłem się na spotkanie z Jarosławem Makowskim, historykiem filozofii, znawcą Kościoła, także swego czasu szefem think tanku Instytut Obywatelski. Zapytałem o Kościół w czasie dwóch plag: plagi koronawirusa i plagi złe przygotowanego procesu wyborczego.

Wyjaśnijmy: czy Rada Stała Konferencji Episkopatu Polski powiedziała politykom władzy „stop”? Kilka dni temu (zanim jeszcze znana była decyzja Gowina i Kaczyńskiego o przesunięciu wyborów) biskupi napisali, aby „poszukiwać takich rozwiązań, które nie budziłyby wątpliwości prawnych i podejrzenia nie tylko o naruszenie obowiązującego ładu konstytucyjnego, ale i przyjętych w demokratycznym społeczeństwie zasad wolnych i uczciwych wyborów”. Czy to znaczy, że biskupi odcięli się od władzy, która parla do wyborów 10 maja?

Rzeczywiście, jak na Radę Stałą Konferencji Episkopatu było to dość mocne oświadczenie. Szczególnie wobec obozu rządzącego, z którym polski Kościół sympatyzuje. Z drugiej jednak strony w tym tekście zostało jasno napisane, że biskupi nie są od tego, by wyznaczać datę wyborów czy też wskazywać sposób ich przeprowadzania. W związku z tym i politycy opozycji, i ludzie obozu rządzącego, znajdą tam słowa, które im w działaniach politycznych będą pasować.

Ot, sztuka dyplomacji.

Sytuacja jest bez precedensu, dlatego wierni oczekiwali silniejszego głosu polskich biskupów. Głosu bez tych wszystkich wątpliwości, zgodnego z ewangeliczną zasadą, że „można być, tak, tak, nie, nie”. Wybory w tym czasie i w tych okolicznościach nie miały prawa się odbyć. I głos moralny biskupów był potrzebny.

Przecież wśród biskupów są ludzie, którzy rozumieli problem pseudowyborów. Dlaczego zatem głos Kościoła nie był donośniejszy i bardziej wyrazisty?



Są wśród biskupów także tacy, którzy mocno popierają obecną władzę. Dlatego mamy tylko komunikat Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski, a nie na przykład list, który byłby czytany we wszystkich kościołach, który dotarłby do każdego wiernego. Mamy komunikat, którym interesują się jednak głównie dziennikarze, wąskie grono komentatorów. Polscy biskupi poszli na kompromis, żeby nikomu się nie narażać. Ale też, żeby mieć alibi w przyszłości. Proszę bardzo - będzie można powiedzieć - Rada Stała zajęła stanowisko, nie możecie się czeplić, że Kościół milczał w tym bardzo szczególnym dla kraju momencie...

A czy Kościół - w sensie hierarchia - wciąż odgrywa ważną w polityce rolę? Czy jest władzy jeszcze potrzebna? Myślę tutaj o wpływie na wyborców. Czy nie żyjemy czasem w jakimś mirażu sprzed 10-15 lat, kiedy rzeczywiście Kościół miał na politykę duży wpływ?

Kościół nie jest władzą potrzebną po to, żeby zajmować stanowiska i wydawać komunikaty. Widzimy, że słowa spływają po politykach jak woda po kaczce. Natomiast Kościół jest potrzebny władzy, gdy chodzi o infrastrukturę polityczną. Żadna instytucja w Polsce nie ma tylu przyczółków - myślę tutaj o parafiach. Żadna instytucja w Polsce nie ma tylu domów, płotów - należących do parafii i wiernych - na których można rozwiesić plakaty. Żadna instytucja w Polsce nie ma tylu zorganizowanych środowisk, by zlecić im rozdawanie ulotek. W końcu nie jest też żadną tajemnicą, że politycy obozu rządzącego, którzy odwołują się do wartości katolickich, czasami wykorzystują ambonę - także w sensie symbolicznym - do tego, by głosić

tam swoje orędzia. W tym sensie Kościół jest bardzo użyteczny.

Druga plaga, z którą mamy do czynienia, to koronawirus. Kościół mógłby wzmocnić swój autorytet w tym trudnym czasie. Czy tylko mnie się wydaje, że jednak jest w defensywie?

Kościół został zaskoczony w tym sensie, że również sposób, metoda i forma jego nauczania musiały zostać dostosowane do nowego reżimu sanitarnego. Widać, jak bardzo jest to instytucja tradycyjna i tradycjonalistyczna. Widać było, że opór przed szybkimi zmianami w tych obszarach był duży. Jeżeli coś robimy przez wieki i wiemy, że to się sprawdza - odczuwamy bardzo silny opór przed zmianą. To ten mechanizm. Wydaje mi się, że Kościół ma problem z dostosowaniem się do nowej sytuacji, którą wywołali koronawirus. Sytuacji, w której całą swoją aktywność, głoszenie ewangelii, musiał przenieść do świata wirtualnego.

Może księża odnaleźli się w sensie duchowego przewodniczenia? Czy zabrzmiął jakiś mocny głos Kościoła, który by nas poprowadził przez ten trudny czas?

Wydaje mi się, że takiego głosu nie było. Że raczej mamy do czynienia z kakofonią i za-bobonami. Na początku słysze-liśmy, że biskupi nie wyobrażają sobie, że można nie chodzić do kościoła. Chociaż to był już moment, kiedy włoski episkopat uznał, że to jest zagrożenie dla życia i zdrowia wiernych. Następnie mieliśmy drwiny, szukanie kozłów ofiarnych - gdy niektórzy księża mówili, że koronawirus to kara za homoseksualizm, rozpustę i rozwiązłość. Dzisiaj jest przerażenie, bo biskupi i księża wiedzą już,

że nie ma powrotu do stanu sprzed pandemii. I że trzeba będzie przestawić stery - sposób nauczania - na zupełnie nowe tory. Choć nikt jeszcze dokładnie nie wie, co to znaczy, nikt nie wie, jak to będzie ostatecznie wyglądało.

Ale biskup gliwicki Jan Kopec mi zaimponował, gdy pierwszy, jeszcze w połowie marca, odwołał wszystkie msze z udziałem wiernych.

Nie kojarzyłem wcześniej biskupa Kopca z takimi odważnymi krokami. Podjął dobrą decyzję. To przejaw zdrowego rozsądku i ewangelicznego podejścia w czasie, gdy już było wiadomo, że sytuacja jest groźna, i że gromadzenie się ludzi w świątyni będzie zagrożeniem życia nie tylko dla księży, ale także dla wiernych. Biskup Kopec zaprezentował podejście ewangeliczne w czasach zaboru i teorii spiskowych.

Bez wątpienia Kościół jest dziś w trudnej sytuacji - tak patrząc z lotu ptaka. Sam papież Franciszek zauważył, że „odprawianie mszy bez wiernych to niebezpieczeństwo”. Trwa to już kolejny tydzień, przerwaliliśmy pewien istotny niedzielny rytuał. I jeśli dla wielu to był tylko rytuał, to pytanie: czy wierni wrócą do kościołów?

Nie mam szklanej kuli, by powiedzieć, co stanie się za 3 lub 6 miesięcy, ale rzeczywiście ludzie, dla których to był jedynie rytuał, mogą mieć kłopot. Mogą zreflektować się, że nie muszą chodzić na niedzielne msze. Być może zobaczą, że to nic w ich życiu nie zmienia. Że życie toczy się dalej, tak jak się toczyło. To jest pierwsze niebezpieczeństwo.

Liczmy dalej. Drugie niebezpieczeństwo to...

Drugie niebezpieczeństwo jest takie, że ludzie przeniosą się do życia wirtualnego. Mamy przecież msze odprowadzane w przestrzeni internetowej. Zamiast słuchać swojego proboszcza, który wkurza nas albo upolitycznia kazania, można włączyć sobie w internecie mszę u jezuitów lub dominikanów, gdzie mówi się do wiernych w sposób mądry i sensowny.

I trzecie zagrożenie?

Ludzie mogą zobaczyć, że taka forma religijności jest, hm, wygodna, komfortowa - przepaszam za takie określenie wprost. Że człowiek sam sobie dostosowuje swoje życie religijne do czasu, którym dysponuje. Kościół naprawdę tutaj stoi przed nie lada wyzwaniem. Musi pokazać wiernym, że tradycyjna forma przeżywania religijności jest kluczowa i porzucenie jej może być zagrożeniem.

Dlaczego tak ważna jest ta tradycyjna forma?

Bo życie religijne u swojego źródła polega na tym, że „gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w Moje imię, tam jestem pośrodku nich”. A więc polega na wspólnotce. Polega na tym, że gromadzimy się w jednym miejscu. Że - będąc razem - pokazujemy sobie wzajemnie, jak przeżywamy wiarę.

A może odwrotnie: z tęsknoty za normalnym życiem ruszymy do kościołów, do ludzi?

Kto wie. Może po tym swoim poście od ludzi, kiedy byliśmy zamknięci w domach niemal jak w więzieniach, przyjdzie głód ludzi. I pocujemy potrzebę pójścia do świątyni, spotkania się z ludźmi, przekazania sobie znaku pokoju w tradycyjnej formie. Wydaje mi się, że wiele będzie zależało od tego, jak biskupi zareagują na tę nową sytuację. Czy potrafią napisać przekonujący, ewangeliczny list, w którym przekonaliby wiernych, że powrót do tradycyjnych form przeżywania religii to esencja życia religijnego, duchowego, kościelnego.

Lecz może także nowoczesne technologie to przyszłość Kościoła? W końcu wspólnotę można budować również przez internet. Można?

Absolutnie tak. Lecz Kościół w Polsce zawsze czerpał siłę

z przekonania, które można ubrać w zawołanie: „niech nas zobaczą, ilu nas jest na pielgrzymce, na Jasnej Górze, niech zobaczą, jakie tłumy, jaka moc!” Taką formę przeżywania religijności mamy w Polsce mocno zakorzenioną. I z tym Kościół nie będzie się chciał rozstać.

Śluszenie.

Śluszenie. Bo inaczej traktujesz swoje życie religijne, przebywając we wspólnocie modlących się ludzi, a inaczej, gdy siedzisz przed komputerem, a gdzieś tam z boku leci jakiś serial i jednym okiem zerkasz na mszę, a drugim na film. Może jednak chęć bycia razem przeważa? Zobaczymy, co się stało w poniedziałek. Jak wiadomo, otworzyli galerie handlowe. Pierwsza sytuacja, jaką zobaczyliśmy rano - także „Dziennik Zachodni” o tym pisał - to kolejki pod znanym sklepem meblowym.

Rozumiem, że wbrew śmięchom chichom na ten temat warto się zastanowić, czy to aby nie wynika z pragnienia bycia razem? Pragnienia bycia w jakiejś wspólnotce?

No właśnie ciekawy jestem. Chciałbym porozmawiać z tymi ludźmi. Co nimi kierowało, że poszli zaraz rano do IKEA? Przypominam sobie taką frazę George’a W. Busha, który po ataku na World Trade Center powiedział: „Pokażmy terrorystom, że się ich nie boimy i chodźmy na zakupy”. Parafrazując Busha, może dziś Polacy mówią tak: „pokażmy koronawirusowi, że się go nie boimy i chodźmy na zakupy”. Pytanie, czy Polacy dla zdemontowania wspólnoty ruszą także do kościołów, gdy te będą już normalnie otwarte.

Rozmawiał: Marek Twaróg

Jarosław Makowski

- historyk filozofii, publicysta, byłszy szef Instytutu Obywatelskiego, także kiedyś radny sejmiku śląskiego i rady miejskiej w Katowicach. Studiował filozofię w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i teologię na Papieskim Wydziale Teologicznym w Bobolanum w Warszawie. W latach 1999-2004 był redaktorem „Tygodnika Powszechnego”. Autor książek, m.in. „Mistrzowie w krainie życia. Rozmowy o filozofii”, „Dziesięć ważnych słów. Rozmowy o Dekalogu”, „Leksykon wielkich teologów XX/XXI wieku”, „Trochę zostawić Bogu. Wywiad z o. Wacławem Oszajcą”, „Wariacje Tyschnerskie”, „Pobudka, Kościele!”

Leniwe, raz! Polskie bary mleczne są sławne nawet za oceanem

Kulinaria

Dorota Kowalska
d.kowalska@polskatimes.pl

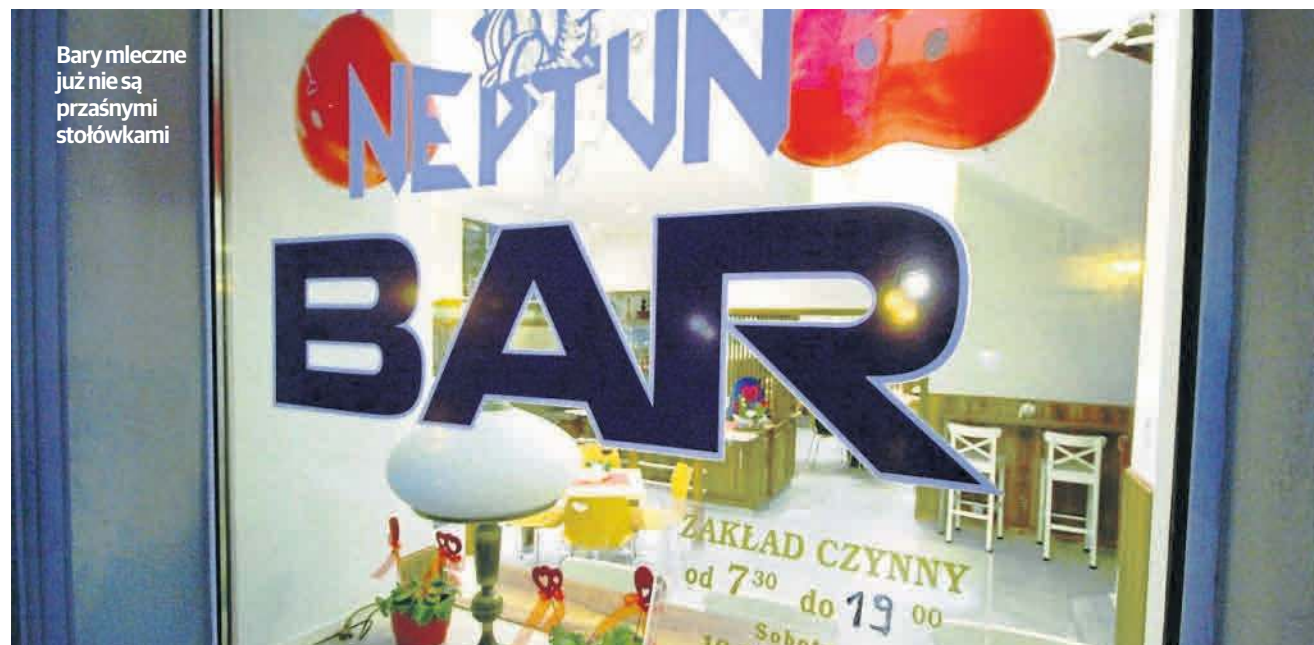
Talerze i kubki z grubej ceramiki z niebieskimi obwódkami, często wyszczerbione, sztucze z odlewu aluminiowego, stoliki z blatami z laminatu bez obrusów i krzesła z prętów stalowych – dzisiejsze bary mleczne w niczym nie przypominają tych z czasów PRL-u, niektóre stały się miejscami kultowymi

To był news dnia: Amelia Nierenberg, dziennikarka „New York Times”, jednego z najważniejszych amerykańskich dzienników, zachwala polskie bary mleczne. Zaczyna tak: „Proste knajpy znane jako bary mleczne odzyskały popularność w ostatnich latach. Zapewniają niedrogię jedzenie i komfort nostalgii”. Dziennikarka odwiedziła kilka takich miejsc w Warszawie: Bar Prasowy czy Bambino. Rozmawiała z blogerami i recenzentami kulinarnymi.

„Zanim wybuchła epidemia, między 11 a 14 do warszawskiego baru Bambino ustawały się długie kolejki. Niedrogi, domowe jedzenie – tego potrzebowali warszawiacy. Starsi mężczyźni z brodami zanurzonymi w zupie i młodzi rodzice z maluchem, który rozsmarowywał jedzenie po swoim ubranku. Znużeni artyści scrollujący Instagram i urzędnicy pod krawatem ze służbowymi teczkami” – pisze Nierenberg.

I podkreśla, że kilka barów mlecznych prowadzi akcję „Posiłek dla bohatera. Bar mleczny pomaga”, w ramach której dostarczają posiłki osobom zaangażowanym w walkę z koronawirusem. Pieniądze na taką formę pomocy wpłacają sponsorzy i osoby prywatne.

Nierenberg rozpisuje się też o polskich daniach. „Przepisy są tak tradycyjne, jak to tylko możliwe. Jest żurek, zupa ze sfermentowanego żyta i barszcz, zupa buraczana z kluszczkami lub kwaśną śmietaną. Istnieje wiele rodzajów pierogów: ze szpinakiem, z grzybami, z ziemniakiem i serem. Kompot, napój owocowy, jest popularny wśród osób starszych, które starają się rozgrzać



zimą” – tłumaczy rodakom amerykańska dziennikarka. Musi tłumaczyć, bo mleczniaki czy jadalniny to wyłącznie nasza polska specjalność. Przykręcany śrubą do stołu talerz, łyżka na łańcuchu. W masowej świadomości bar mleczny to relikty PRL-u, skansen.

- Są ruskie?
- Są.
- A leniwe?
- Są.
- To goń ich pani do roboty!

Kto nie zna tych dowcipów czy nie oglądał „Misia” Stanisława Barei i słynnej już sceny w barze mlecznym Apis. Chociaż Apis tak naprawę nie istniał, oddawał rzeczywistość tamtych czasów: kolejka do kasy, ubogie menu, do tego nieco obojętna obsługa i przepychający się między sobą klienci. Ale też szczyt popularności barów mlecznych przypadł na lata 50., kiedy trafiły pod skrzydła Spółdzielni Spożywców „Społem” (do dziś logo tej firmy można znaleźć na wiekowych talerzach). Bar mleczny w PRL-u często pełnił funkcję stołówki zakładowej służącej tym przedsiębiorstwom, które nie prowadziły własnej kuchni. Były w nich talerze i kubki z grubej ceramiki z niebieskimi obwódkami, często wyszczerbione, sztucze

Mało kto zdaje sobie jednak sprawę, że pierwszy bar mleczny utworzył w Warszawie w roku 1896 Stanisław Dłużewski

z odlewu aluminiowego, stoliki z blatami z laminatu bez obrusów i krzesła o konstrukcji spawanej z prętów stalowych.

„W czasach komunizmu były one przymusową podstawą, jednymi z niewielu miejsc do jedzenia poza domem. Ale w latach po upadku starego porządku w 1989 r., pojawiły się masowe, międzynarodowe sieci handlowe. Polacy gromadzili się, by spróbować cheeseburgerów McDonald’s, kebabów i wietnamskich potraw, podczas gdy bary mleczne były postrzegane jako ponure przypomnienie przeszłości dziurawionej niedostatkiem i uciskiem” – pisze Amelia Nierenberg.

Mało kto zdaje sobie jednak sprawę, że pierwszy bar mleczny, czyli jadalnię serwującą dania jarskie na bazie mleka, jajek i maki, utworzył w Warszawie w roku 1896 Stanisław Dłużewski, hodowca bydła mlecznego, rolnik i ziemianin. Bar nazywał się „Mleczarnia Nadświdrzańska” i znajdował się przy Nowym Świecie. Bar był dochodowy, więc wkrótce inni przedsiębiorcy utworzyli podobne placówki. W 1918 roku idea barów mlecznych rozprzestrzeniła się w całym kraju. W latach kryzysu popularność barów mlecznych wzrosła jeszcze bardziej, a specjalne rozporządzenia ministerialne regulowały wielkość, skład i ceny potraw, tak by były one dostępne także dla uboższych ludzi.

Dziś dzień w barze mlecznym zaczyna się o godz. 5 – wtedy przychodzą pracownicy i planuje się menu. To zadanie iście napoleońskie. Trzeba kie-

rować dostawami, obracać niewyobrażalne ilości ziemniaków, pilnować, by do grochówki nie trafił makaron. Jedzenie musi być gotowe na godz. 8.00 Poranne kolejki pod barami mlecznymi to ewenement, bo kto widział je pod jakimkolwiek innym przybytkiem gastronomicznym? Klienci pojawiają się falami w pewnych stałych godzinach. A klient klientowi nierówny. Trafi się student, drobny pijaczek, ale i... Dalajlama.

W Warszawie swego czasu legendarny był Bar Uniwersytecki, zwany też Karaluchem. Cieszymy się popularnością wśród młodzieży z Uniwersytetu Warszawskiego, przychodziły do niego siostry PCK, które opiekowały się ludźmi niedołężnymi, emeryci, ludzie mniej uposażeni, Teatr Polski, Akademia Sztuk Pięknych. Przez bar codziennie przewijało się dobrych kilka tysięcy osób. Szczególnie studentów. Tanio, a można było zjeść równie szybko jak w niezdrowym fast foodzie.

Grzesiek, student, stały bywalec barów mlecznych, mówi tak: - Repertuar w barach zwykle jest niezły, o ile rzeczy są świeże, a zwykłe są. Można się spokojnie w mleczniaku stołować, nawet zachowując dietę. Na fast foodzie, pizzy czy kebabie nie dałoby się długo pociągnąć.

Dzisiaj dla młodych ludzi bary mleczne to styl życia, bo trzeba chodzić na marsze klimatyczne, ubierać się w lumpeksach i jadać właśnie w mleczniakach.

Posiłki sprzedawane w barach mlecznych są dotowane z budżetu, co szczególnie re-

guluje rozporządzenie Ministra Finansów z dnia 30 marca 2015 roku w sprawie dotacji przedmiotowych do posiłków sprzedawanych w barach mlecznych. Dotację może otrzymać wyłącznie przedsiębiorca, który m.in. stosuje stawkę narzutu nie większą niż 56 procent wartości surowców zużytych do przyrządzania posiłków oraz umieści na lokalu oznaczenie „bar mleczny”. Rozporządzenie zastąpiło wcześniejsze, zmienione w grudniu 2014, zgodnie z którym barom mlecznym do przygotowania potraw dotowanych wolno było używać tylko surowców dotowanych, a na liście takich surowców minister finansów nie umieścił przypraw.

Definicja baru mlecznego ewoluuje. Kiedyś były to lokale, w których serwowano świeże dania robione z podstawowych, najtańszych produktów, jak nabiał (stąd nazwa „bar mleczny”), maki i kasze. Z czasem menu zaczęło się powiększać, a zupy mleczne zostały wyparte przez tradycyjne dania kuchni polskiej. Do dziś jednak w każdym barze mlecznym podstawą są kopytka, pierogi, kluski leniwe czy naleśniki oraz mięsa. Pyszne, polskie potrawy.

Może dlatego, mimo że wspomniany wyżej Bar Uniwersytecki zniknął z Krakowskiego Przedmieścia, w stolicy pojawiają się nowe mleczniaki, które stały się miejscami kultowymi.

- Bar mleczny to egalitarne miejsce. Ty nie obcinasz wzroku, nie żula ani żul ciębie. Yuppie, kurier rowerowy, stu-

dent, punk czy emeryt – w mleczniaku wszyscy są równi – opowiada dalej Grzesiek. - Nieważne, czy wchodzisz w bojówkach i ortalionowym dresiku, czy w przeżartym przez mole dziadkowym palcie: nad parującą zupą nie ma to znaczenia. Owszem, często jest na czym zawiesić wzrok. Kiedyś w Prasowym widziałem parę zagraniczników, na oko Kaukaz. Jedli rękoma z jednego talerza. Widziałem też faceta, który szeptem coś machał rękoma i odczytywał nad potrawą uroki. To powoduje, że młodzież mówi o etosie jądania w BM – dodaje. Ewa, licealistka, też chadza ze znajomymi do Prasowego. Wszyscy z ich liceum się tu schodzą. Miłe wnętrze, przyjemna obsługa, można wpaść po lekcjach, albo rano na poranną jajecznicę.

- Ludzi jest bardzo dużo. Stoliki właściwie cały czas zajmowane. Ważne, że można zjeść także dania jarskie. Wybieramy głównie naleśniki, pierogi ze szpinakiem albo ruskie – tłumaczy.

Jej znajomy, Witek woli Bar Bambino na ul. Hożej, Marta-Bar Mokotowski, bo tanio. Rzeczywiście, w barach mlecznych nie przepłacamy. W zależności od miejsca zupę mleczną zjemy już za złotówkę, pomidorowa to koszt 3,50 zł. Za jajecznicę zapłacimy 5 zł, za kopytka – 6 zł. Schabowego dostaniemy za 10 zł, pieczeń wieprzową w tej samej cenie, a wątróbkę za 7 zł. Do tego możemy zamówić m.in. ziemniaki (3 zł), mizerię (3 zł), buraczki (2,5 zł) czy marchewkę z groszkiem (2,5 zł).

Takie menu wabi osoby starsze, które nie są przyzwyczajone do fast foodu. Nierzadko zjawiają się w mleczniaku z termosami, by zabrać jedzenie do domu. Ale też dla wielu emerytów mleczny to jedyna szansa na ciepły posiłek, bo od emerytury czy renty trzeba odliczyć leki, czynsz, opłaty, a zdrowie często nie pozwala gotować samemu.

- Bar to też szansa dla starszych ludzi, by spotkać się w jednym miejscu i spędzić choć tę chwilę przy obiedzie razem. Po kościele, w ramach spaceru. To często samotni ludzie. Wokół baru tworzy się coś na kształt rodziny – tłumaczy jedna z właścicielek baru mlecznego.

Wtórkuje jej Grzesiek: - Pojawiam się w barze po półrocznej

FOT. PIOTR HUKALO / POLSKAPRESS

nieobecności, a kasjerka pyta: „To co zwykle?”. W jakim innym miejscu mogłoby zdarzyć się coś takiego w czasach, kiedy stajemy się sobie coraz bardziej obcy?

Do mlecznych przychodzą i rodzice z dziećmi. Pokazują pociechom PRL w miejscu, które nadaje się do tego najlepiej. Bo gdzie berbecz zobaczy drewniane boazerie czy lampy różniące się od szpitalnych jedynie kolorem? Zainteresowani barami są też goście z zagranicy. Dla nich to atrakcja. Dlatego w większości mleczniaków pojawiły się jadalnie w języku angielskim.

Amelia Nierenberg zauważyła, że bary mleczne, jak żadne inne miejsce, pozwala spotkać się ludziom różnych warstw społecznych, opisuje długą kolejkę przed Barem Bambino – przekrój społeczeństwa: od młodzieży, przez ludzi w średnim wieku, po starsze panie, które najczęściej przychodzą tu na obiady. Różnie ubrani, mniej lub bardziej zamknięci, czasem bardzo biedni.

„Bary mleczne to nie tylko fantazja przeszłości: kuchnia jest intymnym związkiem z historią polskiej kultury. Dla Michała Tu-reckiego, recenzenta popularnego serwisu Street Food Polska, bar mleczny w pobliżu starego mieszkania babci w Krakowie jest istotną częścią jego wspomnień” – pisze dziennikarka. I dalej: „Bar Mleczny Krakus serwował placki ziemniaczane w każdy czwartek, o ile pamięta, nim jego babcia zmarła trzy lata temu, często chodzili tam razem. Kiedy była chora, wziął je na wynos do jej domu. Jeśli chcesz skosztować prawdziwej polskiej domowej



Bar mleczny „Familijski” w Warszawie w latach 70.

kuchni, lepiej tu przyjechać. W domu nawet nie dostaje się takiego jedzenia”.

Klienci to doceniają. Kilka lat temu bar mleczny „Krówka” wygrał plebiscyt na „Najlepszy Lokal Gastronomiczny w Żorach”. Do „Grubej Kaśki” w Legionowie też ustawiają się kolejki. To lokal wzorowany na warszawskiej kultowej „Grubej Kaśce”, z wystrojem stylizowanym na PRL-owską elegancję barów mlecznych – meble na wysoki połysk, ceraty na stołach i sztuczne kwiaty. Ale najważniejsze jest tutaj jedzenie: duże porcje, jak dla chłopca u pługa, świeżutko, smacznie, jak w domu. No i jeszcze tanio.

Przykładowy jadłospis ze środy 29 kwietnia, z którego każdy może sobie skonstruować dowolny zestaw (z kompotem, zupą, drugim daniem, zestawem surówek) to Pomidorowa z makaronem, Brukselkova, Chłodnik Litewski, Devolay, Świeżonka, Pulpety w sosie serowym, Ziem-

niaki, Ryż z warzywami, Kapusta zasmażana, Bukiet surówek, Kompot, Kluski leniwe, Pierogi ruskie, Pierogi ze szpinakiem. Cena, razem z opakowaniem na wynos – 16 zł.

- To klimatyczne miejsce – opowiada Beata, przedstawicielka wolnego zawodu, zarobki powyżej krajowej średniej. W Kaśce żywią się renciści i emeryci, ale także wojskowi i policjanci (Legionowo to miasto z jednostką wojskową i szkołą policyjną), strażacy, ratownicy medyczni. Po jedzenie przychodzą tu ukraińscy robotnicy z budów, podjeżdżają wypasionymi brykami lokalni bogacze. Tuptają podpierając się laseczką dziadkowie i babuleńki z okolicznych bloków. - Mnie się zdarzało zapraszać do Grubej Kaśki znajomych, którzy przyjeżdżali do mnie z innych miast czy nawet z zagranicy – ciągnie Beata. Zawsze byli zachwyceni. Że takie pyszne żarcie za małe pieniądze, obsługa fajna i, generalnie, jest klimat.

Przed pandemią przed Grubą Kaśką od rana było tłoczno, ale mundurowi byli uprzywilejowani. - Panowie policjanci prosimy do przodu – któraś z pań obsługujących klientów zawsze czujnie wypatrzyła niebieską czapkę. - Panowie strażacy, zapraszam, ci, co na służbie, nie mogą czekać – tłumaczyła.

Inikt nigdy z kolejkowiczów nawet nosa nie skrzywił. Tak samo, jak wówczas, gdy któraś z dziewczyn wyłuskiwała z ogonka osobę niepełnosprawną. - Aż miło było patrzeć, jak nagle wszyscy robili się równi sobie i solidarni nad niedzielnym rososem z makaronem i schabowym z kapustą, bo chadzało się tam także na obiad w niedzielę – zauważyła moja rozmówczyni.

I przyznaje, że teraz trochę jej brakuje tych wizyt w barze, choć nadal tam się stojuje. Tyle że jedzenie zabiera do domu i zjada gapiąc się w komputer, zamiast usiąść z innymi ludźmi nad talerzem na stole z ceratą w biało-czerwonej kratce. Przy-

sluchując się dyskretnie ich rozmowom, wylawiając z gwaru polecenia, jakie pani zza lady kieruje do kuchni: „leniwe na ciepło pięć razy, cztery razy pierogi z mięsem, ruskie raz”.

Tak, atmosfera takich barów jest chyba najważniejsza, oprócz dobrego i taniego jedzenia rzecz jasna, może dlatego tak ważne, aby ją w takich miejscach stworzyć. „Chciałem, żeby menu było takie jak kiedyś. Posiłkowałem się starymi zdjęciami. Można znaleźć opisy w literaturze, zdjęcia. Jest książka Błażeja Brzostka „PRL na widelcu”. To lektura obo-

wiązkowa dla każdego zainteresowanego gastronomią z przeszłości. Korzystałem z tych publikacji i ze szkłem powiększającym wpatrywałem się w zdjęcia talerzy. Mam też to szczęście, że pamiętam bary mleczne z dzieciństwa, kiedyś one były modelem powszechnym. Tak uzbierałem sensowne menu” – mówi w wywiadzie dla „Design Alive” Kamil Hagemajer, właściciel sieci barów Mleczarnia Jerozolimska, w tym Baru Prasowego. Mleczne przyciągają również sławy. Gośćmi Pod Barbakaniem bywali kiedyś Tadeusz Łomnicki i Maja Komorowska, a także wspomniany Dalajlama. Z kolei Karaluch w czasie rozruchów na uniwersytecie w marcu ‘68 stanowił schronienie opozycjonistów nie mniej ważne niż kościół św. Krzyża. Przychodzili tu także Jerzy Kułej, Irena Kwiatkowska i prof. Tomasz Nałęcz. Ten ostatni dał się poznać jako wielki fan barów mlecznych. Zadał sobie nawet trud ustalenia, skąd wziął się przydomek baru. W artykule „Karaluch, moja miłość” opowiedział, jak studenci przynieśli te insekty do Baru Uniwersyteckiego ze swoich akademików. Amerykanka z „NYT” pisze też o „polskim, populistycznym rządzie”. Ci,

z którymi rozmawia, przyznają, że dzisiaj słowo „patriotyzm” brzmi prawie jak przekleństwo. Monika Kuca, pisarka z Warszawy, ceni bary mleczne za to, że serwowane w nich potrawy są „mniej uciążliwym sposobem na uczczenie polskiej tożsamości i historii, bez oskarżania o nacjonalizm”. Dla Agaty Pyzik, krytyka kultury, bary mleczne są „przypomnieniem tego, kim jesteśmy jako społeczeństwo” i „kiedy ludzie nakładają kotleta schabowego, tłuczone ziemniaki i zupę grzybową, pamiętają, dlaczego są Polakami”.

Jaka jest przyszłość barów mlecznych? W wywiadzie dla „Design Alive” Kamil Hagemajer odpowiada tak: „Uważam, że trzeba je rewitalizować. Ze względu na to, że te miejsca nie są dochodowe, większość wymaga inwestycji. W Warszawie jest dużo miejsc, które czekają na nową definicję. Jeśli ją znajdziemy, przyjdzie więcej ludzi i wtedy to się opłaci, tak jak w Mleczarni Jerozolimskiej. Nie chodzi o tworzenie skansenu, tylko nadanie nowej twarzy tym miejscom. Może uda się wykreować taką historyczną sieć placówek. Chcę czerpać z tradycji, ale jednocześnie tchnąć nowego ducha”. Wsp: Paweł Waliński



Bar mleczny zaprasza na smaczne placki ziemniaczane

REKLAMA

009679971

OFICJALNY PORTAL

Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego

JUŻ ZA MIESIĄC MATURA!

Studia.gov.pl

dla maturzystów | studentów | doktorantów

JAKIE?

CO?

ILE?

STUDIA WYBRĄĆ

STUDIOWAĆ, ŻEBY DOBRZE ZARABIAĆ

WYNOŚI STYPENDIUM W SZKOLE DOKTORSKIEJ

Studia.gov.pl to jedyne źródło danych bezpośrednio z baz Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Z portalu dowiesz się m.in.:

co i gdzie studiować

ile zarabiają absolwenci poszczególnych kierunków

jak ubiegać się o stypendia, kredyty studenckie i granty

które kierunki są najpopularniejsze

Na portal składają się:

narzędzie do porównywania zarobków absolwentów – ELA

wyszukiwarka kierunków studiów

Wybierz Studia

rankingi popularności kierunków studiów

praktyczny zbiór informacji o studiowaniu i szkołach doktorskich

a w Aktualnościach zawsze znajdziesz najnowsze informacje z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego!

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

eprasa.pl 537182337a

Koronawirus będzie z nami istniał bardzo długo lub zawsze, mówi genetyk

Zdrowie i nauka

Błażej Dąbkowski
b.dabkowski@glos.com

Rozmowa z dr. Michałem Kaszubą, genetykiem i prezesem poznańskiej firmy GenXone, która pracuje nad szczepionką na wirusa.

W kwietniu pojawiła się informacja, że GenXone prowadzi projekt, który ma pomóc w stworzeniu szczepionki na koronawirusa. Na jakim etapie jesteście?

Od początku działalności zajmujemy się genetyką, dlatego pierwszą rzeczą, którą zrobiliśmy po rozpoczęciu pandemii w Polsce było przygotowanie naszego laboratorium do tego, by wesprzeć proces diagnostyczny. Przystąpiliśmy do sieci laboratoriów rządowych organizowanych przez Ministerstwo Zdrowia, tym samym wstrzymaliśmy część naszej codziennej pracy, czyli prace badawczo-rozwojowe w zakresie sekwencjonowania nanoporowego i skupiliśmy się na rutynowej pracy poświęconej diagnostyce molekularnej wirusa SARS CoV-2. Ponieważ mamy jednak możliwość wykorzystania naszej wiedzy i najnowszych technologii sekwencjonowania DNA/RNA, chcemy to wykorzystać w pracach nad badaniem całych genomów koronawirusa, co może pomóc innym zespołom i firmom pracującym nad szczepionkami. Obecnie przygotowujemy wniosek o dofinansowanie tego projektu ze środków NCBiR, który chcemy złożyć na początku maja.

To ten czynnik sprawia, że możecie dorzucić garść informacji zespołom, które pracują nad wyselekcjonowaną szczepionką?

Przygotowujemy projekt bazując na dodatnich próbkach, które sami posiadamy. Chcemy zgromadzić jak największą ilość próbek pochodzących od pacjentów już zdiagnozowanych. Będziemy je sekwencjonować, by poznać cały genom wirusa. Tu warto zaznaczyć, że nie tylko my się tym zajmujemy, bo robią to także inne zespoły na świecie. Sekwencjonowanie genomu SARS-CoV-2 jest jednak kluczem do tego, by poznać jego charakterystykę, w jaki sposób i jak szybko się zmienia. To



– Będziemy sekwencjonować pobrane próbki, by poznać cały genom wirusa – mówi dr Michał Kaszuba

z kolei ma kluczowe znaczenie dla prac nad szczepionką lub szczepionkami. Może się przecież tak stać, że podobnie, jak w przypadku grypy sezonowej, trzeba będzie je zmieniać okresowo. Nie jest to łatwe zdanie, bowiem koronawirus jest z nami dopiero od kilku miesięcy, więc możemy poznać co najwyżej ułamek historii jego ewolucji. To bardzo krótki okres, dlatego wiele ośrodków na świecie na bieżąco monitoruje sytuację. Chcemy do nich dołączyć, przedstawiając, jak to wygląda w polskiej populacji. Dane przez nas wygenerowane będą zasilać międzynarodowe bazy danych, te z kolei trafią do naukowców i firm farmaceutycznych, które pracują nad wyprodukowaniem szczepionki.

Pana zespół jest jedynym takim w Polsce?

Do tej pory słyszałem jedynie o zespole z Krakowa – Małopolskim Centrum Biotechnologii, które otrzymało dotację rządu. Pierwszy genom wirusa SARS CoV-2 od polskiego pacjenta zsekwencjonował i opublikował w zeszłym tygodniu dr Łukasz Rębalski z Uniwersytetu Gdańskiego. Korzystając z technologii, którą mamy do dyspozycji możemy znacznie przyspieszyć te prace i docelowo chcielibyśmy zsekwencjonować co najmniej kilkaset prób. Możemy robić to szybko i tanio. Program pilotażowy, na który złoży się kilkadziesiąt próbek jesteśmy w stanie sami przeprowadzić, później będziemy musieli się jednak posłużyć środkami z zewnątrz.



Laboratorium GenXone w Złotnikach w tej chwili jest w stanie przebadать ok. 200 próbek dziennie

Już od kilku tygodni wiadomo, że w przypadku SARS-CoV-2 mamy do czynienia z co najmniej trzema mutacjami. Niektórzy naukowcy mówią jednak, że w tej chwili może być ich kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt. Czy szczepionka będzie w ogóle w stanie sprostać tak potężnemu wyzwaniu?

Prace mają sens, pod warunkiem, że szczepionka będzie oczywiście skuteczna. To, że wirus mutuje i zmienia

Dzięki technologii cyfrowej być może będziemy wykorzystywać telefony do badania infekcji

się nie jest przecież niczym nowym. Ważne jest jednak to, czy do mutacji dochodzi w kluczowych rejonach nici RNA, czyli tych miejscach, które odpowiedzialne są za kodowanie białek powierzchniowych, które rozpoznaje nasz układ immunologiczny. Pytanie, jak często będzie on zmieniał swoją antygenowość oraz czy będzie potrafił unikać już istniejących w populacji ludzkiej przeciwciał, skierowane przeciwko niemu. To zdecyduje o tym, czy koronawirus będzie nas w stanie ciągle zakażać, i jak będziemy to zakażenie przechodzić. Mówi się, że ludzie szczepiący się na grype, nawet jeśli zachorują, przechodzą ją łagodniej i nie pojawia się tak wiele powikłań, które tak naprawdę są najgroźniejsze dla zdrowia

i życia. Koronawirus będzie z nami istniał – jeśli nie zawsze – to bardzo długo, musimy zrobić więc wszystko, by nie paraliżował nam życia, jak to ma miejsce dziś. Dlatego szczepionka i leki są tak istotne.

O podatności na zakażenie koronawirusem mówią już nie tylko lekarze, głos zabierają także genetycy. Na początku sądzono, że do grupy ryzyka należą seniorzy lub osoby przewlekle chore, teraz sprawdza się, czy zależy to od grupy krwi, czy enzymu regulującego przemianę w czerwonych krwinkach.

Z historii wiadomo, że pojawianie się nowego wirusa, z którą dana populacja nie miała styczności, może mieć katastrofalne skutki. Tak jest w przypadku koronawirusa. To zupełnie nowy wirus dla ludzkości. Przypomnijmy sobie, jak Hiszpanie, czy Portugalczycy przywlekali do Ameryki Południowej zwykłe choroby, które w Europie nie stanowiły większego zagrożenia. Na innym kontynencie dziesiątkowały one jednak tubylców, czyli Indian. Ich układ immunologiczny nie był w stanie sobie z tym poradzić.

Medycy w tej chwili gaszą na całym świecie pożar, pod który ogień podłożono w chińskim Wuhan. Co mogą zrobić w tej sytuacji genetycy? Jak możecie pomóc ludzkości w walce z pandemią?

Nasz program, o którym wspominałem wiąże się z nowymi technologiami. Dzięki nim chcemy tworzyć nowe narzędzia do diagnostyki. Już dziś jesteśmy w stanie wykorzystywać w badaniach kwasów nukleinowych technologie, która pozwala na poznanie struktury DNA, czy RNA przy pomocy niewielkich urządzeń i to w sposób cyfrowy. Możemy więc sobie wyobrazić, że w przyszłości nie będzie potrzeby tworzenia specjalnych testów, kiedy pojawi się nowy wirus, bo będziemy go identyfikować na podstawie sekwencji kwasów nukleinowych. Można to porównać do rewolucji w technologii fotografii w latach 90. Wcześniej, żeby zrobić zdjęcie, musieliśmy iść do specjalistycznego zakładu, by je wywołać. Dziś podobnie wygląda genetyka

molekularna – by cokolwiek przeanalizować musimy pobrać próbkę i przekazać ją do laboratorium, które wyizoluje kwas nukleinowy i ją przebadają. W przyszłości, dzięki technologii cyfrowej, być może będziemy wykorzystywać nasze telefony, by badać przyczyny infekcji. Nie trzeba będzie wtedy zapychać tysiącami próbek laboratoriów o ograniczonej przepustowości.

To bardzo odległa przyszłość?

Niekoniecznie, bo prototypy tego typu narzędzi już istnieją. Razem z poznańskim szpitalem klinicznym im Heliodora Świącickiego jesteśmy w trakcie realizacji projektu Narodowego Centrum Badań i Rozwoju służącemu wykorzystaniu tego rodzaju technologii do wykrywania infekcji w ranach pooperacyjnych. Nie wiemy tylko jak szybko będziemy w stanie dostarczyć takie rozwiązania do użytku codziennego. Moim zdaniem to perspektywa od kilku lat, do dekad.

Wróćmy jednak do teraźniejszości. Dr Paweł Grzesiowski, znany immunolog twierdzi, że pojawia się coraz więcej głosów, że testy genetyczne na koronawirusa dają wątpliwe wyniki.

Nie wiem jakie testy dr Grzesiowski miał na myśli, ale testy stosowane przez kilka innych laboratoriów i nasze mają bardzo wysoką czułość. Żeby wykryć wirusa potrzebujemy z niewielkiej próbki zaledwie między 1, a 10 jego kopii. Nawet przy bardzo niewielkiej wiremii jesteśmy w stanie stwierdzić, że pacjent jest zainfekowany. Co ciekawe, kiedy co kilka dni dostajemy próbki od tego samego, zakażonego pacjenta, widzimy, jak on się zmienia.

Ile próbek dziennie jesteście w stanie przebadать?

W tej chwili badamy około 200 próbek dziennie, jednak stworzyliśmy nowe laboratorium pawilonowe bardzo dobrej jakości i klasy bezpieczeństwa. Zrobiliśmy to, by z jednej strony udrożnić i zwiększyć liczbę badanych próbek do około 300-400 na dobę, a z drugiej uwolnić nasze laboratorium, aby mogło wrócić do codziennych zajęć.

Kosmiczne koronabzdury. *Fake newsy czasów pandemii*

Koronawirus

Witold Glowacki

Twitter: @WitoldGlowacki

Podczas pandemii boimy się zarówno koronawirusa, jak i gospodarczych czy psychologicznych skutków stanu kwarantanny. To idealne warunki do szerzenia dezinformacji i rozprzestrzeniania fake newsów na ogromną skalę.

Nie wiem, czy państwo wie, czy państwo wie, ale w chińskim Wuhan od kilku lat w superlaboratorium biologicznym o poziomie ochrony P4 toczyły się ściśle tajne badania nadzorowane przez służby największych światowych potęg. To tam mianowicie trafił niezwykle pozaziemski wirus pobrany przez sondę Rosetta z powierzchni komety 67P. Naukowcom mimo wyteżonej pracy nie udało się rozszyfrować jego struktury - doszło do incydentu, wirus wydostał się z laboratorium. Tak właśnie zaczęła się pandemia. Rządy wcióż nie chcą powiedzieć nam prawdy - a to, co nazywamy „koronawirusem”, pochodzi z kosmosu i jest zdolne modyfikować ludzkie DNA. Czy mamy szansę pokonać taką epidemię? A może to oczątek pozaziemskiej inwazji?

Tak, to oczywiście kosmiczna bzdura. A zarazem jeden z bardziej barwnych dziesiątków fake newsów, którymi w ciągu kilku miesięcy obrosła pandemia. Jest ich już naprawdę wiele. Pierwsze z nich powstawały natychmiast po pojawieniu się w mediach informacji o zachorowaniach. Niektóre tworzone na zlecenie rządów - jak choćby ten, według którego w Wuhan miało dojść do amerykańskiego ataku bronią biologiczną - z równym zapalem rozprzestrzeniały go trolle pracujące dla Kremla, jak i pracownicy chińskich służb. Czasem zaś wszystko szło na żywioł. Jak w wypadku bardzo pechowej marki piwa.

W USA jedną z najpopularniejszych marek piwa jest Corona. To piwo, dostępne także w Polsce, w Stanach jest odpowiedzialnym Żywca czy Tyskiego. Tuż po wybuchu epidemii jego nazwa została jednak niemal natychmiast skojarzona przez Amerykanów ze słowem „coronawi-

rus”. Dla producenta piwa oznaczało to katastrofę. Trudno dziś powiedzieć, czy zaczęło się to od internetowego mema, działań specjalistów od czarnego PR, czy zbiorowych nieporozumień językowych. Wielu gorzej wykształconych Amerykanów musiało sobie zadawać pytanie, co właściwie oznacza ta „corona” w nazwie „coronawirus”. W błyskawicznym tempie w Google zapytania takie jak „Corona beer virus”, „coronavirus beer” i tym podobne osiągnęły gwałtowne skoki wyszukiwań. Kilka tygodni po początku epidemii ponad jedna trzecia Amerykanów była w sondażach święcie przekonana, że piwo Corona ma jakiś związek z wirusem. Prawie jedna trzecia badanych deklarowała, że w życiu po nie nie sięgnie. Producent piwa zanotował straty liczone w dziesiątkach milionów dolarów, jego akcje znacząco spadły na giełdzie. Wszystko to zanim w USA w ogóle zaczęły się lawinowe wzrosty zachorowań.

To trochę dowód na to, że warto uważać na każde słowo. I to bardzo. Kiedy ostatnio Donald Trump rzucił w swoim stylu, że koronawirusa można wykończyć wybielaczem, w samym stanie Nowy Jork w ciągu doby odnotowano ponad 30 przypadków konieczności udzielenia pomocy medycznej po wypiciu płynów wybielających.

A co z naszą kosmiczną bzdurą? Otóż sonda Rosetta po 10-letniej podróży w przestrzeni kosmicznej rzeczywiście umieściła w 2014 roku swój innowacyjny lądowisk Philae na komecie 67P/ Czuriurow-Gierasiemienko. Rzeczywiście też udało się przeprowadzić - choć tylko w częściowym zakresie - badania znajdujących się tam substancji.

Po pierwsze jednak nie było tam żadnego materiału zawierającego RNA czy DNA, czyli żywego, co jest oczywistością nawet dla większości laików.

O wiele łatwiej rozprzestrzeniają się w sieci sensacyjnie brzmiące fałszywe informacje niż ich rzeczowe dementi

Po drugie sonda nigdy nie wróciła na Ziemię, tylko w 2016 zakończyła misję kontrolowanym upadkiem na powierzchnię komety. Wcześniej krążyła na jej orbicie przesyłając dane o komecie. Lądowisk zdołał podzielić ledwie trzy dni, wylądował na jednym boku i do tego w cieniu - tak niefortunnie, że mógł lądować swe baterie światłem słonecznym przez zaledwie nieco ponad godzinę na dobę, co uniemożliwiło ich napełnienie i tym samym długotrwałe działanie.

Nawet gdyby misja zakończyła się pełnym powodzeniem, powrót sondy byłby fizycznie niemożliwy - nie miała ani napędu pozwalającego na kolejną 10-letnią podróż na Ziemię, ani też wystarczających rozmiarów i osłon, by przejść przez wyższe warstwy ziemskiej atmosfery. Urządzenie zdolne do podróży „tam” i „z powrotem” musiałoby mieć znaczne rozmiary, drugi napęd lub odpowiedni zapas paliwa. Gdyby zaś nawet udało się w ramach tej misji dostarczyć jakikolwiek materiał - np. skalny - na Ziemię i tak nigdy nie trafiłby on do chińskiego laboratorium. Misja Rosetta była realizowana przez Europejską Agencję Kosmiczną we współpracy z NASA (Francja, Niemcy, USA).

Jak widać, znaczenie szybciej można opowiedzieć całkowicie wyssaną z palca historię o pozaziemskim pochodzeniu wirusa, niż dostarczyć rzeczowych argumentów dowodzących jej nieprawdziwości. Na tym właśnie opiera się spora część strategii dezinformacyjnych - fałszywa informacja o sensacyjnym charakterze rozprzestrzenia się znacznie szybciej i budzi znacznie więcej zainteresowania niż jej nudne, rzeczowe dementowanie.

Najlepiej zaś, jeśli fake news jest skomponowany w oparciu o kilka informacji jak najbardziej prawdziwych, lub stanowi łatwe wyjaśnienie kwestii spornych czy wątpliwych.

Bo przecież w Wuhan naprawdę działa supernowoczesne laboratorium wirusologiczne o wysokim poziomie ochrony P4 (w Polsce nie mamy ani jednego takiego). W dodatku naprawdę istnieją pewne nienajgorzej uzasadnione podejrzenia, że początek pandemii mógł mieć jakiś związek z prowadzonymi tam



Koronawirus pochodzi z kosmosu i może modyfikować ludzkie DNA, a na Polskę idzie radioaktywna chmura - oto pandemiczne fake newsy

badaniami. Oskarżały o to Pekin już zarówno amerykańska CIA, jak i brytyjski komitet bezpieczeństwa COBRA. Brak wprawdzie twardych dowodów, nie brakuje też wielkiej globalnej polityki, ale wątpliwości co do dochowania w laboratorium w Wuhan wszystkich procedur bezpieczeństwa nie są całkowicie pozabawione podstaw. Istnieje między innymi teoria, według której szeregowi pracownicy laboratorium mieli trudnić się pokątnym handlem zwierzętami przeznaczonymi do badań. Niektóre z nich miały nie trafić na laboratoryjne stoły, tylko na słynny już „mokry targ” w Wuhan. Powstało na ten temat wiele artykułów. Ktoś, kto szuka potwierdzenia naszej kosmicznej bzdury, może na nie trafić - w ten sposób utwierdzając się w myśli, że „coś jest na rzeczy”.

Tu kłaniają się wyniki badań - także tych prowadzonych na bieżąco. Badacze Oxford University i Reuters Institute przejeździ 225 anglojęzycznych przykładów dezinformacji powstałych w ciągu pierwszych 3 miesięcy roku. Zauważyli wzrost liczby tych dotyczących koronawirusa o 900 proc między styczniem a marcem. 59 proc tych fake newsów stanowiły fałszywe informacje z „ziarnkiem prawdy”, będące przeinaczeniem, reinterpretacją lub manipulacją faktami. 38 proc. ogółu fake newsów stanowiły fałszywe informacje całkowicie sfabrykowane, czyli wyssane z palca. Rzecz jasna o wiele lepiej „rozchodzą się” w sieci fake newsy pierwszego rodzaju.

A zatem fake news o kosmicznym wirusie jest zmyśleniem, w które wpleciono kilka realnych wątków (misja Rosetta, laboratorium P4 w Wuhan) a nawet względnie zasadne podejrzenia o związek między istnieniem laboratorium z miejscem, w którym zapoczątkowana została epidemia. To bardzo skuteczna kompozycja - elementy prawdziwe uwiarygodniają kosmiczną bzdurę, czyniąc z niej całkiem skuteczną narrację dezinformacyjną. Nie zawsze tak jed-

nak musi być. Czasem wystarczy tylko połączyć kilka łęków - realnych, choć opartych na wyssanych z palca podstawach.

W Wielkiej Brytanii doszło do ponad 60 podpałów masztów operatorów komórkowych z urządzeniami zapewniającymi działanie sieci 5G. Podobne przypadki są w Irlandii czy Holandii. Notowane są też liczne próby niszczenia masztów i innej infrastruktury 5G. Straty idą w miliony euro - a zjawisko tylko się nasila. Tak właśnie wyglądają efekty spotkania ruchu przeciwników sieci 5G z fakenewsową teorią o jej związku z epidemią. Ruch mocno zideologizowanych przeciwników sieci 5G - analogiczny do np. ruchów antyszczepionkowych zaczął się kształtować już kilka lat temu. Jego aktywiści twierdzili początkowo, że infrastruktura sieci 5G będzie emitować zabójcze promieniowanie - podobnie jak twierdzili ich poprzednicy, którzy próbowali zwalczać wszystkie kolejne technologie telefonii komórkowej i mobilnego internetu. Promieniowanie miało nas oślepiać, osłabiać odporność i płodność, wreszcie powodować nowotwory albo autyzm. Jednym słowem mocno nam szkodzić.

Potem pojawiła się nowa teoria - otóż sieć 5G będzie narzędziem totalitarnej kontroli - za jej pośrednictwem śledzone będą wszystkie nasze poczynania, wypowiadzi, z czasem nawet myśli. Według przeciwników sieci 5G to robota dążących do wszechwładzy rządów. Jak z tym wszystkim połączyć epidemię? Dla chcącego nic trudnego. Dla wierzących w zabójcze promieniowanie sieci 5G jest prostsza teoria. Otóż infrastruktura 5G ma rozprzestrzeniać epidemię. Jak? Albo bezpośrednio „emitując” czy „przesyłając” koronawirusa, albo też z pomocą zabójczego promieniowania osłabiając naszą odporność.

Zwolennicy teorii o 5G jako narzędziu totalitarnej kontroli mają natomiast nieco bardziej skomplikowaną wersję całej historii. Otóż celowo wywołana

przez rządy (rząd światowy/tajną grupę dążącą do władzy nad światem/miliarderów) epidemia ma być uzasadnieniem dla masowej akcji szczepień przeciwko COVID-19. Jednak oprócz szczepionki podawanej lub wszczepiane będą ludziom mikroczipy - oczywiście służące jeszcze dalej idącej totalitarnej kontroli i komunikujące się z władzami za pośrednictwem, sieci 5G. Tak oto można było połączyć fantazmaty przeciwników 5G i antyszczepionkowców w miksturę o działaniu całkowicie dosłownie łatwopalnym.

Sytuacja, w której społeczeństwo się wspólnie czegoś boi, jest zresztą znakomitą sposobnością, by rozsiać pogłoski o czymś jeszcze straszniejszym, czego należałoby się bać jeszcze bardziej.

Tak było w połowie kwietnia w Polsce. Choć Polacy obawiali się rozwoju epidemii, polskie media społeczno-ściowe dosłownie zalewały przekazywane poufnie od użytkownika do użytkownika za pośrednictwem np. SMS-ów rzekome ostrzeżenia od „znajomych” czy „krewnych” pracowników Instytutu Badań Jądrowych w Świerku. Według tych wiadomości kierownictwo miało tam rzekomo zalecić zespółowi, by zachować daleko idącą ostrożność w związku ze zbliżającą się do Polski potężną radioaktywną chmurą z pożarów w rejonie Czarnobyla.

Czy to nie byłoby potworne? Najpierw epidemia, a potem skażenie nuklearne? Instytut w Świerku musiał oficjalnie dementować pogłoski - co skutkowało kolejną falą fake newsów - tym razem sugerujących rzekomą awarię reaktora Maria w płacówce. Specjaliści od atomistyki musieli tłumaczyć, że pożary w rejonie Czarnobyla, owszem, spowodowały powstanie chmury dymu, natomiast nie odnotowano w związku z nimi żadnego wzmożonego promieniowania. Sytuacja pandemii sprzyja temu wyjątkowo - możemy się więc spodziewać dalszego zalewu fake newsów.

Autor kryminałów Wojciech Chmielarz: Musi być trup. Inaczej nie wiem, o czym pisać

Literatura

Anita Czapryn
a.czapryn@polskapress.pl

Mówię zupełnie serio i to żadna blaga – piszę kryminały dlatego, że jeśli mam do opowiedzenia jakąś historię, to potrzebuję w niej trupa. Dopóki nikt nie umiera, to ja, do cholery jasnej, nie wiem, o czym mam napisać – mówi Wojciech Chmielarz, autor kryminałów

Dowcip Panu przeczytam. „Już drugi dzień spędzam w domu z rodziną. Zaczynamy się zaprzyjaźniać. Okazuje się, że syn w tym roku zdaje maturę, córka wyszła za męża, a żona zrobiła habilitację. Fajni są”. (Śmiech). Pije pani do bohaterów mojej książki.

Dokładnie mówiąc, do bohaterów Pana najnowszej książki „Wyrwa”, która właśnie trafia na rynek. Moi bohaterowie robią wszystko, żeby się nawzajem nie poznać. Mimo tego, że razem mieszkają i łączy ich 12 lat życia, to oni faktycznie niewiele o sobie wiedzą.

Czy to możliwe, żeby mąż, który żeni się, jednak, z miłości, który ze swoją żoną wychowuje dwoje dzieci, nie ma pojęcia jak to życie jego żony wygląda? Jej praca, jej znajomi, jej nastroje nawet.

Jak najbardziej. Co więcej, to nie wynika z tego, że jej nie zna, tylko z tego, że zna ją aż za dobrze.

Mąż nie rozumie, dlaczego żona ginie w wypadku pod Mrągowem, jak miała być na delegacji pod Krakowem. Nawiasem mówiąc, znów Pan sięgnął po Mazury.

Nie, nie, Mazury w moich powieściach wystąpiły po raz pierwszy. Co prawda w „Żmijowisku” akcja dzieje się nad jeziorem, ale to Pomorze. Jeśli zaś chodzi o serial, to właśnie na Mazurach twórcy serialu umieścili całą akcję. A że odwiedzałem plan filmowy, trochę sobie wtedy po Mazurach pojeździłem. I te mazurskie krajobrazy, wie pani, tak mi zapadły w głowę, że pomyślałem, że mogłaby się tam wydarzyć akcja mojej kolejnej powieści. Ale wróć do tego męża.

Macieja Tomskiego, który traci żonę Janinę.

Chcę się podzielić myślą, jaka mi się narodziła podczas pisania tej książki, a potem podczas jej analizowania, kiedy zacząłem się zastanawiać, co ja tam właściwie napisałem. Trochę jest tak, że jak się jest z kimś długo, to się myśli, że się go dobrze zna. Ale ludzie się zmieniają. My dzisiaj bardzo często nie przypominamy sobie samych sprzed 10 lat. Jesteśmy już innymi ludźmi. Zmieniliśmy się, dużo się wydarzyło, dużo po nas spłynęło. Zmienił się nasz charakter, nastawienie do życia, do świata. Tymczasem może być tak, że nasi bliscy ciągle nas widzą przez pryzmat tego, kim byliśmy te 10 lat temu. Nie ma w tym złej woli. Po prostu, tak jest. Patrzą na nas przez te wydarzenia, które ukształtowały naszą wspólną relację. To dotyczy też historii moich bohaterów, Macieja i Janiny. Zmienili się oboje, a oboje patrzą na siebie przez pryzmat tego, kim kiedyś byli.

Cała historia Macieja i Janiny zaczęła się jeszcze wcześniej, ale tego w książce nie znajdziemy. O tym opowiada... ... słuchowisko.

Tak jest. „Wyrwa. Historia Ułana.” Pan napisał do tego scenariusz.

Słuchowisko i powieść to są dwie historie, które dzieją się w tym samym uniwersum. Ułan w powieści jest ważną, ale jednak drugoplanową postacią.

Za to jakąś taką koszmarną.

Jakąś taką koszmarną, zgadzam się. Wiedziałem, że za tą postacią kryje się interesująca historia. Nie widziałem miejsca, w którym mógłbym ją umieścić w powieści, chociażby dlatego, że rozbiłaby narrację. „Wyrwa” to historia Macieja Tomskiego i Janiny Tomskiej, historia Wojnara. Nie Ułana. Jego historia się tam nie mieściła. No, to pojawiła się okazja, aby to, co miałem w głowie, przelać na słuchowisko. I tak się stało. Chcę jednak podkreślić, że można wysłuchać słuchowiska, nie znając książki oraz można czytać książkę, nie znając słuchowiska. W niczym to nie przeszkadza.



Chmielarz: Nie próbuję odkryć żadnej prawdy o człowieku

Jasne. Oficjalna premiera „Wyrwy” zaplanowana została na 6 maja. To dość ekstremalna sytuacja, jeśli chodzi o premierę książki, bo też ekstremalna jest sytuacja, w jakiej w ogóle od dwóch miesięcy żyjemy. Jakby tego nie dość, to Pana książka też opowiada o ekstremalnych sytuacjach. W sytuacji granicznej objawia się prawdziwa twarz człowieka?

Nie wiem, czy prawdziwa twarz, czy nieprawdziwa. Jak sądzę, nie jest do końca tak, że w sytuacji granicznej pokazujemy swoją prawdziwą twarz.

To jaką pokazujemy? Nieprawdziwą?

Pokazujemy jedną z wielu naszych twarzy. Gdyby to wszystko było takie proste, że aby poznać człowieka, to wystarczy go postawić w sytuacji granicznej! Wystarczyłoby więc postawić nas w takiej sytuacji i zobaczyć, jak się zachowujemy. Człowiek jest niewiarygodnie bardziej skomplikowaną istotą, która ma wiele twarzy.

Pewnie. Ale też w ciągu życia wiele mamy takich sytu-

acji, ekstremalnych, w których się sprawdzamy, jesteśmy zmuszeni się sprawdzić i może się okazać, że się nie sprawdzimy.

Owszem, ale to nie znaczy, że w takiej właśnie sytuacji pokazuje się swoje prawdziwe ja. Jak powiedziałem – to tylko jedna z naszych twarzy, która akurat w tym momencie się ukazała. Są historie ludzi, którzy raz w danej sytuacji zachowują się bohatersko, a innym razem tchórzliwie. To która ich twarz jest prawdziwa? Są bohaterami czy tchórzami?

Dlaczego umieścił Pan swoich bohaterów w ekstremalnych sytuacjach?

Wie pani, ja sobie takich pytań, po co ja to robię, nie zadaję. Nie próbuję odkryć żadnej prawdy o człowieku. Kiedy piszę książki, to chcę opowiedzieć pewną historię. W „Wyrwie” chciałem napisać historię dwójki mężczyzn, którzy poznają się w dosyć niejasnych okolicznościach i chcą zobaczyć, dokąd ich ta relacja zaprowadzi. A co z tego wyciągnie czytelnik, czym ta książka będzie dla niego, o czym mu będzie mówić, to

już zależy od czytelnika. Pewnie będzie wiele różnych interpretacji; mnie też do głowy przychodzi ich kilka i wszystkie one są słuszne. To, co jest cudowne w literaturze i jest jej ogromną siłą, to właśnie fakt, że weźmiemy jedną i tę samą książkę, damy ją dwójce ludzi i każdy z nich po jej przeczytaniu powie na jej temat zupełnie coś innego, i obaj będą mieli rację.

Zwróciłam uwagę na to, co o Pana książce powiedziała pisarka Paulina Wilk; że jest to hołd dla kobiet, które pragną więcej i dla mężczyzn, którzy odnajdują w sobie siłę.

Bardzo ładne zdanie. Fajnie, że Paulina to dostrzegła. Dzisiaj rozmawiałem z Grzegorzem Chojnowskim z radia Wrocław, który z kolei mówił, że „Wyrwa” to głównie jest thriller. Wątek psychologiczno-obyczajowy w ogóle odłożył na drugi plan, bo dla niego ważniejsza była akcja, całe to dzieło się w powieści. Sama pani widzi, co czytelnik, to wyciąga coś innego. I to do brzo, i możemy sobie o tym porozmawiać.

Jeśli o thrillerze mowa, to rzeczywiście „Wyrwa” wpisuje się w nurt kryminalnego thrillera. Ten gatunek dopiero zaczyna zdobywać w Polsce popularność? Na zachodzie znany jest od lat.

Trzeba by porównać to z sytuacją na Zachodzie, ale nie wydaje mi się, żeby tak było. Jeżeli by przywołać największe ostatnio hity sprzedażowe w Polsce, to będziemy mieć panią B.A. Paris, prawda? Bardzo popularna autorka, która jest na szczycie bestsellerów i pisze thrillery psychologiczne. Mamy „Pacjentkę” Alexa Michaelidesa, też jest na listach bestsellerów, wygrywa plebiscyty czytelników, dostała Asa Empiku i też jest to thriller psychologiczny. A „Dziewczyna z pociągu”, która święciła triumfy kilka lat temu?

A „Zaginiona dziewczyna”?

Od niej się to wszystko zaczęło. Od Gillian Flynn i jej książek. W Polsce ten gatunek jest więc popularny, ale mam wrażenie, brakuje polskich autorów. To się dopiero zaczyna pojawiać, różni polscy autorzy zaczynają się z tym gatunkiem boksować, ale w większości jednak sięgają po klasyczne powieści kryminalne. Dlatego tak jest – trudno mi powiedzieć.

A Pan? Dlaczego z tego szerokiego kryminalnego spektrum wybrał właśnie thriller kryminalny? Bo znalazł Pan swoją niszę, czy może z innych, wewnętrznych powodów?

Sprawa na pewno jest złożona; powodów było kilka. Natomiast jeden jest najważniejszy. Otóż po napisaniu pięciu książek, klasycznych kryminałów policyjnych o komisarzu Jakubie Mortce i kryminałów noir, poczułem pewne niebezpieczeństwo. Miałem taką myśl: nie uciekam od tego, że tworzę kryminały, tworzę literaturę rozrywkową i gatunkową. Ale ona się rządzi pewnymi prawami; ma swoje reguły. Śmieję się, że 90 procent kryminałów zawsze opowiada jedną i tę samą historię. To znaczy, najpierw ktoś kogoś zabija, potem pojawia się na stronach śledczy; śledczy może być dziennikarzem, policjantem, czy kimś innym...

...prokuratorem.

Dokładnie. Generalnie odgrywa funkcję śledczego. Śledczy zaczyna rozwiązywać zagadkę, po drodze ginie jeszcze parę osób i na końcu winny zostaje ukarany. Tak wygląda nawet 95 procent wszystkich kryminałów. To, wbrew pozorom jest ich zaletą (śmiejch).

Jasne. Ale jest też gra z czytelnikiem o to, kto zabił.

Ależ oczywiście! Wszystko to są elementy, bo ten schemat, kręgosłup gatunku jest dokładnie taki. Dłaczego uważam, że to zaleta - ponieważ dzięki temu my, czytelnicy kryminałów czujemy się bezpiecznie. Znamy ten świat, tę konwencję, wiemy, co się w niej wydarzy, znamy reguły, które tym światem rządzą i dzięki temu bardzo łatwo w ten świat wchodzimy i jesteśmy w stanie uwierzyć w daną historię. A to jest kluczowe w odbiorze książki. To znaczy, czytelnik, czytając książkę, musi uwierzyć, że to, co się dzieje w książce, dzieje się naprawdę. Oczywiście nie chodzi o to, że to się wydarza w rzeczywistości. Jako przykład zwykle podaję filmy z Jamesem Bondem. Kiedy idziemy do kina na taki film, musimy na dwie godziny zawiesić swoją niewiarę, że ktoś taki jak James Bond istnieje, czyli tajny agent Jej Królewskiej Mości raz na pół roku ratuje świat, jest tajnym agentem, ale wszyscy na całym świecie wiedzą, jak wygląda i jak się nazywa. Jeśli w to nie uwierzymy, to będziemy się w kinie źle bawić. Oczywiście przed wejściem do kina i po wyjściu z kina, wiemy, że to wszystko jest zmyślone. Ale przez te dwie czy dwie i pół godziny musimy w tę historię uwierzyć, bo inaczej ten seans nie ma dla nas sensu.

Dlatego wszystko, co się dzieje na ekranie, przeżywamy razem z naszym bohaterem.

Właśnie. Tak samo jest z kryminałem - znamy reguły gatunku, wiemy, co się wydarzy, zawieszamy naszą niewiarę i kupujemy tę opowieść. Natomiast jest to wielkie zagrożenie dla twórcy. Ponieważ te reguły gatunkowe są tak silne, że bardzo łatwo można stać się ich niewolnikiem. Myślę, że tu wszyscy możemy sobie przypomnieć nazwisko jednego z kilku autorów kryminałów, o których wiemy, że od lat, mówiąc w uproszczeniu, piszą jedną i tę samą książkę.

Trzeba było więc coś wymyślić. Był taki moment w polskim kryminale, kiedy autorzy zaczęli się prześcigać w tym, jak jeszcze koszmarniej pokazać trupa, którego zjada jeszcze więcej roba-

ków, czy jeszcze bardziej przerażające zabójstwo.

To się ciągle dzieje, niestety. Chciałbym jednak skończyć swoją myśl. Otóż ja się bałem, że po napisaniu pięciu książek policyjnych, pięciu kryminałów, zacznę się powtarzać. W związku z tym czułem, że potrzebuję jakiejś zmiany. Chciałem się zmusić do tego, żeby napisać coś innego, żeby napisać inaczej. Stwierdziłem, że chciałem w końcu stworzyć kryminał, bo jednak jestem przywiązany do tego gatunku, ale taki, w którym nie ma policjanta, nie ma prywatnego detektywa. Niech to będzie opowieść o zwykłych ludziach, którzy znaleźli się w niezwyklej sytuacji i zobaczmy, co z tego wyjdzie. Stąd ten mój zwrot do thrillera psychologicznego.

Czy na pewno są to zwykli ludzie? Nie wyraża Pan przekonania, że natura ludzka w ogóle jest skażona?

Zrobię tu unik i odpowiem, że to wynika z konwencji gatunku, który uprawiam. Kiedy czytamy thriller kryminalny, to chcemy czytać o złu. O tym, że dzieją się złe rzeczy i o tym, że ludzie mają tajemnice. Osobiście uważam coś wręcz przeciwnego. Otóż uważam, że generalnie ludzie są dobrzy. A jak im się jeszcze stworzy warunki do tego, żeby byli dobrzy, to w ogóle super, prawda? Ale generalnie, ja ufam ludziom.

Zastanawiałam się właśnie, czy Wojciech Chmielarz to wesoły chłopak, czy raczej mający pesymistyczną wizję świata i widzący, że od człowieka nic dobrego się nie dostanie.

Moje obserwacje są takie, że w ogóle autorzy kryminałów to dość wesołe grono. Nie wiem, czy koledzy patrzą na świat i człowieka optymistycznie, ale generalnie są weseli. Kiedy się spotykamy na różnych festiwalach i rozmawiamy, to jest w tym dużo żartów, dużo dowcipu i dużo uśmiechu. Tu może działać podobny mechanizm, jak z aktorami. Mówi się bowiem, że najweselsi są aktorzy dramatyczni. To oni najchętniej żartują, najchętniej się śmieją. A najwięksi ponuracy zostają komikami. Bardzo często mówi się, że to komicy zmagają się z depresją; pamiętamy tragiczną historię Robina Williamsa i pewnie jeszcze parę innych nazwisk można by przy tej okazji wymienić. Myślę więc, że z autorami kryminałów jest podobnie - my, autorzy kryminałów bierzemy cały ten brud, te wszystkie nasze obawy, całą tę pesymistyczną wizję świata, wyrzucamy to z siebie i przelewamy na papier. Wyrzucamy to z siebie i to już w nas nie siedzi. Prywatnie więc nie mamy na czym bu-

dować tej negatywnej wizji świata.

Patrząc na to, co się dzieje teraz, w pandemii, jak ludzie sobie wzajemnie pomagają, to chyba nie jest tak źle?

Biorąc pod uwagę utyskiwania, jak to Polska będzie wyglądać po miesiącu lockdown'u, to ten obraz Polski i Polaków jest dość optymistyczny. Generalnie ludzie starają się sobie pomóc, generalnie są mili. Przestrzegaliśmy tych wszystkich zasad i ograniczeń i naprawdę wyłonił się bardzo fajny obraz kraju, w którym żyjemy. Pewnie, ten obraz nie jest idealny, doszło do różnych incydentów, są rzeczy, na które narzekamy, ale ogólnie mówiąc, jest źle.

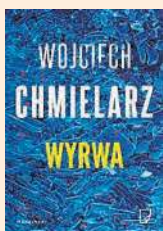
Wracając do literatury - dlaczego jest zapotrzebowanie na thrillery kryminalne? Mają być przeciwwagą dla optymistycznych książek czy półpornograficznych bzdetów, jakie do tej pory się ukazywały?

Moja teoria jest taka: my w sumie mamy psychiczną potrzebę obcowania z niebezpieczeństwem. Chcemy z niebezpieczeństwem obcować, stykać się z nim, obserwować mroczną stronę świata. Jest w nas ta ciekawość i ta potrzeba. Jeśli spojrzymy na historię ludzkości, to większość tego okresu była wypełniona niebezpieczeństwami. Albo wojny, albo bandyci, albo drapieżne zwierzęta, które mogły zjeść człowieka. Nasi przodkowie i to bardzo niedawni, non stop żyli ze świadomością, że niemal codziennie ryzykują życiem. Jak się czyta opisy przedwojennej Warszawy, kroniki kryminalne o tym, co się działo, to się włos na głowie jeży. To były przerażające czasy.

Teraz nie ma przerażających czasów? Ludzie popełniają samobójstwa, bo wzięli kredyt w szwajcarskich frankach.

No, dobrze, ale teraz żyjemy w bardzo bezpiecznych czasach, do tego w najbezpieczniejszym kontynencie i w jednym z najbezpieczniejszych krajów na tym kontynencie. Proszę teraz zwrócić uwagę na to, gdzie się rozwija kryminał jako gatunek?

KSIĄŻKA



Wojciech Chmielarz,
„Wyrwa”,
Wydawnictwo: Marginesy,
Warszawa 2020

W Skandynawii; w Norwegii, w Szwecji, Danii, Polsce, słowem w najbezpieczniejszych krajach na świecie. A gdzie się nie rozwija? Irak, Afganistan, Kolumbia, Meksyk. Prawie nie istnieje coś takiego jak kryminał meksykański.

W Meksyku mają kryminał na co dzień.

Otóż to. I ja się temu wcale nie dziwię. Bo jaka jest przyjemność czytać o tym, że szaleją mordercy i gangsterzy, kiedy widzi się to samo z okna, albo jak się otworzy gazetę. W Polsce było tak samo w latach 90., kiedy szalała mafia, Pruszków i Wołomin. Wtedy polski kryminał prawie nie istniał. Fajnie się czyta o seryjnych mordercach, kiedy wiemy, że możemy wyjść w środku nocy na spacer z psem i najgorsze, co może nas spotkać, to że wdepniemy w kupę.

Przypomniała mi się historia z czasów, kiedy opisywałam poczynania i życie mafii w Polsce. Odwiedziłam raz

My uważaliśmy, że oni nic tylko liczą, niczego nie czytali. Oni uważali, że my jesteśmy zbieraczami anegdotek

Jedną z wdów po gangsterze, którego konkurencja spaliła w aucie. Żona bardzo go kochała. Po jego śmierci, po pogrzebie, znalazła w rzeczach męża aparat fotograficzny, a w nim film. Dała go do wywołania. Wtedy odkryła prawdę o mężu - na zdjęciach jej mąż z kochanką; bawili się w luksusowych miejscach na świecie. Powiedziała mi, że wtedy poczuła, jakby sama umarła po raz drugi. Coś takiego przeżywa też bohater „Wyrwy”, Maciej?

On potrzebuje dowiedzieć się, co się wydarzyło z jego żoną. Budzi się w nim i strach, i fascynacja, i ciekawość. Czuję przymus tego, aby wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło. Jeśli coś go przeraża, to jest to niewiedza.

Dlatego sam musi przeprowadzić śledztwo w tej sprawie, bo nikt mu nie pomoże?

To jest sprawa prywatna, więc nie bardzo może poprosić policję o pomoc; to nie jest typowa zagadka kryminalna; nie jest tak, że podejrzewamy, przynajmniej na początku, że jego żona Janina padła ofiarą przestępstwa. Jest to więc prywatna sprawa pomiędzy dwojgiem małżonków, policji nic do tego, Maciej sam musi się z tym zmierzyć, by dowiedzieć się właściwie tego, jak

wyglądały ostatnie lata jego małżeństwa.

Co przez thriller kryminalny można powiedzieć o ludzkiej kondycji i czy coś takiego było Pana zamiarem? Czy raczej nie ma co w nim szukać odbicia rzeczywistości i lepiej zająć się wy-myśleniem świata, który nie istnieje?

Mówię zupełnie serio i to żadna błaża - piszę kryminały dlatego, że jeśli mam do opowiedzenia jakąś historię, to potrzebuję w niej trupa. Dopóki nikt nie umiera, to ja, do cholery jasnej, nie wiem, o czym mam napisać. Taka jest prawda. Oczywiście są pisarze, którzy potrafią napisać przejmującą, pełną napięcia książkę o rodzinie, która spotyka się w niedzielę i jedzą rosół. Ja tak nie potrafię. Jakie z tego mojego pisania wynikają wnioski o kondycji ludzkiej, to nie wiem. Niech czytelnicy zdecydują.

Chciałabym pisać takie książki, o niedzielnym rosale.

Ja też! Zazdroszczę takim pisarzom. Ale ja tak nie potrafię. Muszę mieć tajemnicę, muszę mieć trupa i dopiero jak go mam, to ten trup działa na mnie jak katalizator i ja wtedy wiem, o czym chcę opowiedzieć. Mam nadzieję i proszę za mnie trzymać kciuki, żebym kiedyś napisał o książce, w której nikt nikogo nie zabija i nie pojawia się żaden trup.

I żeby była taka adrenalina, jakby na każdej stronie trup słał się gęsto (śmiejch). Napomknęliśmy o Pana wcześniejszej powieści „Żmijowisko”, na podstawie której powstał serial telewizyjny. Jak on się Panu podoba?

Byłem współscenarzystą serialu razem z Daną Łukasinią i mówiąc zupełnie szczerze, serial mi się podoba. Uważam, że został dobrze zrobiony, trzyma w napięciu, postaci są dobrze zagrane, duża w tym zasługa Łukasza Palkowskiego, reżysera prowadzącego tę akcję. Prawdę mówiąc, nie była to łatwa do zekranizowania książka. Mocno się boksowaliśmy ze scenariuszem, żeby tak to napisać, by było zrozumiałe dla widza. Jak pani pamięta „Żmijowisko”, to książka była podzielona na trzy plany czasowe; ona się opierała na tej zabawie chronologią, przeplataniu się tych planów czasowych. To było niezwykle trudne do przeniesienia na ekran. Ale się udało. Zatem jeśli chodzi o efekt końcowy, to ja jestem z niego bardzo zadowolony.

Okres społecznej kwarantanny okazał się dla Pana

niezwykle twórczy. Wręcz nie przestaje Pan pisać. Ściąga się Pan z Remigiuszem Mrozem?

Nie, nie, nie mam szans. Nie mam nawet takich ambicji, żeby się z nim ścigać. Faktycznie w czasie kwarantanny, w połowie marca rozpocząłem pisanie powieści w odcinkach, które wrzucam na swoją stronę na Facebooku, a potem ona jest nagrywana i wrzucana jako podcast do Audioteiki i można za darmo z tego korzystać - za darmo przeczytać i za darmo odsłuchać. Pomysł wziął się z tego, że poczułem potrzebę, żeby się odwdziżyć moim czytelnikom. Kiedy zaczęła się ta narodowa kwarantanna, miałem poczucie, że moi czytelnicy wspierali mnie przez lata, kupując, polecając moje książki, przyjeżdżając na spotkania ze mną, to w tym ciężkim czasie powinienem im dać coś z siebie, więc dam im książkę. Ale żeby nie czekali na nią Bóg wie, jak długo, to postanowiłem puszczać ją w odcinkach, na gorąco, niejako na ich oczach i wrzucać do sieci za darmo. To było dla mnie istotne - aby książka była za darmo. Dla mnie to też przyjemność, bo mierzę się tu z powieścią sensacyjną. Od dawna miałem, po trzech thrillerach, ochotę, żeby napisać prostą historię, troszkę westernowej, o faciecie, który przyjeżdża do małego miasteczka, pokonuje w nim wszystkich złych i z niego wyjeżdża. Jest już ponad 40 dostępnych odcinków, ludzie czytają, komentują i powoli zbliżamy się do finału.

Nasza rozmowa też się zbliża do finału. Ostatnie pytanie - jak Pan ocenia stan polskiej literatury? Czyta Pan polskich autorów?

Czytam, oczywiście. Ale nie jestem krytykiem literackim, nie jestem literaturoznawcą i mam wrażenie, że ogromna część polskiej literatury po prostu mi ucieka i się na niej nie znam. Ale jest kilka rzeczy, na których może się znam, a które mnie bardzo martwią. Pierwsza to stan polskiego czytelnictwa. Badania Biblioteki narodowej wskazują, że 6 na 10 Polaków nie czyta w ogóle nic, przez cały rok. Dla mnie wynika z tego tylko jeden optymistyczny wniosek.

Jaki?

Taki, że pod tym względem jesteśmy już na dnie. To jedyna pociecha. Moje obserwacje to potwierdzają.

Co w tym optymistyczne? Że możemy się odbić od dna?

Że niżej już nie spadniemy. Możemy się tylko odbić i mam nadzieję, że kiedyś to nastąpi.

ZbrodniaSylvia Lis
sylvia.lis@polskapress.pl

Czy dom w Osiekach w powiecie bytowskim stanie się mekką dla szaleńców i fanatyków zbrodni? Być może. Gmina chce sprzedać nieruchomość, w której mieszkał wampir z Bytowa. Wyceniła ją na 39 tys. zł. Telefony już się rozdzwończyły... Mówi się też o muzeum zbrodni. Do Osiek na Pomorzu przyjeżdżają miłośnicy horrorów.

Czy niewielkie Osieki na Pomorzu czeka to samo, co mieszkańców amerykańskiego miasteczka Plainfield? Być może. Co łączy obie miejscowości? Mroczna historia. Z kaszubskich Osiek pochodzi słynny wampir z Bytowa Leszek Pękalski, oskarżony o kilkadziesiąt morderstw, skazany za jedno. Natomiast z Plainfield - Ed Gein, zwany rzeźnikiem. Udowodniono mu zaledwie dwa morderstwa, mimo że dowody znalezione w domu wskazywały przynajmniej na kilkadziesiąt.

Zbrodnia przyciąga

Swego czasu Plainfield przeżyło istny najazd tłumów z całego świata. Każdy chciał zobaczyć miejsce, gdzie dokonano makabrycznych zbrodni. Dom rzeźnika stał się obowiązkowym miejscem wycieczek ciekawskich. Mówi się, że „miłośnik horrorów” kupił nawet auto mordercy tylko po to, by chwalić się nim przed znajomymi. Inni licytowali osobiste przedmioty z jego gospodarstwa.

Mieszkańcy miasteczka mieli dość wizyt oszołomów. Bali się, że dom mordercy stanie się muzeum dla wszelkiej maści psychopatów i w końcu ktoś podpalił farmę.

Gdy Ed zmarł, pochowano go w rodzinnej miejscowości. Jego grób na przemian odwiedzali wandalowie... fani, zostawiający upominki, kwiaty, a nawet miłosne wyznania i inne drobne prezenty.

Tak może wydarzyć się też w Osiekach, bowiem decyzją gminy dom wampira z Bytowa, czyli samego Leszka Pękalskiego, zostanie wystawiony na sprzedaż.

Pękalski urodził się w Osiekach pod Bytowem. Jego matka samotnie wychowywała czworo dzieci. Pękalski miał siostrę bliźniaczkę oraz młodsze rodzeństwo: siostrę i brata. Wraz z rodziną mieszkała też babcia. Matka pracowała w pobliskim PGR-ze, a Leszek stał się owocem jej romansu z sąsiadem.

W dzieciństwie był wyśmiewany. Od początku nie był też akceptowany przez matkę, ojciec również się go wyrzekł. Pewnie dlatego kilkunastu Pękalski trafił do domu dziecka.



Dom Leszka Pękalskiego (cegłana część) został wyceniony na 39 tys. zł

Dom wampira z Bytowa na sprzedaż

Gdy dorósł, zamieszkał ponownie z matką, a potem z wujkiem - też w Osiekach. Wciąż jednak ze względu na swoje częściowe upośledzenie był wyśmiewany przez dzieciaki ze wsi. Nie odpowiadał na ich zaczepki, był raczej skryty i grzeczny. Chodził ze spuszczoną głową. Odwiedzał sąsiadów, prosił o zmiecenie kawy, czasem o parę łyżek cukru. Zagadywał ich. Bywało, że dołączał się do ludzi idących na jagody.

Kiedy dorósł, zaczął znikać z domu. Jeździł pociągami po Polsce, czasem sypiał po lasach. Gdy wracał do Osiek, twierdził, że szukał po kraju żony, a nawet kupił już łóżko do mieszkania. Często odwiedzał też bar Sandra w Bytowie, tuż przy komendzie policji. Dawni klienci i obsługa pamiętają go. - Zamawiał zupy - mówi jedna z byłych kelnerek. - Grzeczny, ubrany w kołnierz, nie pomyślałabym, że kogoś mógłby zabić.

Pod koniec czerwca 1991 roku okolicami Bytowa wstrząsnęła tragiczna wiadomość o brutalnym morderstwie 17-letniej Sylwii, sprzedawczyni w sklepie w pobliskim Darskowie. Ktoś strasznie ją skatował i zgwałcił. Obnażone ciało znaleźli rodzice, zaniepokojeni długą nieobecnością córki. Do Bytowa zjechali najlepsi policjanci z Komendy Wojewódzkiej Policji w Słupsku. Szeroko zakrojone śledztwo nie przyniosło jednak rezultatu. Rok później zostało umorzone.

W kolejnym roku Bernadeta B., mieszkanka Osiek, wracała od siostry. Została zaatakowana przez idącego za nią napastnika. Bandyta dotkliwie ją pobił i zgwałcił. Jak później zeznała, wcale nie chciała o traumatycznych przeżyciach powiadać policji. Namówiła ją do tego koleżanka. To ona bez namysłu wskazała sprawcę, Leszka Pękalskiego.

Ruszyła machina policyjno-sądowa. I już w 1992 r. Pękalski został skazany. Śledczy skojarzyli fakty i stwierdzili, że sprawa zabójstwa Sylwii z Darskowa i gwałtu na pani Bernadecie mogą mieć ze sobą coś wspólnego.

Pod koniec grudnia tego samego roku Pękalski został zatrzymany. Potem zaczął się przyznawać niemal do wszystkich brutalnych zabójstw, które zdarzyły się Polsce. Kobiety

miał mordować i gwałcić, delektując się, że nie stawiają mu oporu, są posłuszne. W długim i głośnie procesie wampir z Bytowa został skazany na 25 lat więzienia za zabójstwo Sylwii R. z Darskowa. Natomiast uniewinniono go od innych zbrodni. Zabrakło bowiem dowodów, by winę przypisać Pękalskiemu. On sam na sali sądowej odwołał przyznanie się do winy.

Wampir z Bytowa karę odbył, jednak przed uwolnieniem został uznany za osobę stwarzającą zagrożenie i trafił do zamkniętego ośrodka w Gostyninie.

Dom na sprzedaż

Czerwony, z rozlatującą się cegłą dom, w którym przez kilka lat mieszkał Pękalski (i ma tu meldunek), znajduje się niemal w centrum Osiek. Leszek miesz-

kał tu z wujkiem. Wujka przeniesiono do lokalu socjalnego w sąsiedniej miejscowości. Gmina przekalkulowała, że remont domu jej się nie opłaca, bo może kosztować nawet 200 tys. zł. Stąd decyzja radnych i wójta o zbyciu. - To w zasadzie nie dom, a jedna trzecia posesji plus udział w gruncie, jakieś jedenaście arów - mówi wójt Witold Cyba. - Sąsiedzi narzekali, że z tamtej części dachu cieknie im do mieszkania, że pojawił się grzyb. Wartość 50-metrowego bliźniaka oszacowano na 39 tys. zł. Rozpoczęliśmy też procedurę wymeldowania Pękalskiego z lokalu.

Informacja o zamiarze sprzedaży domu Pękalskich pojawiła się na stronie internetowej urzędu gminy. Rozeszła się niczym błyskawica. Rozdzwończyły się telefony, a w Osiekach

pojawił się potencjalni nabywcy nieruchomości, którzy sugerowali, że chętnie otworzyliby tu muzeum mordercy. W rezultacie dom trzeba było zabezpieczyć. Teraz na drzwiach wisi kilka kłódek i łańcuch.

- Przyjeżdżali tu jacyś dziwni ludzie - mówią sąsiedzi. - Filmy grozy kręcili. Chodzili po tym domu, świecili latarkami, zbierali pamiątki, kawałki ścian czy podłogi. Nas to już męczy...

Inni dodają: - Szukają sensacji. A na nas historia Pękalskiego nie robi już większego wrażenia, tym bardziej że niewielu z nas wierzy w jego winę.

To zainteresowanie domem dość mocno przstraszyło lokalnych urzędników.

- Wolałbym, abyśmy byli słynni z czystych jezior, a nie z historii zabójcy - przyznaje wójt. - Przeraziłem się tym zamieszaniem. Do urzędu zaczęli zgłaszać się jacyś dziwni ludzie z całej Polski zafascynowani postacią Pękalskiego. Rozmawiałem nawet z kimś, kto twierdził, że siedział z nim w więzieniu. Przekonywałem mnie o jego niewinności, twierdził, że chce kupić dom i że cena nie gra roli. Byli też tacy, co chcieli zrobić tu muzeum, dopytywali o duży parking. Kolejny chciał, aby w domu wciąż zameldowany był Pękalski. Zainteresowanie tym mieszkaniem było ogromne.

Do urzędu zadzwonił Pękalski

O zamiarze sprzedaży domu dowiedział się również sam Pękalski. - Rozmawiał z moją pracownicą - przyznaje wójt. - Nie zgadzał się na to, aby go wymeldowywać. Ale też dopytywał o zdrowie swojego wujka, chciał wiedzieć, gdzie mieszka. Interesowało go także, jak w tej chwili, po tylu latach, nastawieni są do niego ludzie w samych Osiekach. Przyznał, że chciałby tu jeszcze do nas wrócić.

Kiedy odbędzie się licytacja domu? - Myślę, że może w czerwcu lub lipcu - zapowiada wójt. - Najpierw jednak cała sytuacja z koronawirusem musi się zakończyć. Liczę, że mieszkanie kupi jakaś rodzina z dziećmi i będą się cieszyć piękną okolicą.

Tymczasem sąsiedzi zastanawiają się, czy znajdą się w ogóle ludzie, którzy chcieliby zamieszkać w domu z tak mroczną historią?

- Z pewnością licytacja może być bardzo ciekawa - mówi.

W gminie wiedzą, że za 2 mln dolarów sprzedano dom sekty Charlesa Mansona w Los Angeles, w którym zamordowano ciężarną żonę Romana Polańskiego. Nikt jednak nie liczy na powtórkę. To byłoby po prostu chore.

©



Leszek Pękalski podczas procesu



FOT. ANDRZEJ BANAS

Sposób Marcina Dańca na pandemię, czyli fiolka z optymizmem

Spoleczeństwo

Julia Kałęba

julia.kaleta@polskapress.pl

Żadnych, nawet półgębkiem, śmichów-chichów. Z choroby nie żartuje, z tragedii nie kpi. Zasady przyjmuje pokornie i z domu nie wychodzi. W sumie to już będzie ponad 60 dni. Raz zrobił wyjątek, do czego się też uczciwie przyznaje.

Przed Wielkanocą nazywał pandemię „olbrzymim postem” ze specyficznymi „reko-lekcjami”. Teraz w głębi duszy liczy, że ten dziwny czas przyniesie coś dobrego. - Wierzę w to, że się człowiek zmieni - mówi. - A jak pani do mnie kiedyś zadzwoni i powie: „no widzi pan, panie Marcinie, tak pan wierzył, że człowiek się zmieni, a tu nic”, to ja pani wtedy odpowiem, że żartowałem. I pani powie: a no tak, rzeczywiście. Pan z tego żyje.

Przed wprowadzeniem obostrzeń wystąpił 7 marca w Bytomiu. Niedługo wcześniej wrócił z turnieju tenisowego i występów na Florydzie. W Chinach

już wtedy źle się działo. Pamięta zdjęcie na okładce gazety, które tamtego dnia wydawało mu się dziwne, nierzeczywiste. Kilka-set osób na lotnisku w Pekinie i wszyscy w масечках. - Pomyślałem: może to przewrażliwienie, jakaś przesada.

Dzisiaj o podróży nawet nie myśli. Ani o scenie, tenisie.

- Ale jeśli ktoś sądzi, że będę narzekał na restrykcje, to jest w ogromnym błędzie - sprawę stawia jasno. Do pandemii podchodzi z powagą. Nowych zasad przestrzega z dokładnością. Nie ze strachu, tylko z szacunku dla swojego i innych zdrowia oraz w poczuciu obowiązku. - Obojętne, czy ktoś jest „platformiarzem”, czy „pisiorem”, „razem”, czy „osobno”, każdy chyba widzi, że w tej chwili w naszym kraju ofiar pandemii jest w sumie tyle, ile w szpanerskich, bogatych krajach umiera każdego dnia. A do USA to, na szczęście, w ogóle nie ma szans się porównywać - dodaje.

Mimo łagodzenia restrykcji rządowych, sobie i najbliższym nie odpuszcza. Nie chce kusić losu. Z postawy innych jest

dumny. Mówi, że jako społeczeństwo zdaliśmy ten test. Bo Rynek Główny w jego Krakowie wciąż jest pusty, bo są odstępy w kolejkach, bo zdecydowana większość ma масечки. - Mimo majówki, nie było „szaleństwa” w górach, nad morzem i na Mazurach - podkreśla. - Doceniam to, choć patrzę na dzisiejszy świat z pewnym trudem.

Wszystkie te akcje

W jego domu na obrzeżach Krakowa czas płynie zadowolonym rytmem. Dlatego każdy ze znajomych Marcina Dańca wie, że nie warto dzwonić do niego z samego rana. Teraz, w czasie izolacji domowej, jest jeszcze spokojniej. Wstaje godzinę później. Nie musi zawozić córki do szkoły, ma zajęcia online.

Jest czas i na długie śniadanie, i na wiele telefonów, na książki i telewizję. Oczywiście sportową. - W tej chwili znakomicie spisują się nadawcy, którzy nie mogą transmitować meczów piłkarskich, żużla, siatkówki i tenisa, przypominają mecze, które oglądałem w młodości. Widziałem

ostatnio mecze z piłkarskich mistrzostw w Niemczech w 1974 roku. Coś wspaniałego! Zapamiętałem wszystkie najważniejsze akcje i gole, niemal co do minuty! - opowiada.

Z pewną nostalgią patrzy na lektury córki: „Ten obcy” Ireny Jurgielewiczowej, „Szatan z siódmego klasy” Kornela Makuszyńskiego - to jego ulubione książki z czasów dzieciństwa. Można by jeszcze dołożyć sienkiewiczowskie „W pustyni i w puszczy” i „Krzyżaków”. Obecnie ma kilka innych ulubionych tytułów. „Ziemię obiecaną” uwielbia w formie książkowej i filmowej - „to arcydzieło”. Filmowi „Chłopi” w reżyserii Jana Rybkowskiego również. Jego zdaniem czas kwarantanny sprzyja czytaniu

Uwielbia spotkania z publicznością, ale cieszy się, kiedy wraca do domu. On zawsze był jego ostoją, a teraz dostrzega to mocniej

i wyciszaniu się. Dlatego postanowił zamówić kolejne książki.

Zerwanie z nałogiem

Dańca rozumie ogromną tęsknotę córki za szkołą, bo sam zaczął tęsknić, kiedy już ją skończył (choć tak naprawdę nie znosił wstawania na pierwsze lekcje i potem długo dziękował w duchu za luźniejszy grafik).

Lekcje córki, online, zaczynają się o godz. 9. - Wspaniali nauczyciele! - mówi głośno, żeby córka słyszała. - Po lekcjach jeszcze przez pół godziny nie wyłączają komunikatora. To wzruszająca wymiana myśli. Widać też, że koleżanki i koledzy za sobą tęsknią. Modłę się, żeby to już wszystko przeszło, żeby poszedł sobie ten francuski wirus - dodaje.

Izolację znosi dobrze. Tym lepiej, że domatorem był, jest i... zawsze będzie. Bogu tylko dziękuje, że żona nie wpadła na pomysł remontu. Od kolegów wie, co to może znaczyć.

Popołudniami, już po internetowych lekcjach, zaczynają się rozgrywki w trzech kategoriach, według pomysłów córki: rzut do kregli zrobionych z plastikowych butelek „po młodziowych napojach”, rzut szyszkami do tarczy oraz tradycyjna gra w kości.

Nie zaniedbuje też treningów w nowych dyscyplinach domowych. Przyznaje, że ostatnio wyspecjalizował się w ścieleniu łóżka, czego „w życiu nie robił”. Po wypełnieniu obowiązku każdorazowo idzie do kuchni, chrząkając, czym też wysła żonie sygnał o wykonaniu zadania. I za każdym razem liczy na pochwałę. Bo, jak zauważa, mężczyźni to przecież duzi chłopcy.

W kuchni podejmuje się teraz regularnego opróżniania zmywarki (w asyście córki). Nigdy w życiu nie wiedział, który talerz gdzie ma się znajdować. Dziś komentuje: - No, po prostu, coś niewiarygodnego! - podnosi z dumą głos. Dochodzą jeszcze: rozwieszanie prania i zmywanie podłogi w kuchni. - Wszystko po to, żeby żona mogła wypocząć i przygotować w kuchni kolejne arcydzieła kulinarne!

Co do dawnych zajęć i najważniejszej pasji, tenisa nie trenował od początku marca. To prawie jak zerwanie z nałogiem. Do tej pory grał trzy, cztery razy w tygodniu. - Brakuje mi tego bardzo! - przyznaje. - Ale najbardziej tęsknię za wyjściem na scenę, za braunami, których się nie da kupić za żadne pieniądze, za sympatią ludzi. Za magicznym momentem: „Dobry wieczór, Państwu!”.

Bez żalu, bez śmiechu

„Przepraszam Państwa, ale wszyscy wiemy, że nie pora teraz na żarty” - powiedział, nie

bez ścisku w gardle, w nagraniu komunikatu dla widowni w Toronto. Gdyby nie cała ta sytuacja, występowałby teraz przed tamtejszą publicznością („tylko błagam, niech pani nie myśli, że się żalę”). Od 7 marca menadżerka każdego dnia przysyła wiadomość, że odwołano kolejny występ. Ostatnio ten zaplanowany na koniec czerwca („tylko błagam...”).

- Jak wykorzystywać te ogromne ilości wolnego czasu? - zastanawia się. - Namawiają mnie, bym zaczął występy bez udziału publiczności! Całe życie, nawet nagrywając programy telewizyjne, zawsze chciałem mieć widownię, która reaguje: tu i teraz.

A dziś dostał propozycję, żeby zagrać w programie w teatrze w Łodzi bez udziału publiczności. Nie podjął dalszych rozmów. Tak nie można. W każdym razie on nie umie sobie tego wyobrazić. - Może mógłby to być występ tylko z piosenkami? - rzuca. Domowych scenariuszy nie pisze, występów nie robi i nie publikuje. No bo gdzie tu podczas pandemii znaleźć miejsce na kabaret?

- Miałem kiedyś taki tekst - wspomina kabaret sprzed paru lat. - Budzimy się po sylwestrze, a w telewizji prezenter stacji mówi: „Gdyby wybory były dzisiaj...”, i tym tekstem rozpoczyna wiadomości przez kolejne 364 dni, podczas których trwają przepychanki: jedni mówią, że się da z tymi wyborami, drudzy, że się nie da, trzeci, żeby przenieść, czwarcy - ile miliardów kosztuje ich odwołanie. I wie pani? Teraz to mnie nie śmieszy, zupełnie.

Chętnie natomiast wziął udział w nagraniu wyrażającym wdzięczność i szacunek medykom. - Lekarze, pielęgniarki, ratownicy? Czapki z głów i żądnych, nawet półgębkiem, śmichów-chichów - zaznacza.

Co Marcin Dańca schowałby do podręcznej apteczki na czas koronawirusa? - Najważniejsza jest fiolka, która ma naklejkę „optymizm”. To jest moja niepoprawność, jakaś dziwna wrodzona cecha, która każe myśleć, że wszystko będzie dobrze. Czasami granicząca z szaleństwem, ale właściwie ona tak mocno dopinguje - odpowiada. Kiedy odbiera telefon i słyszy ciąg narzekań, zmienia temat, stara się pocieszyć, dać wsparcie, a potem? Potem szybko kończy rozmowę. Bo jak mówi, pielęgnować w sobie żal i lęk nie warto, dołować się nie można.

W normalnych czasach uwielbia spotkania z publicznością. Ale cieszy się, kiedy po „Dobranoc Państwu” wraca do domu. - Zawsze był moją najważniejszą ostoją - podkreśla. Dziś, kiedy właściwie go nie opuszcza, dostrzega to jeszcze mocniej. ©©

Muzyk bez koncertów, jak ryba bez wody

Rozmowa

Marek Zaradniak
marek.zaradniak@polskapress.pl

W niedzielę minie 30 lat od pierwszego koncertu Elektrycznych Gitar. Jak przez ten czas zmienił się zespół, mówi lider zespołu Kuba Sienkiewicz.

Nie da się ukryć, że od pierwszego koncertu Elektrycznych Gitar minie wkrótce 30 lat. Odbył on się 10 maja 1990 roku w klubie Hybrydy w Warszawie. Pamiętasz go?

Pamiętam. Szczególnie uczucie podekscytowania, że teraz sam występuję w klubie, do którego przychodziłem jako słuchacz na występy swoich idoli. To były też moje pierwsze doświadczenia estradowe na scenie rockowej. Wcześniej grałem głównie w mieszkaniach i na strajkach w latach 80. w drugim obiegu i na koncertach prywatnych. Natomiast wtedy wyszedłem do ludzi pod nowym szyldem i z repertuarem, który został odświeżony albo przygotowany na nowo. Było to radosne, ekscytujące uczucie.

Jak zmieniły się Elektryczne Gitary na przestrzeni tych 30 lat?

Niespecjalnie. Praktykę muzyczną polegającą na domowym, zupełnie luźnym jam session staraliśmy się cały czas przenosić na estradę, to się nie zmieniło. Prezentujemy podobny sposób zachowania scenicznego i stylu jak dawniej. Skład rozszerzył się do sześciu osób, a bywało już, że graliśmy nawet w ośmiu plus wielu gości.

A publiczność? Teraz na wasze koncerty przychodzi chyba już drugie pokolenie?

Rzeczywiście. Jest dużo młodych ludzi, którzy prawdopodobnie znają Elektryczne Gitary dzięki zainteresowaniu swoich rodziców i muzyce, którą słyszeli w domu. Może właśnie to sprawia, że jesteśmy rozpoznawalni przez młodsze pokolenie.

Które momenty dla Elektrycznych Gitar były przełomowe, najważniejsze?

Ważnym momentem było ukazanie się pierwszej płyty kompaktowej. To była „Wielka radość”. Przypomnę tylko, że wcześniej ten materiał ukazał się na kasetach magnetofonowych i cały czas jeszcze w roz-



Kuba Sienkiewicz, nie tylko gra i śpiewa. Jest także praktykującym neurologiem, specjalistą od choroby Parkinsona

głośniach radiowych funkcjonowały tak zwane radiówki, czyli krótkie taśmy szpulowe służące jako single. Natomiast moment, kiedy pojawiła się płyta kompaktowa ze względu na łatwość emisji, spowodował, że nasze nagrania dotarły bardzo szeroko. Z dnia na dzień na koncerty zaczęło przychodzić dziesięć razy tyle publiczności. Odczuliśmy to jako nagły skok. Wydaje mi się, że później każdy nasz kolejny come back był jakimś przełomem. Popularność zespołu Elektryczne Gitary wahała się jak sinusoida. Po pierwszych dwóch płytach nastąpiła zapas. Wydaliśmy co prawda „Huštawki” i „Chałtury”, ale one nie trafiły w gusty publiczności. Natomiast potem płyta „Na krzywy ryj”, którą promowała piosenka „Co ty tutaj robisz?”, spowodowała wyraźny powrót popularności. Nawet większej niż przy pierwszych płytach. Rok później filmy Juliusza Machulskiego „Kiler” i „Kilerów 2-óch” z naszymi piosenkami i muzyką ilustracyjną pomogły na kolejne najbliższe sezony. Podobnych sukcesów zespołu Elektryczne Gitary nie udało się już powtórzyć. Lekkie zainteresowanie wzbudziły tylko: płyta z muzyką do filmu „Kamera Nikosia Dyzmy”, płyta „Nic mnie nie rusza” z piosenką do filmu „Sztos 2” i programy historyczne „Czasownicy” i „Historia”. Te ostatnie reemituje już po raz kolejny TVP Historia w postaci cyklu „Z piosenką przez historię”. Minęły 4 lata od płyty „Czasownicy” i Elektryczne Gitary pojawiają się z płytą „2020”.

2020 to zarazem specyficzna data. Pilotuje ten album utwór „Podróżnicze sny”.

Warto przypomnieć, że jeszcze w listopadzie ubiegłego roku pojawił się singiel „Najwyższa pora”. To piosenka o tematyce ekologicznej, zaangażowana na rzecz odrodzenia Ziemi i przyrody. Idealnie trafiła ona w obecny czas ponieważ na skutek lockdownu obserwujemy, jak natura się regeneruje. Potem był jeszcze singiel „Ósmy trzeci”, ale to piosenka okolicznościowa na Dzień Kobiet. Tak naprawdę teraz zależy nam obecnie na promocji „Podróżniczych snów”. Tytuł też pasuje do czasów, które właśnie przeżywamy, bo o podróżach możemy sobie tylko pomarzyć. Singiel ten jest wyborem promocji opartej na piosence miłej, przyjemnej, neutralnej i niezaangażowanej, w odróżnieniu od innych piosenek na tej płycie, które odnoszą się do konkretnych spraw. Ta po prostu ma umilać czas.

Lubisz podróżować?

Nie bardzo. Mam dużo podróży służbowych. I to mi wystarcza. Lubię krótkie podróże tak, aby się nie zmęczyć.

Wspomnieliśmy przed chwilą o dwóch płytach historycznych. Czy historia jest twoją pasją?

Interesuję się historią amatorsko. Wykorzystuję ją przy pisaniu piosenek. Wielu śpiewających autorów to robiło. Najbardziej znany w tej dziedzinie jest dorobek Jacka Kaczmarskiego. Bardzo inspirujące jest dla mnie czasopismo KARTA oraz audycje radiowe w PR2 „Zapiski ze współczesności”. W okresie PRL w moim środowisku była silna potrzeba poznawania prawdziwej historii, poza cenzurą, w drugim obiegu, bez

propagandowej deformacji. W szkole nie radziłem sobie dobrze z tym przedmiotem, ale w kolejnych latach pasja narastała. Z pewnością to zasługa mojej nauczycielki Anny Radziwiłł, która kładła nacisk na dobre źródła.

Wielu ludzi jest na kwarantannach i wielu pracuje zdalnie. Jak ta sytuacja wpływa na ciebie i na zespół? Koncertów przecież nie macie.

Z zespołem się nie kontaktuję, nie wiem, co robią koledzy. W mojej pracy lekarskiej większość konsultacji wykonuję telefonicznie albo przez połączenie wideo. Do szpitala chodzę do części ambulatoryjnej tam, gdzie pacjenci nie są wpuszczani. Wykonujemy konsultacje telefoniczne. Wystawiamy e-recepty. Wizyt domowych mam wyraźnie mniej. Niektórzy pacjenci przewlekłe chorzy i ich rodziny jednak nie boją się doktora ze Szpitala Bródnowskiego. Dzięki temu wychodzę z domu. Może to i dobre dla psychiki. Jako piosenkarz natomiast nie mam koncertów przed widownią. Trochę szok dla organizmu. Piosenkarz bez występów jest jak ryba bez wody. Czekam na dobry moment do organizacji dobrze przygotowanego koncertu on-line. Wieszam piosenki w Internecie, promuję nowe single Elektrycznych Gitar. Wyobrażam sobie, że transmisje internetowe mogą stać się popularne również po epidemii, bo pozwalają ominąć wiele kosztów, a pieniędzy na kulturę długo nie będzie.

Jesteś muzykiem i praktykującym lekarzem neurologiem. Specjalizujesz się

w leczeniu choroby Parkinsona. Obronieś doktorat. Jak dzielisz czas pomiędzy bycie artystą a bycie lekarzem?

Na muzykę przeznaczam 100 procent, a na bycie lekarzem 90 procent. Razem to wychodzi około 190 procent.

Zaglądamy na waszą stronę internetową, można zauważyć, że już pod koniec maja planujecie koncerty. Czy one się odbędą?

Nie będzie żadnych koncertów. Trzeba żyć chwilą bieżącą i reagować na zmieniającą się dynamicznie rzeczywistość. Jak będzie ciężko, zgłoszę się do wojska. Do służby granicznej, bo tam można zachować zalecaną odległość pomiędzy żołnierzami.

Wspomniałeś, że przygotowujesz swoje nowe programy. Jak wygląda twoja działalność solowa?

W ostatnich latach większość koncertów stanowiły moje występy solowe. Poznałem wielu młodych muzyków. Utworzyłem Kwartet Jurajski z muzykami z Myszkowa koło Częstochowy. Współpracuję z akordeonistą Łukaszem Dąbrowskim i pianistą Markiem Stefankiewiczem. Występuję na różnych scenach literacko-muzycznych. Sądzę, że po obecnej płycie Elektrycznych Gitar nagranej w stylu elektro-pop zaplanuję wręcz przeciwnie - program akustyczny, o surowym ascetycznym brzmieniu.

A czy możemy spodziewać się jakiejś nowej ścieżki dźwiękowej z twoją muzyką?

W roku 2017 i 2018 nagrywałem piosenki do eksperymentalnych filmów Piotra Matwiejczyka. Tuż przed epidemią dostałem zamówienie od reżysera Marka Brodzkiego, napisania piosenek do cyklu filmów dokumentalnych poświęconych obrazom skradzionym z Polski w czasie II wojny światowej. Piosenki powstały, ale trafiły do poczekalni.

A w takim razie, jakie są inne, dalsze plany?

Jak już wspomniałem, spokojnie przygotowuję się do koncertu transmitowanego w Internecie. Opracowuję nowe wersje swoich piosenek. Chciałbym stworzyć program różniący się od tego, co publiczność zna z moich recitali. Łączę kompozycje w dłuższe formy. Nie śpieszę się. Trzeba rozłożyć siły na dłuższy okres.

Marek Szoltysek
redakcja@dz.com.pl



BEZROBOTNY I DOM

Felieton

Miałem przyjemność rozmawiać z Antonim Karwotem z rybnickiej dzielnicy Boguszowice, który był górnikiem na tamtejszej grubie. Pracował tam też w czasie wielkiego kryzysu w latach 1930-1935. „To były ciekawe czasy” - wspominał Pan Antoni. Z nowopoślubioną żoną mieszkaliśmy w wynajętej ajndli, czyli kawalerce. Pieniądzy brakowało na wszystko, a na kopalni było pauzowanie i pracowało się tylko tydzień lub dwa tygodnie w miesiącu - żeby każdy zarobił choć na chleb i kartofle. Było wielkie bezrobocie, ale ja czasu w domu nie przesiedziałem i nie zmarnowałem, bo wybudowałem wtedy dom.” Parsknąłem śmiechem, bo każdy życzyłby sobie takiego kryzysu i bezrobocia, ale w miarę rozwijania rozmowy, wszystko stało się jasne. Otóż Antoni z żoną, na okoliczność ślubnego prezentu, dostali od teściów mały wąski bauplac, czyli działkę budowlaną. Później, mając wolny czas na bezrobociu, wykopali na działce dziurę i wydobywali glinę na cegły domowej roboty. Z pozyskanego za darmo gruzu wybudowali piec i te cegły sami wypalili. W ceglanych dziurach gąsili wapno na zaprawę. Piasek za darmo spod lasu zwieźli w małych ręcznych wózkach. Podobnie drzewo za beczken kupili w tartaku - bo wszędzie w krzysie były wyprzedaże. Fundamenty kopali razem z żoną. Antoni własnoręcznie murował i tynkował ściany, a żona mieszała zaprawę. Bezrobotni koledzy zrobili mu okna i drzwi oraz skromną instalację elektryczną. Dom w dwa lata był gotowy. Byłem w nim. Zaświadczam, że to prawda. To było możliwe tylko w czasach, gdy na zewnątrz była woda w studni i ubikacja w postaci drewnianego haźla. Nie było też centralnego ogrzewania, a łazienką stawała się kuchnia, gdy nagrzano na piecu wodę do budywanego. Wówczas nie było też potrzeby posiadania tysiąca zezwoleń, zgód, projektów i innych biurokratycznych spraw związanych z budową. Po prostu Antoni wymyślił kształt swojego parterowego domu i go zbudował. I żadna katastrofa budowlana się nie stała. Przemieszkał w nim do śmierci. Powiedział mi, że to były najpiękniejsze lata życia. Pewnie wielu by chciało żyć w takim kraju i w takim czasie kryzysu mieć osiągnięcia Antoniego z Boguszowic. ©©

Podkasz z felietonem Marka Szoltyseka słuchaj też na dziennikzachodni.pl.

Rozmowa

Marek Zaradnia
m.zaradnia@glos.com

Człowiek najbardziej jest spełniony gdy wszystkiego dorobi się sam – mówi Hanna Banaszak, piosenkarka.

Rozmawiamy w szczególnym momencie. Na świecie, w tym także w Polsce szaleje koronawirus. Jak znosisz ten czas? Wszak nie ma koncertów, a te dla artysty są najważniejsze?

No cóż, staram się nie panikować. Mimo, iż niedługo świat niewątpliwie się zmieni, wierzę, że w końcu wyjdziemy na jakąś prostą. Na razie jednak stosuję się do obowiązujących zasad i przechodzę tę kwarantannę cierpliwie, przewartościowując przy okazji resztki nieprzewartościowanych dotąd człowieczych zapędów. Rzeczywiście w pracy, koncerty są dla mnie najistotniejsze, bo bezpośredni kontakt z publicznością jest wspaniałą relacją, w której nawzajem czymś się obdarowujemy. Wszelkie inne autokreacje nie są mi specjalnie do życia potrzebne. Raczej rzadko z nich korzystam. Oddycham przede wszystkim recitalami. Zatem chwilowo (mam nadzieję) jestem zarówno bezrobotna, jak i trochę pozbawiona sensu uprawiania mojego zawodu. Oczywiście można nagrywać płyty, ale to dla mnie wariant dodatkowy. Najważniejszy jest żywy przekaz pomiędzy mną i moimi odbiorcami. 4 kwietnia miał się ukazać mój nowy, autorski krążek. Muzyka na nim jest moja, a wiersze wspaniałych poetów. Teraz, aby trochę zawodowo popracować, powoli wymyślam już muzykę nową, a płyta nagrana wcześniej czeka na swój czas.

Wielu artystów bierze udział w koncertach online. Jaki jest twój stosunek do mediów społecznościowych?

Nie jest to mój świat, choć sporo obcuje z komputerem. Zawodowo jednak pracuję realnie, a nie wirtualnie. To trochę, jak lizak przez szybę. Nie mam wielkiego parcia na obecność dla samej obecności. Dla mnie ważny jest żywy przekaz i konfrontacja z reakcją widza. Nie krytykuję tych, którzy myślą inaczej, bo każdy ma prawo do własnych artystycznych wyborów, ale mój jest trochę inny. Od lat jestem zwolenniczką zasady, że lepiej za mało, niż za dużo. Poza tym uważam, że odrobina całkowitego odosobnienia, każdemu z nas wychodzi na dobre. Można się wreszcie „spotkać ze sobą” i uczciwie odpowiedzieć na parę zamieszczonych pod dywan pytań. Wszyscy je mamy po-



Hanna Banaszak w wolnych chwilach pisze książkę autobiograficzną

Hanna Banaszak: Idę własną drogą, to daje mi wolność i szczęście

chowane na dnie, tylko nie każdy się do nich przyznaje. Nawet przed samym sobą. Taką wszechobecną ciszą, bardzo sprzyja takim przebudzeniom.

Jakie widzisz dobre i złe strony tej pandemii?

Złe? Nie rozumiem, jak można przy wejściu do sklepu napisać, że uprasza się o niewchodzenie do niego lekarzy i pielęgniarzy, bo w domyśle oni nas mogą zarażać. To wielki wstyd dla Poznania, że ktoś tak się zachował. Demony jakie w obliczu wielkiego lęku wychodzą z niektórych ludzi, są dla mnie wielkim złem i tego powinniśmy się oduczać. „Nie lękajcie się” – powtarzał Jan Paweł II. Może warto zrozumieć wreszcie sens tego sformułowania. To nie jest puste gadanie. Tacy ludzie, jak lekarze, pielęgniarki, sprzedawcy i listonosze, którzy narażają dla nas swoje życie, to teraz wielcy, współcześni bohaterowie. Mamy obowiązek ich szanować i pomagać, tak jak i oni re-

alnie pomagają nam. Nie wolno ich przeganiać. Trzeba ich wspierać. Nie rozumiem też, jak można teraz kazać ludziom uczestniczyć w wyborach. Pomijając wszystkie inne aspekty, to dla prawie wszystkich kandydatów sytuacja wysoce niesprawiedliwa. Ci ludzie kompletnie nie mają szans na wyczerpujące zaprezentowanie siebie. W wolnej Polsce zawsze głosowałam, ale teraz bez względu na to, kogo zdecydowałabym się wybrać, to w tak niesprawiedliwych wyborach nie mam ochoty uczestniczyć.

Asą dobre strony?

Ludzkość ma szansę na zatrzymanie tego szalonego pędu, w który sami się uwikłaliśmy. Poprzez dużą, darowaną nam dawkę wolnego czasu, mamy też większą nadzieję na zauważenie, a potem naprawienie i uratowanie zdewastowanej natury. Przecież musimy zostawić trochę szczęścia naszym dzieciom i wnukom. Oni też mają prawo do ziemi

i radosnego na niej istnienia. Kiedy widzę te wielkie pożary lasów, szarańczę w Afryce, zdewastowane środowisko i lekceważenie tego przez człowieka, to płakać mi się chce. Kwarantanna, to też okazja do nauki kompromisu, którego niestety my Polacy raczej nie umiemy. Zwłaszcza w czasach pokoju słabo nam wychodzi. Bez kompromisu, nigdy się nie dogadamy. Uważam, że to właśnie jest nasz największy narodowy problem, prowadzący nas na manowce. I dotyczy to zarówno jednej, jak i drugiej strony sporu. Każdy ma rację, a kompromis - tak, ale pod warunkiem, że to druga strona na niego pójdzie, bo my przecież mamy rację. Nie mogę już na to patrzeć i sadzę, że podobnie odczuwa większość Polaków. Musimy nauczyć się nawzajem słuchać, a nie tylko mówić i to właśnie jest czas na takie przebudzenie. Czyli w tej naszej wspólnej ciszy, zrodziła się nadzieja na pojedyncze metamorfozy,

które później mogą nas złożyć w udaną całość. Jesteśmy jedynym, ale niestety podzielonym Narodem. Pora wreszcie się skleić.

Czy przywiązujesz wagę do przemijającego czasu? Kilka dni temu miałś urodziny. Nie pytam ile skończyłaś lat.

Ale ja bez problemu Ci odpowiem - 63. Trochę szkoda, że czas tak szybko gna, jednak staram się tym nie zadręczać. Nic mi to nie pomoże. Dlatego idę własnym rytmem, własną drogą i na każdym polu próbuję się rozwijać. To daje mi poczucie wolności... i jednak szczęścia. Życie jest piękne i od nas, od naszego stosunku do niego zależy czy będzie dobre. A że przemija - hm, to jedyna, wspólna sprawiedliwość.

Jak rozwinęły się twoje pasje: fotografia i poezja. Czy jest może, albo będzie coś nowego w tych dziedzinach? A może masz nowe pasje?

Fotografować przestałam, pewnie kiedyś do tego wrócę. Muszę sobie jednak kupić lepszy aparat, bo wciąż dysponuję tylko starym, analogowym, takim na klisze. Co tu dużo mówić - w tej konkurencji trochę zostałam w tyle. Mały tomik wierszyków, to jeszcze nie poezja, a autorka tak małej książeczki, to nie poetka. Tak mnie nazwali inni, sama bym się nie odważyła. Ot, zabawa w wierszyki i nic więcej. No cóż, to też odłożyłam na inny czas. Teraz mam kolejne pasje, ale wszystkiego nie będę zdradzać. Chodzi mi o to, aby dotykać różnych obszarów, których nie umiem, ale chcę się nauczyć i sprawdzić w tym swoją wiarygodność. Lubię tak żyć.

A może doczekamy się twojej autobiografii?

Mało kto o tym wie, ale od dziecka coś piszę. Powiem więcej - mam całe życie zapisane w różnych formach. To jest pewnego rodzaju autoterapia, która uspokaja i tworzy lustro do uczciwego przegłądania się w sobie. W życiu pisałam dzienniki, pamiętniki, zapisywałam emocje, układałam wiersze, teksty piosenek etc... Teraz rzeczywiście piszę książkę autobiograficzną. Moje zawodowe życie było i jest bardzo bogate. Poznałam mnóstwo ludzi i przeżyłam wiele ciekawych zdarzeń. Pisanie tej książki trwa już kilka lat, bo częściej ją odkładałam do szuflady, niż ją z niej wyciągałam, ale teraz może napiszę więcej. Nie spieszmy się, bo na razie nie mam w planach jej wydania. Chcę ją tylko mieć gotową.

Zawsze ciepło mówisz o swojej córce Agacie, zna-

komitej fotografce. Do swoich wywiadów najchętniej dodajesz zdjęcia jej autorstwa. Jak rozwinął się jej talent? Często się kontaktujecie?

Trudno żebym nie mówiła ciepło o córce, którą kocham. Przez wiele lat bardzo uważałam, żeby dziecko nie zostało skałeczone moją dawniejszą popularnością, ani żeby nie stało się maskotką przy mojej zawodowej autokreacji. Miałam dobrą intuicję. Izolując córkę od mojego zawodowego życia, oszczędziłam jej wielu przykrości, choć i tak swoje musiała przejść, bo czasem w szkołach, przedszkolach i na ulicach, zawistni ludzie bywają okrutni i nie mamy na to wpływu. W sumie jednak nie było źle. Trochę z tych powodów, Agata na studia wyjechała do Londynu. Chciała być całkowicie anonimowa. Dzięki temu do wszystkiego, co osiągnęła doszła sama, bez pomocy kogokolwiek. Uważam, że człowiek najbardziej jest spełniony, gdy wszystkie dorobi się sam. Mnie też nikt niczego nie ułatwiał. Moja córka Agata wyrosła na wspaniałą fotografkę, a przy okazji jest też znakomitą retuszerką, z którą chętnie współpracują różne europejskie, modowe i reklamowe firmy. Jestem z niej dumna i cieszę się, że ma w sobie dużo talentu, skromności i poczucia własnej wartości. Jest pięknym człowiekiem i wspaniałą mamą. Między nami jest sporo czułości i zrozumienia, a wszystko dlatego, że Agata nosi w sobie wielkie pokłady empatii, a także mądrze potrafi słuchać i współodczuwać. Nie kontaktujemy się codziennie, bo zostawiamy sobie przestrzeń i prawo do osobności. W naszych relacjach staramy się być dojrzałe i pełne wzajemnego szacunku.

Poznań to twoje rodzinne miasto. Masz tu swoje ulubione miejsca?

To moje miejsce na ziemi, które nie zawsze doceniałam, ale od jakiegoś czasu czuję z Poznaniem wielką więź. Wywodzę się z Jeżyc i Winograd. Kocham okolice mojego miasta, piękne jeziora, lasy i rozległe łąki. Jestem człowiekiem przyrody. To moja mama uwarściła mi na nią. Ludzie w Poznaniu są pozytywni i w większości raczej uczciwi, a także serdeczni i zrównoważeni. Pięknie potrafią prowadzić swoje domy i jeśli coś robią, to czynią to dokładnie. To zalety, a nie wady. Mam też odważnego i zaangażowanego w miasto prezydenta. Dobrze tu teraz mieszkać. Serdecznie pozdrawiam wszystkich poznaniaków. Bądźmy zdrowi, silni i przyzwoici.

Słownik: dakka, lśm. klamp, palankin.

ROZWIĄZANIE: KTO Z KIM PRZESTAJE, TAKIM SIĘ SAM STAJE.

gram: Diabłu i święcona woda nie pomoze.

RZECZ O JĘZYKU

Turek - z Turku - turkowianie

Prof. Jan Miodek
redakcja@gazeta.wroc.pl

Turek to miasto koło Konina. Jego nazwę niektórzy badacze łączą z zapisem Turcoviste (czyli Turkowiszczce) z Bulli gnieźnieńskiej z roku 1136. W kolejnych źródłach występuje już tylko Turek. Etymologicznie należy go łączyć z wyrazem tur i pierwotnym znaczeniem „miejsce, gdzie przebywały tury”. W semantycznym związku z Turkiem pozostają takie nazwy, jak Tur, Turawa, Turcz, Turew, Turka, Turkowi-ce, Turkowo, Turkowy, Turków, Turowiec, Turowo, Turów, Tursk, Tursko, Turza, Turzańsk, Turze, Turze Pole, Turznice, Turzno, Turzyn, Turzynieć, Turzynów. Jedne z nich są nazwami topograficznymi, inne – dzierżawczymi od nazwy osobowej Tur, Turek.

Mam słabość do tego pod-konińskiego Turku, bo przed wojną w tamtejszym gimnazjum uczyła tuż po stu-

diach moja Mama i dlatego już w dzieciństwie dzięki niej wiedziałem, że miejscowa ludność tworzy od nazwy Turek dopełniacz z końcówką „-u”: z Turku, do Turku i jest to typowa ucieczka przed zderzeniem brzmieniowym z drugim przypadkiem formy osobowej Turek: (z, do) Turku, bo Turka - „członka narodowości tureckiej”.

Do pary Turku - Turka można dołączyć i takie warianty, jak Zębu (miejscowości, z której pochodzi Kamil Stoch) - zęba, Nowego Świata (ulicy w Warszawie) - świata, przypadku (losowego) - przypadka (gramatycznego) czy uranu, neptunu, plutonu (pierwiastków chemicznych) - Urana (planety), Neptuna

Mam słabość do tego podkonińskiego Turku, bo przed wojną w tamtejszym gimnazjum uczyła tuż po stu-

(boga, planety), Plutona (boga, planetoidy).

Dopełniacz (z, do) Turku, urobiony po to, by go odróżnić od postaci osobowej Turka, to także całkowicie zasadny wybór jednej z dwu końcówek - „-a” lub „-u” - obsługujących tę kategorię gramatyczną. Z jednej strony mamy więc serię Chorzowa, Krakowa, Szczecina, Gdańska, Radzionkowa, Olsztyna, Grudziądza, Łowicza, Sieradza, Paryża, Berlina, Salzburga, Strasburga, Duisburga, Kiszyniowa, Homla, Witebska, Pskowa, a z drugiej - Szczyrku, Żmigrodu, Ełku, Śremu, Miks-tatu, Brzegu, Kołobrzegu, Londynu, Madrytu, Dortmundu, Duesseldorfu, Sztokholmu, Belgradu, Bostonu, Waszyngtonu, Montrealu, Lyonu, Pekinu, Budapesztu, Delftu, Amsterdamu.

Chełm w woj. lubelskim ma stabilny dopełniacz Chełma, Chełm Śląski - koło Mysłowic - Chełmu. Tarnobrzeg w woj. podkarpackim miał ugruntowany drugi przypadki z końcówką „-a”, czyli Tarnobrzega; od wielu lat -

pewnie i pod wpływem Kołobrzegu - coraz więcej osób tworzy formę Tarnobrzegu.

Przed paroma laty zaczęła mnie na jednej z ulic Wrocławia młoda para z Turku. On, korzystając z okazji, poprosił mnie, bym przekonał jego towarzyszkę życia - nie w tym mieście urodzoną - do form z Turku, do Turku, co z przyjemnością uczyniłem.

Kilka zaś dni temu napisała do mnie pewna mieszkanka Turku, że już parę razy usłyszała wypowiedziane przeze mnie formy turczanin, turczanka, turczanie, gdy tymczasem w jej mieście i okolicy wszyscy tworzą szeregi turkowień, turkowieńka, turkowieńka. Odpowiedziałem sympatycznie Korespondentce, że forma turczanin jest strukturalnie całkowicie poprawna, przylegająca do serii gdańszczanin, płocczanin, białostoczanin, kluczbórczanin, ozimczanin, lębórczanin (od Gdańsk, Płock, Białystok, Kluczbork, Ozimek, Lębork), ale jeśli za przywołanym przez nią ciągiem turkowień, to

turkowieńka, turkowieńka stoi powszechny zwyczaj, to ja go - oczywiście - szanuję, podkreślając ponadto, że taki sposób tworzenia nazw mieszkańców - od całych podstaw słowotwórczych i bez wymiany głosek - też jest dopuszczalny, choć młodszy. Jak słyszę, w Tychach ciągle się mówi o tyszanach, ale i tychowianie pojawiają się coraz częściej, w Brzegu mamy brzeżan i brzegowian, w Nysie natomiast wariantem nysian i z gruntu niepoprawnych nysan są nysowianie.

I jeszcze na koniec anegdota związana z turem, którą opowiadałam od lat. Oto w czasie egzaminu jedna ze studentek - mimo moich gestycznych podpowiedzi - nie była w stanie uzupełnić słowami tur albo dąb znanych porównań silny jak tur, silny jak dąb. „Mam tylko jedno skojarzenie - wyznała: silny jak Pudział”. No cóż, młoda mieszkanka współczesnej masowej wyobraźni - pomyślałem wtedy tytułem znanej książki Krzysztofa Teodora Toeplitza „Mieszkańcy masowej wyobraźni”.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Piotr Franczewski

Samię rehabilituje

Aktor już dawno miał przejść operację biodra. Odwlekał jednak zabieg - i zdecydował się nań dopiero pod koniec lutego, tuż przed atakiem koronawirusa. Potem miał się poddać intensywnej rehabilitacji, ale okazało się to niemożliwe. - Skorzystał z kilku zabiegów w Konstancinie, ale nie dokończył jej z powodu powszechnej izolacji. A boi się przyjmować specjalistów w domu, bo jest w grupie ryzyka nie tylko z powodu wieku, ale, jak każdy pacjent po poważnym zabiegu, jest osłabiony i podatny na infekcje. No i te kłopoty z sercem. Musi bardzo na siebie uważać - mówi informator „Rewi”. Aktor ćwiczy więc w domu pod okiem opiekunki żony.

Zenon Martyniuk

Masyna wareszcie

Daniel Martyniuk nieraz już miał kłopoty z prawem. Tym razem za jazdę samochodem mimo sądowego zakazu trafił do aresztu. Rodzice chcieli, aby syn został zwolniony za kaucją, ale okazało się to niemożliwe. Sąd uznał, że w takiej sytuacji istniałaby możliwość tzw. matactwa procesowego. - W ocenie sądu istnieje uzasadniona obawa podejmowania przez podejrzanego działań zmierzających do uniknięcia odpowiedzialności - powiedział „Super Expressowi” koordynator biura prasowego sądu w Białymstoku.

REKLAMA

009599329

Mazowsze Medi SPA w Ustroniu to kameralne, luksusowe miejsce nad rzeką Wisłą u stóp gór Równica i Czantoria, przepięknych szeregów szlaków spacerowych, idealne miejsce dla osób pragnących spokoju, chcących wypocząć w pełnym tego słowa znaczeniu, jak i tych, które szukają aktywnych form spędzenia czasu wolnego.

Mazowsze Medi SPA w Ustroniu zaprasza:

Odnowa Biologiczna z odchudzaniem w wersji **Activ** - dla osób, które pragną aktywnie spędzić czas, a przy okazji zrzucić zbędne kilogramy.

Odnowa Biologiczna w wersji **Relax** - dedykowane osobom, które pragną wypocząć, poddając się relaksacyjnym i upiększającym zabiegom z możliwością skorzystania z diety odchudzającej.

Pakiet Rehabilitacyjny - innowacyjne metody rehabilitacji, wykwalifikowana kadra oraz nowoczesny sprzęt.

Kręgosłup jak Nowy - **pakiet Odnowa Kręgosłupa** - pomoc dla osób borykających się z bólem kręgosłupa i towarzyszącymi temu dolegliwościami.

Pakiet Seniora - wypoczynek i regeneracja podczas zajęć ruchowych i zabiegów fizykalnych.

Turnus profilaktyczno-leczniczy z dietą warzywno-owocową - oczyszczenie organizmu i utrata zbędnych kilogramów.

Rodzinny pakiet wakacyjny - wypoczynek i atrakcje dla całej rodziny.

Pakiety świąteczne - niezapomniane święta w cudownej atmosferze.

Relaksacyjne **pakiety Wellness SPA** - pozwól sobie na odrobinę przyjemności!

Do dyspozycji Gości nowoczesna **Strefa Aqua**

- Basen kryty z zastosowaniem nowoczesnej technologii oczyszczania wody - metodą Grandera
- Jacuzzi wewnętrzne VIRGINIA z jonami srebra - tylko u NAS!
- Jacuzzi zewnętrzne HOT SPRING - z przepięknym widokiem na góry
- Jacuzzi wewnętrzne SIENNA - relaks i odprężenie
- Strefa saun: sucha, infrared, łaźnia parowa
- Grota solna

Mazowsze
Medi Spa Ustron

www.mazowszemedispa.com
mazowsze@mazowszemedispa.com

Tel. 33 857 72 71



Zadzwoń i spytaj
o aktualne promocje.
Dla czytelników na hasło
Dziennik Zachodni
do każdego pakietu prezent
- niespodzianka!

NASZE SMAKI

Kuchnia

Sezon na rabarbar trwa krótko, dlatego warto czerpać z niego jak najwięcej i spróbować przygotować pyszne ciasta.

Babciny placek

Składniki

50-75 dag rabarbaru (umytego, obranego i pokrojonego)
4 jaja
25 dag drobnego cukru
20 dag mąki
15 dag masła
cukier waniliowy

Żółtka oddzielić od białek. Masło utrzeć z cukrem i żółtkami. Z białek ubić bardzo sztywną pianę. Dodawać do masy żółtkowo-tłuszczowej po łyżce, na przemian z mąką. Delikatnie wymieszać. Uwaga! - nie dodawać proszku do pieczenia! Wyłożyć na wysmarowaną masłem blachę, na to wyłożyć rabarbar. Piec w temperaturze 180-200 stopni do upieczenia (na tzw. patyk - aż wbity do ciasta będzie suchy).

PRZEPIS MARTY GÓRY

Tarta z rabarborem

Składniki na ciasto:

250 g mąki
25 g cukru pudru
125 g masła
60 ml zimnego mleka
1 żółtko
szczypta soli



Dodatkowo:

600-700 g rabarbaru
5-6 łyżek cukru
1 łyżka soku z cytryny
Składniki na bezę:
2 białka
100 g cukru
15 g mąki ziemniaczanej

W misie robota umieścić mąkę, cukier puder, sól i zimne masło pokrojone w kostkę. Wymieszać składniki, dodać żółtko i chwilę wyrabiać ciasto, dodawać stopniowo mleko. Ciasto uformować w kulę, zawinąć w folię spożywczą i schować do lodówki na około 30 minut.

Rabarbar umyć i pokroić na małe kawałki, umieścić w dużym garnku, zasypać cukrem, dodać sok z cytryny, wymieszać dokładnie. Smażyć na małym ogniu, do momentu aż rabarbar zmięknie, plyn odparuje i zgęstnieje.

Piekarnik nagrzać do 190 stopni. Formę do tarty wylepić ciastem i gęsto nakłuć widelcem. Przykryć papierem do pieczenia i rozsypać obciążenie - fasolę lub ceramiczne kulki. Piec 15 minut, potem zdjąć papier i piec jeszcze 10 minut. W międzyczasie ubić białka ze szczyptą soli na sztywno, pod koniec ubijania dodawać partiami cukier. Na koniec dodać mąkę ziemniaczaną, wymieszać delikatnie szpatułką. Temperaturę piekarnika zmniejszyć do 180 stopni. Na spód tarty dać usmażony rabarbar, na wierzch delikatnie rozprowadzić masę z białek. Piec około 25 minut, do momentu aż beza się lekko zarumieni.

PRZEPIS AGNIESZKI HAFTEK (MAD)

Lubisz gotować?

Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

Drobne

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MYSZKÓW, M-4, 74m 696-436-855

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE kupić zadłużone, z lokatorem, z problemem prawnym, może być do remontu - płatność gotówką. Tel. 535 787 267

POSZUKUJEMY mieszkań, domów do kupna, wynajmu. Tel. 793-747-447

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

MYŚŁOWICE, pokój, 650 zł, umeblowany, cisza 696-105-411

DOMY - SPRZEDAM

DOMEK letniskowy oraz działka w Kokotku. Tel.: 608-539-059.

MYSZKÓW okol. dom 140m², surowy-zamknięty, 300tys. 604-323-822

DOMY - KUPIĘ

KAMIENICĘ kupić może być do remontu i z problemami prawnymi, płatność gotówką Tel. 884 308 046

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

ZABRZE deptak 30, 50m² 697-475-585

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SIEWIERZ okolice, działka 5800m², szer. 40m, cena 150tys. 604-323-822

GARAŻE

Garaże blaszane. Brama garażowa. Kojce. Transport. Montaż gratis - cały kraj! Raty. Producent 34/387-15-51, 32/445-34-20, 18/334-45-04, 604-397-105, www.konstal-garaze.pl

KUPIĘ garaż 504-028-586

KUPIĘ garaż do 10 tys., 609-499-555

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI oraz przedmioty z PRL - kupujemy: szkło, porcelanę, obrazy, zegarki, wazony, figurki, odznaczania, zabawki itp. Tel. 660-35-35-35

KUPIĘ Meble przedwojenne, obrazy, zegary, srebro - gotówka, 605255770

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

AUTA-AUTO SKUP gotówka, super ceny skupu!, Dojazd, Chorzów Krakowska 8. Tel. 601-480-570, 32/249-52-10

AUTOSKUP, gotówka, : 508-446-675

OSOBOWE KUPIĘ

Auta kupię za gotówkę - osobowe i dostawcze. Placę najlepiej! Chorzów 501172900

AUTOSKUP- wszystkie, 515-274-430

KUPIĘ auta osobowe i dostawcze, stan obojętny. Tel.: 798-718-455.

CIĘŻAROWE, DOSTAWCZE SPRZEDAM

AutoSkup Chorzów: 32/249-52-10

USŁUGI

SKUP aut, samochodów 502-682-819

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

A teraz wracamy! Ekspresowa pożyczka, wypłata gotówki od ręki. Tel. 570-533-950, 570-530-023

ABACUS FINANCE pożyczki, kredyty w domu klienta. Tel. 33/811-50-48.

BANK Ci odmówił? Posiadamy kredyty pozabankowe do 20 000. Pożyczki na oświadczenie bez konieczności przedstawiania dochodu. Bez opłat. Bez bik. www.cashpol.pl Bielsko-Biała ul. 11 Listopada 7 tel. 33 816-20-85, 883-608-352

CHWILÓWKI do 1500 zł z komornikiem 530-043-322, 661-970-970.

KREDYT 50 000 zł rata 572, 730809809

POŻYCZKI, minimum formalności, szybka decyzja w domu klienta, bez zaświadczeń, tel. (32)280 40 70

POŻYCZKI, szybka decyzja, także dla osób z komornikiem, minimum formalności (32)2557330, 512255401

UPADŁOŚĆ konsumencka, ochrona prawna dłużnika, 500-405-358

009644229
POGOTOWIE GOTÓWKOWE
pożyczka w 24 h.pl
Szybko, komfortowo i bez zbędnych formalności od 300 zł do 4000 zł
Zadzwoń: 730 30 30 77 RRSO: 410,64%

009658520
POŻYCZKA do 1000 ZŁ NATYCHMIAST - BEZ ZDOLNOŚCI KREDYTOWEJ - Z KOMORNIKIEM
32 350 15 15, 606 871 792

USŁUGI PRAWNE

TELEPORADY prawne 608-355-660

Praca

ZATRUDNIĘ

ABUD zatrudni: mechaników i operatorów sprzętu ciężkiego. Praca na terenie Śląska, tel. 730-905-594

DAM pracę on-line: 501-364-545

DIAGNOSTĘ- zatrudnię. Dąbrowa Górna. Sosnowiec, tel. 514-491-876

DO remontów mieszkań zatrudnię - Sosnowiec. Tel. 732-902-502.

DO tynków maszynowych- zatrudnię (mile widziani Ukraińcy) 694-661-025

ELEKTRYK od zaraz, praca w Niemczech, tel. 502-211-972

ELEKTRYK - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561. Cert. 9875

Elektryków z własną działalnością. Praca w Berlinie. Tel. 601-282-217, e-mail: stelektro@int.pl

FIRMA budowlana poszukuje pracowników ogólnobudowlanych. Atrakcyjne warunki zatrudnienia. Praca przez cały rok. Tel: 500-695-098.

KATOWICE- Ochojec, kucharza zatrudnię, tel. 501-558-321

MALOWANIE, tapetowanie, docieplenia - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561. Cert. 9875

MECHANIKA samochodowego. Dąbrowa G. Sosnowiec 514-491-876

MURARZY do klinkieru zatrudnię, tel 693 93 43 93

NIEMIECKA firma budowlana zatrudni cieśli, drogowców, budowlanców. Tel. 506 820 639

OCHRONA, Czechowice-Dziedzice (z orzeczeniem) 604-630-556

REKLAMA



PREZYDENT BYTOMIA

informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Bytomiu przy ul. Parkowej 2, na okres 21 dni, tj. od 6.05.2020 r. do 27.05.2020 r.,

- Wykazu nieruchomości stanowiących własność gminy Bytom, przeznaczonych do:
 - sprzedaży na rzecz najemcy lokalu mieszkalnego położonego w Bytomiu przy:**
 - ul. Tysiąclecia 9B/4, 14B/9, 2C/9, 9C/4,
 - ul. gen. Grota-Roweckiego 5/24, 13/23,
 - ul. Krawieckiej 2/5,
 - ul. Juliana Fałata 8/9,
 - ul. Oświęcimskiej 6a/5, 22/2,
 - ul. Bolesława Krupńskiego 1/36,
 - ul. Bolesława Krzywoustego 8/6,
 - ul. Karola Estreichera 8/17,
 - ul. Obywatelskiej 1/17,
 - ul. Orłąt Lwowskich 8A/7,
 - ul. Reptowskiej 53/8, 72/8,
 - ul. Bartosza Głowackiego 2C/12, 10/9,
 - ul. gen. Józefa Hallera 2/50, 2/75,

- ul. Królowej Jadwigi 14/8;
- sprzedaży w drodze przetargu:**
 - prawa użytkowania wieczystego działki gruntu nr 434/15 położonej w Knurowie przy ul. Zwycięstwa,
 - lokalu użytkowego – garażu położonego w Bytomiu przy ul. Stefana Żeromskiego 17b;
- oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na rzecz wnioskodawcy:**
 - część działki gruntu nr 329/43 położonej w Bytomiu przy ul. Józefa Ligęzy,
 - część działki gruntu nr 3200/291 położonej w Bytomiu przy ul. Mikołaja Adamka;
- oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na rzecz dotychczasowego dzierżawcy:**
 - część działki gruntu nr 3521/125 położonej w Bytomiu przy ul. Piotra Woźniaka.

REKLAMA

PROMEDICA24

CZĘKA NA CIEBIE PRACA OPIEKUNA SENIORÓW W NIEMCZECH

SPRAWDŹ OFERTĘ

ZARÓB NAWET 9400 zł NA RĘKĘ W 45 DNI

**CZĘSTOCHOWA 514 781 802 | GLIWICE 519 690 433 | KATOWICE 502 912 843
SOSNOWIEC 516 058 225 | BIELSKO-BIAŁA 797 169 004**

#zostańwdomu Zlec ogłoszenie lub 800-472-852 502 499 559
zadzwoń: 800-472-852 502 499 559
wejdź na stronę: ibo.polskapress.pl
Pracujemy 9.00-17.00 od poniedziałku do piątku

OPIEKUNKO dołącz do zadowolonych pracowników Sentium. Nie wahaj się wciąż możesz wyjechać i zarabiać Sentium gwarantuje bezpieczne miejsca pracy i komfortowy dojazd. Zadzwoń i zarabiaj więcej!! Tel. 512 602 006
www.sentium.pl

PRACOWNIKÓW budowlanych, murarzy, dekarzy, brukarzy i do wyburzeń- zatrudnię 691-239-170

PRZYJMĘ kafelekarzy, wykończenia- wów, elektryków, hydraulika: 574-530-901.

SERWIS sprzątający, Sosnowiec (popołudniami, z orzeczeniem) 604-630-556

STOLARZ - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875

ŚLUSARZ/ spawacz - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875

ZATRUDNIĘ blacharza do salonu samochodowego. Wynagrodzenie 2 600 - 4 999 zł. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZATRUDNIĘ księgową. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZATRUDNIĘ pracownika budowlanego z uprawnieniami operatora koparko-ładowarki, brukarzy i pomocników brukarzy. Tel. (32)266-16-01

ZATRUDNIMY kwalifikowanych pracowników ochrony (KPOF) do pracy na obiektach. Tel. 32/204-82-34

Zdrowie

CHIRURGIA

ALKAMED espectral, odtrucia (przez lekarzy) 602-194-433, 602-215-494

LASERAMI: żylaki, brodawki, blizny, znamiona, tatuaże, odciski, włosy, 606-855-813, www.lasermedic.pl

GINEKOLOGIA

A-Z, 501-385-552 Ginekolog

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z Remonty-Kafelkowanie 783002748

A-Z. Wyremontujemy domy, sklepy, roboty: kafelkowanie, murowanie, hydraulika, elektryka, dekarstwo, drenaże, izolacja, docieplenia. Doświadczenie, renoma 30 letnia. Tel.: 732-930-965.

BUDOWY od podstaw 506 964 217

CYKLIARIARSKIE 501281222 układanie

DACH P.H.U WIS - Krycie, papa term. najlepsza, wymiana rynien, metalowe, nierdzewka, plastikowe, przebudowa kominów, docieplenie dachu, styropapa, obr.błacharskie, gont, 26-lat tradycji (mamy zwyżkę) 501404611

DACHY - docieplanie stropodachów, krycie papą termozgrzewalną, rynny, kominy, obróbki blacharskie (24 lata na rynku) Tel. (32)206-71-55, 501-404-612 www.termo-dach.pl

DACHY - papa (trwałość 25 lat) 505-015-176, (32)203-12-14

DACHY kompleksowo, obróbki, papy termozgrzewalne "Golkar" 602500103

DACHY, papa termo. rynny 888160673

DOCIEPLENIA, elewacje, 506 964 217

ELEWACJE - impregnacja, mycie, malowanie (32)2067155, 501404612

KAFELKOWANIE łazienek zlecę od zaraz. Będzin, tel. 694-494-961

MALOWANIE dachów, elewacji, papowanie. Tanio, solidnie, 602 694 042

Malowanie mieszkań 608 858 558

Malowanie, tapety 509-990-315

ODNAWIANIE wanien (32)384-91-98

Parkiety "Jendruś" Cyklinowanie, tel. 502-660-958

Remont malow/tapety 508286313

REMONTY od A-Z. 601-292-699

WOD-KAN, remonty 514-259-623

WYLEWKI, styrobeton, 880 857 303

MONTAŻOWE

ROLETY zewnętrzne/bramy rolowane, najtaniej na Śląsku i Zagłębiu. Producent- 20 lat na rynku. Tel. 793-802-943

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, frez. pni- 698803477.

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa 504709047

ZABEZPIECZAJĄCE

ALARMY Domofony Kamery. (32)258-18-00, 601-452-916

Turystyka

AGROTURYSTYKA

LATO w Kotlinie Kłodzkiej. Dużo przestrzeni, przyroda, domowe jedzonko. Kontakt 74/813-92-94, www.ponikwa.com

KRAJ - GÓRY

Beskidy 8 dni od 650zł z dofi Unijny Program Spowolnij Starzenie **Możliwość dowozu 501 642 492**

KRAJ - MORZE

DZWIRZYNOMORZE.PL -tel. 605905969

GAŚKI pokoje z łaz. 609-046-677

REWAL-MORZE-50 m.Wczasy 502-550-864,91/386-26-11. www.tedi.pl

Matrymonialne

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

ZOLYTY tel. 730 251 897 www.zolyty.pl

Różne

ANTYK kralajnice Kupie 530-633-528

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki. Tel.: 660-482-319.

KUPIĘ stare pocztówki, ordery, odznaczenia, odznaki. Dojeżdżam, płacę gotówką! Tel. 798-399-947

KUPIĘ-LAMPA lecznicza BIOPTRON ZEPTER, naczynia ZEPTER. Tel. 724-422-397.

PANOWIE - preparaty, 696-380-047

STARE książki- skup 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SKUP macior, knurów, płatność gotówką i przelewem. Tel. 784 424 344

INNE

SPRZEDAM folię do sianokiszonki Agrosil, siatkę oraz folie przyznowe. Dostawa w 48h. Tel. 664911185

Usługi pogrzebowe

"KOCEL" 24h, Chorzów 601-447-504.

009384410

POGOTOWIE POGRZEBOWE



ZAKŁAD POGRZEBOWY KCK
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

009494014

Zakład Pogrzebowy RESURREXIT



Katowice
ul. Warszawska 58
ul. Mieszka I 6
ul. gen Jankiego 68
ul. Sienkiewicza 45

tel. całodobowe :
604 539 606
32 350 90 13

Usługi kamieniarskie

JAGIEŁŁO, K-ce Gliwicka 81. Nagrobki, piwnice (32)254-39-09, 602-474-287

KATOWICE "Kin" Nagrobki od 1800 zł. Odnawianie nagrobków. Tel. (32)203-91-75, 601-415-614

KATOWICE- Ligota, ul. Kolejowa 5. Nagrobki, schody, parapety, białoty. Tel. (32)252-52-47

NAGROBKI granitowe - oryginał. Producent, najtaniej. Wystawa: Czeladź, ul. Reymonta 45, tel. 501 743 129, sto2.com/hades

Q600792355A

DZIENNIK ZACHODNI



NEKROLOGI

Zamieść nekrolog, kondolencje, wspomnienia o najbliższych, którzy odeszli, w Dzienniku Zachodnim lub w postaci anonsu na stronie nekrologi.net

„Trwać w pamięci, to żyć w sercach ludzi”

009681193

Z głębokim żalem żegnamy

Hannę Grim

z domu Sołtysik

Koleżanki z LOŻ

Ostatnie pożegnanie 5 maja o godz. 15.00, parafia św. St. Kostki.

009682304

Wyrazy szczerego współczucia dla

Pana

Andrzeja Żydka

Prezesa Zarządu

Spółdzielni Mieszkaniowej w Piekarach Śląskich

z powodu śmierci

Mamy

Teofili Żydek

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd i pracownicy

Spółdzielni Mieszkaniowej w Piekarach Śląskich



AUTOPROMOCJA



Czytaj tak,
jak lubisz

dziennikzachodni.pl

DZIENNIK ZACHODNI

Nie ma nic gorszego, niż mecz bez kibiców

Tomasz Biliński
tomasz.bilinski@polskapress.pl



Pilka nożna

Przyłbica, elektryczny gwizdek i być może VAR. O nowych zasadach sędziowania w futbolu mówi polski arbiter międzynarodowy Paweł Raczkowski.

Biegał już pan w maseczce?

Oczywiście próbowałem, jednak nie było to najlepsze doświadczenie. Problem jest złożony. W ostatnich dniach odbyliśmy bardzo ciekawą telekonferencję z jednym z doktorów, który opracowuje plan wznowienia rozgrywek. Próbowaliśmy zrobić wszystko, by zminimalizować ryzyko zakażenia, ale maseczka to nie najlepszy pomysł. Wszyscy, którzy biegali w modelach antysmogowych, na pewno wiedzą, że oddychanie jest bardzo utrudnione. Obecnie od kilku dni testujemy przyłbice, które mają być alternatywą dla masaczek. W trakcie meczu przebiegamy średnio 10-12 kilometrów, szybko oddychamy, pocimy się, na razie upału nie ma, ale będziemy grać w czerwcu i w lipcu, więc potrzebne jest narzędzie, które w znaczący sposób nie będzie uciążliwe podczas biegania a w skuteczny sposób ochroni i zminimalizuje ryzyko zakażenia. Mamy trzy tygodnie do ligi, w tym czasie razem z lekarzami i ponad 120 sędziami będziemy rozmawiać i szukać rozwiązań, tak aby nasza praca nie była niczym rozproszona, a przede wszystkim bezpieczna.

Jeśli w obydwu drużynach nie będzie chorego, sędziowie też przejdą pomyślnie testy, to skąd między wami miałby się pojawić koronawirus?

Nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, ale pan profesor bardzo dokładnie się na ten temat wypowiedział i nie chciałbym wchodzić w kompetencje wydziału medycznego i lekarzy, którzy pracują nad tym projektem. Jeśli przy aspektach bezpieczeństwa jest mowa o sędziach, to ufamy profesorowi. Tyle tylko, że teoria i praktyka to dwie różne rzeczy. Warunki meczowe to jedno, a codzienność czyli profilaktyka, przestrzeganie obostrzeń i nakazów powodujących, że wszyscy będziemy bezpieczni, to drugie. Wymaga to od nas wszystkich i nie mówię tu tylko o piłkarzach czy sędziach, ale i trenerach, całych sztabach szkoleniowych, czy obsłudze technicz-

nej, olbrzymiej odpowiedzialności i samokontroli. Musimy zdać sobie sprawę, że zdrowie nas wszystkich, zależy od zachowań, które prezentujemy na co dzień, wykonując podstawowe czynności, chociażby w trakcie wyjścia z domu czy podczas drogi na mecz. Jesteśmy wdzięczni za uwagi, ale od nas wymaga się decyzyjności. Nikt nie będzie tłumaczył sędziego tym, że miał maszeczkę czy przyłbicę. My też nie chcemy mieć tego argumentu, że cokolwiek przeszkodziło nam we właściwej ocenie. Będziemy nad tym pracować. Najważniejsze, żeby dobro piłki nożnej i jej atrakcyjność było ponad to, czego chcą piłkarze i sędziowie.

Co z elektrycznym gwizdkiem i systemem VAR, którego ma nie być?

Wydaje się, że elektryczny gwizdek to sprawa przesadzona. Na ten temat już nawet nie dyskutujemy. Urządzenie ma trzy tony, gdzie dźwięk jednego z nich jest najbardziej zbliżony do dźwięku standardowego gwizdka sędziowskiego. Spełnia nasze wymagania i w pełni go akceptujemy. Co do systemu VAR, mam nadzieję, że uda nam się stworzyć takie procedury i warunki do pracy, tak aby móc bezpiecznie pracować w tak małym pomieszczeniu jakim jest wóz operatora. Wprawdzie od trzech lat się nim posługujemy, ale - w moim przypadku - przez wcześniejsze dziesięć lat doskonale radziłem sobie na boiskach ekstraklasy bez niego. Oczywiście przez ten czas w kilku sytuacjach by się przydał, ale nie podnosimy tego do rangi decydującej o obrazie piłki nożnej. Nie myślimy o VAR, że jest czymś, co definiuje sędziowanie. Ktoś bez odpowiedniego doświadczenia i czucia gry, postawiony w sytuacji, w której staje na boisku, dostaje w rękę gwizdek i musi zarządzać meczem, będzie miał olbrzymie trudności z zapanowaniem nad tym, co dzieje się na murawie, nawet jeśli miałby do pomocy VAR. Natomiast jego brak nie sprawi, że sędziowie stracą umiejętności. Z VAR-em czy bez - jestem pewny, że staniemy na wysokości zadania. Chcę to podkreślić, że jako 17. drużyna ekstraklasy, chcemy by liga wróciła do gry. Na pewno nie stanemy okoniem, bo coś nam nie będzie pasowało. Chcemy przedyskutować wszystko, żeby później nikogo nie zawieść.

Isolacja przeszkadza panu w treningu?



Arbitrzy w przeciwieństwie do piłkarzy mają mieć podczas meczów PKO Ekstraklasy założone na twarz przyłbice

Nie jest niczym nowym, bo jesteśmy zupełnie innym przypadkiem niż piłkarze. Decydując się na profesjonalne kontrakty z PZPN w 2012 r., sędziowanie stało się naszą pracą i podjęliśmy wyzwanie trenowania indywidualnego, oczywiście pod okiem specjalistów, którzy układają dla nas plany treningowe. Bardzo szybko nauczyliśmy się samoorganizacji i planowania dnia pod kątem obowiązków zawodowych a przede wszystkim, oddzielania ich od spraw domowych. W szerszym gronie spotykamy się raz w miesiącu, by potrenować i analizować meczowe sytuacje, ale na co dzień ćwiczymy sami. Organizujemy sobie dzień i odpowiedzianalnie podchodzimy do obowiązków, z których jesteśmy rozliczani. Pandemia mnie pod tym względem nie ograniczyła, poza tym, że nie mogę iść na basen czy siłownię. Ale już wcześniej zgromadziłem tyle sprzętu, że niczego mi nie brakuje, by być w odpowiedniej formie. Obecnie mieszkam niedaleko Warszawy, wokół mnie las, więc mam też gdzie biegać. Ponadto nasz trener Grzegorz Krzosek czuwa nad tym, abyśmy byli od-

Wiemy, że pełnimy rolę pomocniczą i nigdy nie będziemy na piedestale

Paweł Raczkowski o planie pomocowym i obniżkach PZPN

powiednio przygotowani fizycznie, a psycholog Paulina Nowak w każdej chwili jest gotowa nam pomóc, gdybyśmy chcieli zwrócić się do niej z jakimś problemem.

Forma fizyczna to jedno, ale co z sędziowską praktyką?

Wspaniałą rzeczą jest trenować pięć dni w tygodniu, jak zawsze, i w weekend dostać nagrodę w postaci meczu. Sztuką jest, żeby zachować mobilizację tydzień po tygodniu, gdy tych spotkań nie ma. Ostatni raz byłem na meczu 13 marca w Glasgow, Rangersi grali z Bayerem Leverkusen w Lidze Europy. Swoją drogą, już wtedy mówiło się o zamknięciu granic, a w Wielkiej Brytanii jeszcze o niczym takim nie było mowy. Na stadionie 50 tysięcy ludzi, a obok hotelu, w którym mieszkaliśmy, na koncercie bawiło się 30 tys. fanów. Wracając do praktyki. Naszym światłem w tunelu jest wznowienie rozgrywek i w pełni odpowiedzialny powrót na boisko. UEFA i PZPN cały czas dbają, żebyśmy byli pod prądem i organizują nam różnego rodzaju ćwiczenia. Tu właściwie jest tak, jakby pandemii nie było. Tyle tylko, że nie przybywa nowych sytuacji. Sędziowanie polega na tym, by - poza wyczuciem - wyrobić w sobie pewne mechanizmy. Skoro oglądaliśmy sytuacje dziesiątki, setki czy tysiące razy, one nam się utrwalały. Gdy widzimy je na boisku, musimy podjąć adekwatną decyzję do wytycznych. I nad tym cały czas pracujemy.

Zrobiło się panu przykro, gdy zobaczył plan pomocowy PZPN, gdzie ani słowa nie było o sędziach, a później związek obniżył wasze wynagrodzenie?

Zdajemy sobie sprawę, jesteśmy świadomi i akceptujemy to, że pełniemy rolę pomocniczą i nigdy nie będziemy na piedestale, bo to piłkarze tworzą widowisko jakim jest mecz. Z drugiej strony, nasza obecność i praca, jest składową tego spektaklu. Dla nas największym komplementem jest, gdy się o naszej pracy nie mówi. Znamy swoje miejsce w szeregu, godzimy się z nim i się nie obrażamy. Ponadto znamy swoją wartość i walczymy o swoje racje, ale bez uszczerbku dla piłki nożnej. To w końcu nasza pasja i zależy nam, by liga wystartowała.

Podoba się panu pomysł, by sędziowie prowadzili mecze w swoim regionie?

Moim zdaniem na dziś jest najlepszy z możliwych. Jeżeli stworzylibyśmy zespoły sędziowskie, to moglibyśmy też prowadzić mecze z systemem VAR w krótkich odstępach czasowych. Odległości między miastami nie są duże, więc dojazd w dniu meczu nie byłby kłopotem. Żeby zminimalizować ryzyko zakażenia, regionalizacja byłaby optymalna.

Tylko czy środowisko jest gotowe, by sędzia z Warszawy sędziował w meczu Legii, z Poznania - Lechowi itd.?

Sędziowanie to nasza praca i zapewniam, że żaden z nas nie zaryzykowałby swojej kariery względem emocji klubowych. Jesteśmy profesjonalistami, ale przede wszystkim uczciwymi ludźmi, którzy największą satysfakcję, czerpią z dobrze wykonywanego obowiązku. Jeśli pyta mnie pan czy miałbym problem z tym, żeby sędziować na Łazienkowskiej, to nie miałoby to dla mnie żadnego znaczenia.

Na pewno przez najbliższe miesiące mecze będą bez kibiców. Z perspektywy sędziego będzie łatwiej?

Nic bardziej mylnego, nie ma nic gorszego dla spektaklu piłkarskiego niż sędziowanie przy pustych trybunach. Raz miałem nieprzyjemność - tak to trzeba powiedzieć - sędziowania takiego spotkania. To było na stadionie w Bukareszcie, który przypomina nasz PGE Narodowy. Proszę uwierzyć, to jedno z gorszych doświadczeń w mojej karierze. Nie życzę sobie tego, choć rozumiem, że tak teraz musi być. Oby jak najkrócej. Puste

trybuny to utrapienie dla wszystkich - od sędziego przez piłkarzy, po działaczy i telewizję. Ale da się i to zrobimy. Potrzebujemy takich chwil jak widowisko piłkarskie, żeby znaleźć odskocznik i pocieszenie w obecnych czasach. A dla nas to nie będzie żadne ułatwienie. Po prostu szkoda. Tym bardziej w Polsce. Wielu zagranicznych kolegów, którzy przyjeżdżali prowadzić mecze na Narodowym czy na Legii, nie dowierzało w to, jak trybuny u nas żyją. A to wciąga, pozytywnie nakręca i powoduje, że koncentracja i czucie meczu jest większe. Wtedy spotkanie trwa nie 90 minut a dosłowne chwile.

Liczy pan, że tęsknota kibiców za piłką nożną sprawi, że będą oni bardziej wyrozumiali dla sędziów?

Może będzie tak jak ze starym znajomym, którego długo się nie widziało i sama myśl na spotkanie, będzie czymś co powoduje uśmiech na twarzy? Mam taką nadzieję, jednak nie na tyle naiwną, żeby wierzyć, że po jakimś czasie, kibice nie wrócą do swoich poprzednich zachowań, kiedy to sędzia był najłatwiejszym celem, w momencie kiedy jego ukochanej drużynie nie szło na boisku. Jednakże inną sprawą są mecze i żyjące podczas niego trybuny, kiedy wielu z nas funkcjonuje inaczej w dużych zbiorowiskach a zupełnie inną, bezpośrednie spotkania z kibicami przed czy po meczu na stadionie bądź na ulicy czy w sklepie. Wtedy jest czas na rozmowę, pytania czy zdjęcie i wyrazy sympatii. Wynika to również z tego, że staramy się być bardziej dostępni dla kibiców, wpuszczając choćby kamery do szatni i podpinając mikrofony, ukazując niejako od środka jak wygląda nasza praca i z czym mierzymy się meczu. ©©

SYLWETKA



PAWEŁ RACZKOWSKI

Czołowy polski sędzia z Warszawy, od 2013 r. międzynarodowy. Poza meczami ekstraklasy prowadzi spotkania m.in. Ligi Mistrzów i Ligi Europy.

Rewolucja w kadrze skoczków narciarskich. Wszyscy trenują razem

Sporty zimowe

Polski Związek Narciarski podał składy kadr narodowych w poszczególnych dyscyplinach od maja 2020 r. W funkcjonowaniu reprezentacji skoczków narciarskich zaszły poważne zmiany. Nowego trenera mają biegaczkę.

Najważniejsza zmiana w polskich skokach narciarskich to stworzenie jednej głównej kadry, z połączenia grup A i B, w której jest teraz 12 osób: Kamil Stoch (KS Eve-nement Zakopane), Dawid Kubacki (Wisła Zakopane), Piotr Żyła (WSS Wisła), Jakub Wolny (Klimczok Bystra), Maciej Kot (AZS Zakopane), Stefan Hula (Eve-nement Zakopane), Klemens Murańka (Wisła Zakopane), Paweł Wąsek (WSS Wisła), Tomasz Pilch (WSS Wisła), Aleksander Zniszczoł (WSS Wisła), Andrzej Stękała (AZS Zakopane) i Kacper Juroszek (WSS Wisła).

Za wyniki nadal odpowiadać będzie Michał Doleżał, który teraz ma mieć większą pieczę także nad zapleczem skoczków startujących w Pucharze Świata. Zresztą w poprzednim sezonie w „ekstraklasie” często skakali zawodnicy z kadry B, bo ci z A nie byli w odpowiedniej formie.

Rosządy są także w sztabie szkoleniowym. Trener kadry B Maciej Maciusiak i jego asystent Daniel Kwiatkowski zostali asystentami Doleżała, trzecim będzie (nadal) Grzegorz Sobczyk. Z kolei pełniący tę funkcję od wielu lat Zbigniew Klimowski wyznaczony został do roli opiekuna kadry juniorów (zastąpił na tym stanowisku Wojciecha Topora). Z żeńską reprezentacją nadal pracować będzie Łukasz Kruczek. W grupie rezerwowej znalazła

się wnuczka prezesa PZN Apoloniusza Tajnera - 14-letnia Sara Tajner.

Zmiany są także w kadrze kombinatorów norweskich. Formalnie jedynym zawodnikiem w głównej grupie (jest też grupa młodzieżowa) jest Szczepan Kupczak, który w kwestiach szkoleniowych ma współpracować z reprezentacją Czech. Osobą współpracującą z kadrą mianowany został Jan Szturc, pierwszy trener Adama Małysza.

Nowego opiekuna ma reprezentacja kobiet w biegach narciarskich. Następcą Aleksandra Wierietielnego został 43-letni Słowak Martin Bajcák, pięciokrotny olimpijczyk. Ostatnio pracował - z sukcesami - z Ivoną i Pauliną Fialkovymi. Jak podał PZN, jego kandydaturę wskazał Wierietielny i Justyna Kowalczyk, która w kadrze będzie asystentką.

Kadra alpejek liczyć ma trzy kobiety: Maryna Gąsienica-Daniel (Wisła Zakopane), która w poprzednim sezonie leczyła kontuzję, Magdalena Łuczak (Mitanski Zakopane) i Zuzanna Czapska (WKN Warszawa).

W kadrze snowboardowej, która także podlega PZN, zmiana jest praktycznie tylko jedna - w reprezentacji nie ma już Oliwii Pawlikowskiej. Głównym trenerem grupy A mix (4 zawodniczki i dwóch zawodników) jest Oskar Bom.

Kadrę polskich biathlonistów nadal będzie prowadził trener Michael Greis. Niemiec przedłużył umowę o dwa lata. - Cel pozostaje niezmienny: budowa silnej drużyny na igrzyska olimpijskie w Pekinie - powiedział.

Nowym trenerem biathlonistów został Anders Bratli, który zastąpił Adama Kołodziejczyka. Norweg podpisał umowę do końca sezonu 2021/2022. © (ART, TOK)



Dla trenera Michała Doleżała poprzedni sezon był udany. W sztabie trenerskim zaszły teraz zmiany. Będzie jeszcze lepiej?

Żyjmy oszczędnie, by żużel był tańszy



Żużel

Zapytałbym zawodnika: gdzie byłeś pięć lat temu, gdzie jesteś teraz i ile zawdzięczasz polskiej lidze? - mówi Jacek Gajewski, który kiedyś w roli menedżera zdobywał mistrzostwo Polski w Częstochowie.

Ekstraliga rusza 12 czerwca. To realny plan?

To przede wszystkim pozytywny sygnał. Sport teraz nie jest priorytetem, ale każda taka aktywność oznacza, że zmierzamy w dobrym kierunku. Podchodzę jednak do tematu z dużą ostrożnością. To będzie trudny i złożony proces. Obawiam się sytuacji, że jedno ziarenko piasku sprawi, że cała maszyna przestanie funkcjonować. Ale jeśli się uda, to dla żużla będzie to świetna sprawa wizerunkowa. Znaleźliśmy się w sytuacji, która wymaga ogromnej odpowiedzialności wszystkich, także zawodników, którzy nie mogą już patrzeć na żużel przez pryzmat własnych interesów. Czasami trzeba się zatrzymać, może zrobić kilka kroków do tyłu, żeby coś uratować.

W parking, podczas meczu, możliwe jest zachowanie surowego reżimu sanitarnego?

Do niezbędnego minimum trzeba ograniczyć kontakty, uprościć procedury, zmniejszyć liczbę osób funkcyjnych. Parking jest bardzo zatłoczonym miejscem w czasie meczu. Wielu sponsorów, działaczy lubiło się pokazać wśród zawodników, a jeszcze lepiej tuż przed meczem przemarszować z parku maszyn na trybunę główną. W Polsce mamy przygotowany scenariusz i spróbujmy go zrealizować.

Zawodnicy narzekają, że jeden mechanik to za mało.

Mark Loram w 2000 roku zdobył mistrzostwo świata z jednym człowiekiem u boku, który pełnił rolę menedżera, mechanika w Polsce, Szwecji i Anglii, jedynie na turnieje Grand Prix dojeżdżała druga osoba.

Protestują też inne federacje i wycofują zgody na starty swoich zawodników w Polsce. Możliwe jest pogodzenie tych interesów?

Raczej nie, dopóki będzie ograniczona możliwość przemieszania się i obowiązek kwarentanny. To praktycznie wyklucza starty w kilku ligach. Wiadomo, każdy chce bronić



PGE Ekstraliga zapowiedziała, że ligowe rozgrywki w Polsce zostaną wznowione 12 czerwca

swoich interesów, ale decydować będą kwestie finansowe. Nie wiemy, czy ligi w Szwecji czy w Danii są w stanie ruszyć bez polskich żużlowców, nie mówiąc już o wysiłku organizacyjnym i finansowym. Polska to jedyne miejsce, w którym w tej chwili mówi się o jeździe na żużlu.

Liga bez kibiców. O jakich stratach możemy mówić?

To zależy od klubu, pozycji w tabeli drużyny, ale średnio to 20-30 procent przychodów w skali rocznego budżetu. Takiej wyrwy nie da się niczym w tym momencie zastąpić. To nie tylko kwestia finansów, pamiętajmy, że liga jeździ dla kibiców. Być może należałoby wyrzucić większą presję na telewizję. Kibice mają już dość powtórek, jest za to ogromny głód sportu na żywo. Uważam, że oglądalność meczów na pewno będzie wysoka, wzrosną wpływy stacji telewizyjnej, można porozmawiać o jakimś bonusie dla klubów.

Zawodnicy niezbyt przychylnie przyjęli nowe propozycje finansowe klubów.

Z jednej strony ich rozumiem, bo przed sezonem dokonali inwestycji i przygotowali się na zupełnie coś innego. Trzeba jednak spojrzeć na popyt i podaż. Doskonale wiem jak ciężko pozyskać pieniądze dla klubu sportowego, a teraz to będzie jeszcze trudniejsze. Żużlowcy kilka lat temu walczyli o to, żeby traktowano ich jako przedsiębiorców i tym samym mieli prawo do podatku liniowego. Tak się stało, ale teraz konsekwentnie muszą postawić się w roli przedsiębiorcy. W ostatnich latach żużel funkcjonował w takich warunkach finansowych, że zawodnicy powinni sobie wypracować rezerwę na wypadek sytuacji kryzysowej.

Jaka jest granica opłacalności startów w lidze?

Najgłośniejsi protestują ci najlepiej zarabiający. Gdybym prowadził takie rozmowy, to zapytałbym: gdzie byłeś pięć lat temu, a gdzie jesteś teraz i ile zawdzięczasz polskiej lidze? Są żużlowcy, którzy w tym czasie przeskoczyli z 2 na 7 tysięcy za punkt. Pamiętam pierwszy sezon Jasona Doyle'a w Toruniu. Zdarzały mu się tygodnie z pięcioma imprezami w różnych krajach, w tym z meczem w Danii, w którym zarabiał ułamek polskiej stawki. I jakoś nie narzekał, że mu się nie opłaca. Teraz kontrakty zostały obniżone mniej więcej o połowę, ale za mniejsze pieniądze żużlowcy chcą się ścigać w Szwecji i tam nie strajkują.

To czas oszczędności dla zawodników?

Wiele kwestii w żużlu jest mocno przeinwestowanych. Zdarza się, że zawodnik kupi silnik, a po treningu czy dwóch odkłada go na bok. Tak się nie da prowadzić żadnego biznesu, żeby z dnia na dzień wyrzucić kilka tysięcy euro. Żużel ma zachwiany bilans kosztów, są nieadekwatne w stosunku do wartości i znaczenia dyscypliny. Nowe stawki w ekstralidze nie oznaczają, że zaraz trzeba będzie dokładać do interesu lub szukać innej pracy. Jest wiele możliwości, żeby poszukać oszczędności i pewne rzeczy urealnić.

Nie zapomniano w tym wszystkim o tych słabszych i młodszych zawodnikach?

Myslałem, że propozycja ekstraligi będzie nieco inna. Wprowadziłbym jakieś minimum socjalne dla zawodników, którzy zdobywają mniej punktów, np. mieliby zagwarantowane wypłaty za cztery punkty, nawet gdyby zdobyli na torze mniej.

Obcokrajowcy narzekają na nowe propozycje, na przymusową kwarentannę. Może czas uderzyć pięścią w stół i zadeklarować: kto nie chce teraz pomóc, nie będzie w polskiej lidze jeździł przez kolejne dwa, trzy lata?

Każdy sport potrzebuje gwiazd i indywidualności, ale teraz rzeczywiście bardziej potrzebna solidarność z każdej strony. Dobrze byłoby, gdyby zarząd Speedway Ekstraligi dał dobry przykład i także zmniejszył swoje wynagrodzenia.

Duże pieniądze wróć do żużla?

To będzie długi proces. Teraz może jeszcze niektórzy myśleć tak: nie wyjadę na tor, bo na koniec roku nie będę miał na czysto miliona złotych w kieszeni. Ale to nie będzie tak, że rozpoczniemy sezon 2021 i wrócimy do kontraktów sprzed dwóch czy trzech lat. Problem finansowania sportu nie zniknie tak szybko, świat po pandemii będzie inny. Im szybciej zawodnicy uświadomią sobie konieczność poniesienia części finansowych konsekwencji, tym lepiej.

A te pieniądze w ogóle powinny wrócić? Od lat mówią, że jest ich za dużo.

To zawodnicy zostali przyzwyczajeni przez działaczy i sponsorów do takich pieniędzy. W Polsce i tak zawodnicy nadal będą zarabiali najwięcej.

Wyobraź pan sobie mistrzostwa świata w tym roku?

Nie widzę wielkich szans, brakuje terminów, zamknięte są granice. Realnym rozwiązaniem są turnieje w Polsce, niech ich będzie nawet pięć. Nie sądzę, aby jakaś inna federacja była gotowa podjąć się takiego wyzwania. ©©

Waldemar Fornalik: Bardzo stęskniłem się za piłką



Piłkarze

Waldemar Fornalik, trener który z Piastem Gliwice zdobył mistrzostwo Polski, wierzy, że uda się dokończyć obecny sezon PKO Ekstraklasy.

Piłkarze PKO Ekstraklasy wreszcie wrócili do wspólnych zajęć. Stęsknił się pan bardzo za boiskiem?

Bardzo się stęskniłem i to nie tylko ja, lecz wszyscy piłkarze i trenerzy Piasta. Myślę, że dokładnie tak samo jest w innych klubach i to nie tylko najwyższej klasy rozgrywkowej, ale też innych lig, w których właśnie wznowione zostały zajęcia. Piłka nożna to jest nasze życie i to co najbardziej lubimy robić.

Zajęcia ciągle toczą się w ograniczonych liczebnie do kilku lub kilkunastu piłkarzy grupach. Trenerzy mają z tym problem?

Na pewno uczy to nas kreatywności, ale przecież każdy szkoleniowiec po meczach przeprowadzał treningi wyrównawcze w mniejszych grupach dla piłkarzy, którzy nie grali w lidze. Jeśli ktoś ma wyobraźnię i poczucie tego, co chciałby zrobić, to powinien sobie poradzić.

Piast brał udział w ostatnim meczu przed pandemią rozgrywanym w Polsce. Jak spędził pan te osiem tygodni bez treningów z drużyną?

Sporo czasu poświęcałem na pracę teoretyczną, analizy taktyczne. Poza tym starałem się podtrzymywać cały czas aktywność fizyczną. Większość ćwiczeń z rozpiski indywidualnych treningów przesyłał naszym piłkarzom spokojnie mogłem wykonać, a gdy to tylko było możliwe starałem się też ruszać na świeżym powietrzu korzystając z parków i lasów.



Waldemar Fornalik w Piaście jest od 2017 r. Wcześniej prowadził na Śląsku Ruch, Górnik, Odrę i Polonię

Wierzy pan, że uda się dokończyć ten sezon i rozegrać wszystkie 11 kolejek PKO Ekstraklasy, które zostały do końca rozgrywek?

Bardzo na to liczę i wierzę, że uda nam się dokończyć rozgrywki. Pod uwagę trzeba jednak brać każdy scenariusz, bo zależać to będzie nie tylko od stanu zdrowia piłkarzy czy trenerów, bo ci dość dobrze się chronią przed zarażeniem koronawirusem, ale też tego jak dalek będzie rozwijała się w Polsce ta pandemia.

Ekstraklasa razem z PZPN opracowała szczegółowy plan powrotu do gry 29 maja, ale już na starcie był lekki poślizg i odwołanie wtorkowych treningów z powodu wyników testów.

Jedynym błędem w tym planie było to, że chyba z góry przyjęto, iż w PKO Ekstraklasie nie będzie pozytywnych wyników testów. Tymczasem myślę, że można było przewidzieć, że takie też się zdarzą i od razu podjąć decyzję, że ci którzy są „czyści” mogą od razu wrócić do zajęć, a nie odwoływać treningi we wszystkich klubach. Na szczęście sytuacja szybko została opanowana.

Po wznowieniu ligi Piast znów ruszy w pogoń za Le-

gią? Wasza strata jest teraz mniejsza niż rok temu na tym etapie rozgrywek.

Faktycznie tracimy teraz mniej punktów do lidera, ale to jest nasza liga, w której wszystko może się zdarzyć. Wierzę, że po wznowieniu rozgrywek będziemy prezentować dobrą formę - taką w jakiej byliśmy przed tą przerwą, gdy pokonaliśmy w Warszawie Legię i wygraliśmy z Arką również prezentując się bardzo solidnie. Liczę, że efektem naszej dobrej gry będzie jak najwyższe miejsce w tabeli. Bez względu na to czy dogonimy Legię, czy nie, to i tak na pewno zrobimy wszystko, by wygrać każde kolejne spotkanie. Przypomnę, że przed rokiem też nie mówiliśmy nigdy o naszych konkretnych celach.

Te trzy tygodnie, które dzielą nas od wznowienia rozgrywek, wystarczą do solidnego przygotowania zespołu do gry?

Dla wszystkich drużyn to będzie nowa sytuacja, bo nigdy wcześniej nie mieliśmy takiej przerwy w trakcie trwania rozgrywek. Jedni pewnie trafią z formą, a inni nie. Piast do tych 11 meczów, które nas jeszcze czekają, powinien być dobrze przygotowany.

Czy pandemia koronawirusa może zmienić nasz futbol?

Na pewno po wznowieniu rozgrywek będą to inne mecze, chociażby z powodu tego, że na trybunach zabraknie kibiców. Wiele panujących obostrzeń sprawi, że zarówno piłkarze jak i trenerzy będą funkcjonować na stadionach w zupełnie nowej rzeczywistości. Wierzę jednak, że głód futbolu sprawi, iż telewizyjne transmisje będą były rekordy popularności, a sprzedaż dekoderów czy dostępu do transmisji online znacząco wśród kibiców wzrośnie.

A jak ta sytuacja wpłynie na europejską i światową piłkę? Czy np. kosmiczne sumy transferowe i zarobki piłkarzy wrócą do bardziej normalnych wartości?

Musimy zobaczyć jak te ligi będą dogrywane, bo przecież wiadomo już, że nie wszyscy w Europie dokończą obecny sezon. Nie wiadomo jak długo trwać będzie na świecie pandemia. Mówić o tym czy coś zmieni się w futbolu będziemy mogli raczej dopiero jesienią, gdy będzie wiadomo w jakim kształcie ruszą nowe rozgrywki ligowe i jak kryzys wpłynął na piłkarskich sponsorów oraz stacje telewizyjne. ©

NA KOLANACH PRZED EKRANEM

Męski Punkt Widzenia

O możliwości dokonania przez Ekstraklasę dealu z Canalem+ Dziennik Zachodni informował jako pierwszy. Zgodnie z naszymi wiadomościami Spółka - w zamian za wypłacenie przez telewizję ostatniej tegosezonowej transzy, czyli ok. 100 mln zł - byłaby gotowa przedłużyć ważną do sezonu 2020/21 umowę na kolejne dwa lata. Prezesom klubów ten news DZ najwyraźniej umknął, bo kilka dni temu w ich środowisku zawrzało, gdy opcja stała się półjawną - spółka o upoważnieniu swojego prezesa do takich rozmów nie poinformowała oficjalnie ani akcjonariuszy, czyli właśnie wszystkich ekstraklasowców, ani opinii publicznej, ale temat wypłynął szeroko i został potwierdzony przez presserwis.

Tajemnicą poliszynela jest fakt, że za takim rozwiązaniem optują najmocniejsze kluby, z Legią Warszawa na czele, której przedstawiciel ma to szczęście, że zasiada w Radzie Nadzorczej. Stawkę jego partnerów uzupełniają Piast, Lechia, Cracovia, Jagiellonia i Pogoń. Z tego grona to gliwiczanie podobno wzięli na siebie rolę rzeczników uciemionej większości ligi, a wsparcie znaleźli w prezie PZPN, Zbigniewie Bońku. Szef związku znów skorzystał

z okazji, by Spółce zadać celny cios i podkreślić, że cała ta dyskusja jest pozbawiona podstaw, bo na mocy kontraktu Canal+ swoją należność i tak musi przelać, a na dyskusję o kolejnej umowie przyjdzie właściwy czas i to w formie otwartego przetargu.

Powstaje oczywiście zasadnicze pytanie, czy obecna umowa nie jest już nadmuchaną do krytycznych wartości bańką. Może się przecież okazać, że TVP definitywnie i ostatecznie zorientuje się, że polska piłka jest towarem abstrakcyjnie przeszacowanym, a potrzeby propagandowe i koncerty disco polo wymagają przesunięcia środków i pozostawienia stacji komercyjnych samopas. A te, okaleczone pożerającym reklamodawców koronawirusem, też mocno spuszczają z tonu. Tego argumentu nikt jednak nie używa stawiając na szali tylko ostatnią część transzy za obecny sezon, co de facto oznaczałoby zwykły telewizyjny szantaż.

Najnowsza burza to kolejny problem zawiadującej najwyższą ligą organizacji. Po erze związkowych leśnych dziadków, gdy powstanie takiej spółki, zarządzanej przez energicznych i wykształconych menedżerów było niepodlegającej dyskusji koniecznością, nastąpiła nieoczekiwana zmiana ról. PZPN coraz częściej na tle Ekstraklasy jawi się jako instytucja nowoczesna i dynamiczna, a czasy kryzysu jeszcze bardziej ten kontrast podkreślają. Reforma ESA wydaje się absolutną koniecznością, bo jej obecna elitarność i leniwość godna tłustego kota, stała się palącym problemem dla całej polskiej piłki klubowej i jej perspektyw. ©

NIEZWYKŁY MURAL DLA KIBICA GÓRNIKA



Stanisław Sętkowski na meczach Górnika Zabrze pojawia się z dzwonkiem, którego dźwięk znają już kibice w całej Polsce, a po spotkaniu najlepszemu piłkarzowi zespołu z Roosevelta wręcza żywego koguta. Kibice Górnika uhonorowali go murem. (RM)

DZIENNIK ZACHODNI

DZIENNIK ZACHODNI
www.dziennikzachodni.pl
www.naszemiasto.pl
REDAKCJA Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec, tel. 32 634 21 00,
redakcja@dz.com.pl
Redaktor naczelny Marek Twaróg;
tel. 32 634 21 01, marek.twarog@dz.com.pl

Zastępca redaktora naczelnego
Janusz Szymonik; tel. 32 634 21 04,
jszymonik@dz.com.pl
Redakcja internetowa Marcin Twaróg,
tel. 32 634 21 10, m.twarog@dz.com.pl
Regiony Anna Ładuniewicz,
tel. 32 634 21 03, a.laduniek@dz.com.pl
Publicystyka i magazyny
Dorota Niecko, tel. 32 634 21 73,
d.niecko@dz.com.pl
Poradniki i łączność z Czytelnikami
Jadwiga Jenczelewska, tel. 32 634 21 50,
j.jenczelewska@dz.com.pl
Sport Jacek Sroka, tel. 32 634 21 22, jsroka@dz.com.pl

Foto Karina Trojok; tel. 32 634 21 30,
k.trojok@dz.com.pl
Redakcje lokalne i biura ogłoszeń:
Katowice, ul. Pocztowa 16, tel. 32 634 24 56,
faks 32 634 24 94,
Bielsko-B., ul. Mickiewicza 19,
tel. 33 813 78 30,
Częstochowa, al. NMP 16, tel. 34 365 14 93,
Gliwice, ul. Zwycięstwa 14,
tel. 32 634 24 87,
Lubliniec, ul. Kopernika 5, tel. 34 351 33 80,
Sosnowiec, Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a,
tel. 32 634 21 00,

Prezes oddziału Polska Press Śląsk Karol Wlazło
sekretariat@dz.com.pl, tel. 32 634 22 00
Biuro reklamy Aneta Sarga, a.sarga@dz.com.pl,
tel. 32 634 24 14
Marketing Krzysztof Gronowicz,
marketing@dz.com.pl, tel. 32 634 21 96
Kolportaż Tomasz Osoliński,
t.osolinski@dz.com.pl, tel. 32 634 22 70
Dział wydawniczy Aneta Frączak,
a.fraczak@dz.com.pl, tel. 32 634 22 40
Prenumerata infolinia 800-16-30-20, 32 555 02 05
Ogłoszenia przez telefon 800-47-28-52
DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul.
Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec; Milowice

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artyku-
le, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie dziennikzachodni.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Dorota Niecko

Polskie Badania Czyniłowia
PBC

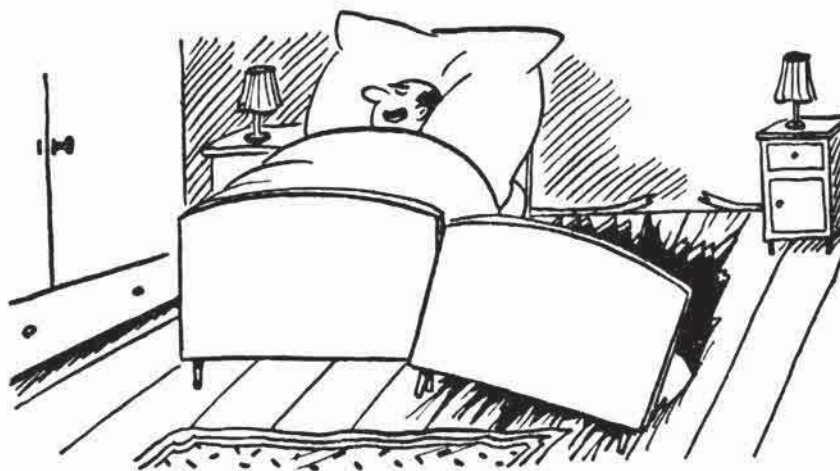
Nakład Kontrolowany ZKOP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheniński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskappress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskappress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskappress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38,
joanna.pazio@polskappress.pl

Z teki Gwidona Miklaszewskiego na dobry humor



► Wiesz, Zuziu, śniło mi się, że byliśmy w górach i ty spadłaś w przepaść



► Cieszę się, że panią poznałam. Mój mąż dużo mówił o pani - przez sen!



► Przyśniło ci się, Zosiu - obróć się na drugi bok i śpij



► Miałem piękny sen! Jadłem obiad z Sofią Loren i ona potem pomyła naczynia i sama wytarła



► Zbudź się, masz jakiś koszmarny sen



► Sabciu... miałem dziwny sen...

HOROSKOP

**Wodnik (20.01-18.02)**

Przygotuj się na niespodzianki i zaskakujące rozwiązania spraw, których finał wydawał Ci się bardzo czytelny. Horoskop dzienny zapowiada dzień pełen emocji.

**Ryby (19.02-20.03)**

Nie licz dzisiaj na radosny dzień. Wszystko wskazuje, że musisz o tym zapomnieć. Horoskop na dziś wróży, że szara rzeczywistość pokaże swoją ponurą twarz.

**Baran (21.03-19.04)**

Otwartość i szczerść pozwoli Ci dzisiaj zaskarbić życzliwość kilku osób. Horoskop dzienny na piątek mówi, że będą w tym gronie nawet Ci, którzy za Tobą nie przepadają.

**Byk (20.04-20.05)**

Ktoś będzie próbował Ci wmówić, że białe jest czarne, a czarne jest białe. Horoskop dzienny zakłada, że konsekwencja, z jaką będzie to robił, zadziwi nie tylko Ciebie...

**Bliźnięta (21.05-21.06)**

Horoskop na dziś wróży, że jeśli trapią Cię czasami drobne kompleksy wobec innych, piątek przyniesie kilka okazji, aby o tym zapomnieć. Zrobi się bardzo miło.

**Rak (22.06-22.07)**

Będzie sprzyjać Ci szczęście. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nikt nie odmówi Ci pomocy, a zadania, za które się zabierzesz, sprawnie doprowadzisz do końca.

**Lew (23.07-22.08)**

Przygotuj się na wydarzenie, które może mieć znaczący wpływ na Twoje relacje z bliskimi albo znajomymi. Horoskop dzienny zapowiada sporą dawkę emocji...

**Panna (23.08-22.09)**

Dzień zafunduje Ci huśtawkę nastroju. Horoskop na dziś zakłada, że powita Cię uśmiechem i życzliwością wielu ludzi, ale ten stan nie będzie Ci dany na cały dzień.

**Waga (23.09-22.10)**

Ktoś surowo zrecenzuje dzisiaj to, co zrobisz. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by nie wyciągać pochopnych wniosków i przemyśleć to, co usłyszysz.

**Skorpion (23.10-21.11)**

Horoskop dzienny zapowiada, że sprzyjające okoliczności zapewnią Ci przebojowość i siłę, które zaowocują powodzeniem we wszystkim, za co się zabierzesz.

**Strzelec (22.11-21.12)**

Masz dużą szansę zostać dzisiaj królem polowania. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że „upolujesz” okazję, która do tej pory często wymykała Ci się z rąk.

**Koziorożec (22.12-19.01)**

Dzięki czyjejś pomocy i wsparciu, sprawa, która dotychczas wydawała się nie do ruszenia, może wejść na tory pomyslniej realizacji. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dostarczy Ci to wiele satysfakcji...

REKLAMA

189507228

Nowalijki, czyli smaczna wiosna na talerzu

Przepisy na niskokaloryczne dania z wykorzystaniem świeżych warzyw

**DZIENNIK
ZACHODNI**

www.dziennikzachodni.pl

Już jutro

